

Gordon Abigail

W poszukiwaniu Amelii



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozmowa z członkami zarządu szkoły miała się odbyć o dziewiątej rano, więc Freya zarezerwowała pokój w miejscowym zajeździe i przyjechała z Londynu dzień wcześniej. Jasny, utrzymany w wiejskim stylu hotel znajdował się w miejscowości Cotswolds, niedaleko żeńskiej szkoły z internatem, w której ubiegała się o posadę. Zostawiwszy rzeczy w pokoju na piętrze, zeszła do sali restauracyjnej, by coś zjeść. Sala okazała się pełna, spytano więc, czy nie zechciałaby poczekać, aż zwolni się stolik.

- Oczywiście - zgodziła się i skierowała do baru. Usiadła na wolnym miejscu z kieliszkiem białego wina,

wciąż ogarnięta poczuciem nierzeczywistości, które towarzyszyło jej od czasu, gdy Poppy wpadła jak burza do jej mieszkania w Kensington i oznajmiła, że musi się z nią podzielić niesamowitą wiadomością.

- Co się stało? - spytała Freya, wiedząc, że nadmiar entuzjazmu często wywołuje u przyjaciółki przesadzone reakcje.

- Wiesz, że pojechaliśmy dzisiaj do środkowej Anglii zawieźć Alice do nowej szkoły, prawda?

- No tak...

- Więc kiedy już tam dotarliśmy, wszystkich rodziców i uczennice poproszono o zebranie się w auli i wysłuchanie

pani słów od dyrektorki szkoły... i tam było dziecko, które wyglądało tak jak ty. Ten sam kolor włosów, oczu, takie same rysy twarzy i chmurna mina. To było niesamowite. Freya jęknęła.

- Och nie, Poppy - odparła znużona. - Nie zaczynaj znowu. Nie jestem w stanie więcej tego słuchać.

A poza tym nie robię żadnych chmurnych min!

- Ma jedenaście lat - ciągnęła Poppy. - To jedna z nowo przyjętych uczennic, jak Alice.

Freya poczuła przyspieszone bicie serca, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Prowadziła już poszukiwania przez odpowiednie władze - bez rezultatów. Nie była w stanie zliczyć, ile już razy stała pod różnymi szkołami, wpatrując się w dziecięce twarze. Oczywiście, wszystko bez efektu. Wiedziała, że Poppy ma dobre intencje, ale czuła się zmęczona. Poszukiwania bardzo ją wyczerpały. Trwały zbyt długo i sprawiały za dużo bólu. Mimo to gdzieś w zakamarkach jej umysłu czaiła się myśl, że może właśnie ten jeden zlekceważony trop doprowadziłby ją do dziecka, które zostało jej odebrane.

- Co więcej - ciągnęła Poppy z niesłabnącym entuzjazmem - mogłabyś dostać się do szkoły Marchmont, gdybyś tylko zechciała. Nawet jeśli mylę się co do tej dziewczynki, która ma oczy jak niezapominajki i włosy jak pszenica, może znajdziesz w ten sposób rozwiązanie innych twoich problemów.

- Do czego ty właściwie zmierzasz, Poppy?

- Dali ogłoszenie, że szukają pielęgniarki, która zamieszkałaby przy szkole i sprawowała opiekę nad mieszkankami internatu. Miałabyś pracę mniej wyczerpującą niż w szpitalu,

a jednocześnie mogłabyś więcej dbać o siebie pod okiem lekarza. Tylko pomyśl: oddychałabyś świeżym wiejskim powietrzem zamiast londyńskim smogiem.

- Jasne - odrzekła, czekając, aż przyjaciółka zostawi ją w spokoju, ale Poppy miała jeszcze w zanadrzu ostatni argument.

- Mogłabyś też mieć na oku Alice. Wiesz, że będę za nią tęskniła jak szalona.

- To twoja wina - odparła Freya. - Twoja i Milesa. Ile razy wam powtarzałam, że szkoła z internatem to piekło? Ale opowiedz mi o tej małej - dodała bezbarwnym głosem, a kiedy Poppy skończyła, stwierdziła, że muszą istnieć setki małych dziewczynek, które właśnie tak wyglądają, i gdyby rzecz się działa w jednym ze starych filmów z Bette Davis, jej dziecko posiadałoby jakąś szczególną cechę, za pomocą której można by je zidentyfikować, jak wrodzone znamię lub coś podobnego. Niemniej, niezdolna oprzeć się przynęcie zarzuconej przez Poppy, przeanalizowała słowa przyjaciółki i przypomniała sobie, co powiedział Arthur Thomas, stary przyjaciel ojca i lekarz domowy, kiedy przechodziła infekcję dróg oddechowych.

- Jesteś młoda i silna, ale nigdy nie będziesz się cieszyła rewelacyjnym zdrowiem. Ciężkie koleje losu, których doświadczyłaś w dzieciństwie, nie przysłużyły ci się. Masz słabe płuca. Powinnaś uciec od zanieczyszczonego powietrza, a także znaleźć łatwiejsze zajęcie niż w szpitalu. Musisz pracować? - ciągnął bezlitośnie, gdy wpatrywała się w niego przerażona. - Wydaje mi się, że ojciec dobrze cię zabezpieczył przed śmiercią.

- Owszem, ale pielęgniarstwo znaczy dla mnie wszystko - odparła kategorycznie. - I w żadnym razie nie chodzi o pieniądze. Muszę pracować, muszę mieć zajęcie...

Brak zajęcia pozostawiłby jej zbyt wiele czasu na myślenie, co nie jest pożądane, kiedy żal dominuje nad innymi emocjami. Do pewnego stopnia posłuchała jednak jego rady

i czasowo zrezygnowała z pracy pielęgniarki na pediatrii dużego londyńskiego szpitala. A kiedy Poppy wtargnęła do niej z hiobową wieścią, zastanawiała się właśnie, dokąd wyjechać, i ogarnęło ją zwariowane uczucie, że być może opatrność w jakiś sposób wpływa na jej życie.

Co za hałaśliwe towarzystwo, pomyślała Freya, rozglądając się wokoło. Było ich pięcioro - dwie kobiety i trzech mężczyzn. Najwyraźniej spotkali się, by spędzić wieczór poza domem.

Przekomarzali się i wybuchali śmiechem, a ona, będąc w zupełnie odmiennym nastroju, obserwowała ich z niechęcią. Kilkakrotnie napotkała wzrok jednego z mężczyzn i stwierdziła, że taksował ją z życzliwym zainteresowaniem. Ciekawe dlaczego? Może dlatego, że wszyscy się tu znają. A może dlatego, że on sam nie jest w tak radosnym nastroju jak jego towarzysze. Ale właściwie nic jej to nie obchodzi.

Myślała o jutrzejszym dniu. Rozmowa w sprawie pracy... i ta dziewczynka. Słodka w swej trosce Poppy chciałyby w niej widzieć dziecko, które tkwiąca w depresji Freya pozwoliła sobie odebrać jedenaście lat temu. Podporządkowawszy się żądaniom ojca i podpisawszy dokumenty adopcyjne dziecka, które urodziła, mając szesnaście lat, Freya patrzyła, jak ośrodek adopcyjny przejmuje opiekę nad maleństwem, a potem zniknęła, uciekając od dwóch mężczyzn, którzy za-

mienili jej młodość w koszmar bólu i upokorzenia - od swojego ojca i ojca jej dziecka. Podczas długich miesięcy ciąży musiała zaakceptować fakt, że dla mężczyzny będącego ojcem jej dziecka stanowiła jedynie słodką pokusę. W rozpaczliwej próbie ucieczki przed konsekwencjami swych czynów zabrał żonę i rodzinę do Australii. Porzucił ubóstwiającą go szesnastolatkę - jedną ze swoich uczennic w szkole z internatem, gdzie mieszkała, podczas gdy jej jedyny rodzic bawił na kolejnym z przeciągających się wyjazdów zagranicznych. Gdy odkryła, że jest w ciąży z nauczycielem historii, po rycersku odmówiła podania nazwiska ojca dziecka, wierząc w swej naiwności, że sam przyzna się do ojcostwa, jeśli ją kocha... Nie zrobił tego. Odwrócił się od niej, pozostawiając w ruinie jej młodziutkie życie uczuciowe. Gdy tylko ciąża stała się widoczna, natychmiast posłano po jej ojca. Konfrontacja z problemem, który określał mianem głupoty córki, doprowadziła go do wściekłości. Zabrał ją ze szkoły, nie poczuwając się zupełnie do odpowiedzialności za pozostawienie jej w okresie dojrzewania bez opieki.

- Lepiej będzie, jak pogodzisz się z adopcją - powtarzał podczas długich miesięcy czekania. - Ty jesteś za młoda, a ja zbyt zajęty, żeby brać na swoje barki dziecko. Nie ma sensu się sprzeczać. To postanowione - ucinał bez ogródek, kiedy tylko usiłowała protestować.

Teraz, w wieku lat dwudziestu siedmiu, starsza i mądrzejsza, lecz wciąż nosząca w sercu ból, była zamożną młodą kobietą posiadającą własne eleganckie mieszkanie, jednak w dalszym ciągu nie potrafiła pozostać w dłuższym związku z żadnym mężczyzną.

Ponieważ nie było nikogo, kto by się nią zajął, kiedy najbardziej tego potrzebowała, narodziła się w niej potrzeba opieki nad innymi. 'W pielęgniarstwie odnalazła miejsce dla siebie. Niestety, to także mogła stracić z powodu głupoty sprzed lat i czasem myślała, że już nigdy nie przestanie za nią płacić. Gdyby mama była wtedy przy niej, wówczas wszystko potoczyłoby się inaczej. Przede wszystkim nie wyjechałaby do szkoły z internatem. Jej relacje z mamą byłyby tak bliskie, że ta nie chciałaby się z nią rozstawać. Niestety, zmarła na atak serca rok wcześniej. Ojciec sprzedał wtedy dom w ekskluzywnej dzielnicy Londynu, kupił mieszkanie i z chwilą gdy pozbył się córki, rzucił się z powrotem w wir interesów, które przez większość czasu zatrzymywały go za granicą.

Ktoś wołał przez salę do mężczyzny siedzącego przy sąsiednim stoliku i Freya, wbrew woli, zaczęła się przysłuchiwać.

- A gdzie jest dziś wieczorem mała Amelia? - pytała kobieta w średnim wieku o końskim typie urody.

Mężczyzna uśmiechnął się i dopiero wtedy dostrzegła kędzierzawe, ciemne włosy i orzechowe oczy osadzone w twarzy, na którą normalna kobieta zwróciłaby natychmiast uwagę. Ale ona przecież nie jest normalną kobietą, pomyślała ponuro. Nie istnieje mężczyzna, który mógłby wywołać w niej szybsze bicie serca. Nie po tym, jak została potraktowana przez jedynych dwóch mężczyzn, na których kiedykolwiek jej zależało.

Po śmierci ojca stała się bogata, w głębi serca wiedziała jednak, że oddałaby wszystko za odrobinę czułości i miłości.

- Amelia została na noc u koleżanki z klasy - odparł beztrąsko. - Chociaż raz jestem wolny jak ptak.

- To prawdziwa odmiana, co, doktorze? - zapytał ktoś

i mężczyzna kiwnął głową, lecz uśmiech na jego ustach zgasł.

Kobieta zza baru wychyliła się i poklepała go po ramieniu.

- Telefon do ciebie, Rick. Możesz odebrać na zapleczu. Skinął głową, wstał i zniknął. W tym samym momencie

jeden z mężczyzn przy jego stoliku zaczął krztusić się orzeszkami, których garść wziął do ust. Nagle zerwał się w panice, a towarzysze zaczęli walić go w plecy, najwyraźniej bez efektu.

Freya odsunęła krzesło i ruszyła w jego kierunku. Odsunawszy wszystkich na bok, stanęła za nim, prosząc o więcej wolnego miejsca. Opasała go ramionami, splótła ciasno dłonie pod żebrami, po czym szarpnęła mocno. Orzeszki wystrzeliły z jego ust jak z procy. Kiedy opadł z powrotem na krzesło, gwałtownie łapiąc oddech, rozległy się wiwaty.

- Sam nie zrobiłbym tego lepiej...

Freya bez uśmiechu spojrzała na mężczyznę, którego nazywano „doktorem”, skinęła głową w odpowiedzi na jego uwagę, po czym wróciła na swoje miejsce, świadoma tego, że jeśli nawet do tej pory udawało jej się pozostać niezauważoną, w tej chwili wszystko się zmieniło. Spoczęło na niej kilka zaciekawionych par oczu, z ulgą powitała więc pojawienie się dziewczyny z restauracji z informacją, że zwolnił się stół.

Mimo to sytuacja nie rozwijała się po jej myśli. Pięciosobowej grupie z baru wskazano sąsiedni stół. Zanim usiedli, nieznajomy o orzechowych oczach podszedł do niej.

- Czy mógłbym pani postawić drinka? - zaproponował uprzejmie. - Wyratowała pani mojego przyjaciela z prawdziwej opresji. Do tej pory jest rozdygotany.

- Nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek czuł się wobec mnie

zobowiązany. Zrobiłam to, co było konieczne. A teraz, jeśli pan pozwoli...

Kelnerka zbliżała się z kartą dań, więc mężczyzna rzekł:

- W porządku. Mimo to dzięki raz jeszcze. Może kiedy skończy pani jeść, zechciałaby przyłączyć się do nas? - dodał po chwili, nie mogąc zebrać się do odejścia.

Niemal jęknęła na głos. Zgoda, jest przystojny, ale ona nie zna tych ludzi i nawet jeśli zamierzają świętować to wydarzenie, ona nie ma na to najmniejszej ochoty. Rano czekają rozmowa w sprawie pracy - i chce wypaść jak najlepiej.

- Bardzo dziękuję, ale chciałabym się wcześniej położyć.

- Oczywiście - odparł. - Było mi miło panią poznać. Akurat, pomyślała z sarkazmem. Nie była zbyt uprzejma.

Czy nadejdzie kiedykolwiek dzień, w którym będzie w stanie zachować się naturalnie w obecności przystojnego mężczyzny?

Gdy wychodziła z sali, wszyscy na nią patrzyli. Siedzący przy sąsiednim stoliku mężczyźni i jedna z kobiet uśmiechali się. Druga, płaska jak deska, elegancka szatynka mniej więcej w jej wieku, mierzyła ją zimnym wzrokiem. Freya pomyślała, że nawet jeśli zdobyła sympatię reszty towarzystwa, z tą kobietą lody nie zostały przełamane.

Wracając do domu w blasku księżyca, Richard Haslett rozmyślał o kobiecie z hotelu. Była tu obca, ale nic w tym dziwnego. Piękno wzgórz Cotswolds i rozsianych wśród nich wiosek zyskało rozgłos, który przyciągał turystów z najdalszych stron. Przyjezdni nie wzbudzali zazwyczaj większego zainteresowania mieszkańców. Jednak ona była inna.

Po pierwsze, uratowała Charliego przed udławieniem się. Działała tak spokojnie i skutecznie, że zastanawiał się, czy

nie przeszła jakiegoś szkolenia medycznego. Przy tym wszystkim nieznajoma o kasztanowych włosach i ciemnoniebieskich oczach zachowywała się z dystansem, nie pozostawiając cienia wątpliwości, iż nie życzy sobie zawierania nowych znajomości.

Uśmiechnął się ironicznie na myśl, że akurat jeśli o niego chodzi, nie ma się czego obawiać.

Wiedział, że przyjaciele i koledzy z pracy uważają, iż powinien rozejrzeć się za nową żoną i matką dla Amelii. Inni mężczyźni, którzy zostali sami z małymi dziećmi, tak postępowali - jak najszybciej i bez zastanowienia. Ale to nie dla niego.

Minęło dopiero sześć miesięcy, odkąd stracił Jenny, i wciąż odczuwał ból, wchodząc do pustego domu. Amelia również cierpiała. Nadszana i zbuntowana, sama nie wiedziała, co jej dolega.

Przynajmniej dziś wieczorem będzie szczęśliwa, przytulając się do przyjaciółki i plotkując do późna w nocy.

Rozbierając się w ciszy pustego domu, Richard jęknął. Co mu jest? Jediną kobietą, która zaistniała w jego świadomości od czasu utraty Jenny, okazała się opryskliwa nieznajoma o niezgłębionym błękitnie oczu i ustach, na których uśmiech chyba rzadko gościł. Chwilę później już spał, zapomniawszy o kłopotach. Nauczył się tego z biegiem lat. Jako starszy wspólnik prowadzonej we wsi praktyki lekarskiej nie narzekał na brak zajęć, a teraz doszła do tego odpowiedzialność za wychowanie pozbawionej matki córki.

Po raz pierwszy od śmierci Jenny wyszedł z domu, by się rozerwać. Pozwolił sobie na to tylko dlatego, że Amelia była w dobrych rękach. Śmiał się i żartował, ponieważ wiedział, że przyjaciele martwią się o niego, ale w ten pierwszy spę-

dzony poza domem wieczór większą przyjemność sprawił mu samotny spacer wśród pól.

Jadąc wiejskimi drogami w kierunku imponującego budynku ze złotego piaskowca, w którym mieściła się żeńska szkoła Marchmont, Freya walczyła z pokusą, by zawrócić.

Co ja, na litość boską, wyprawiam? - pytała samą siebie. Dać się namówić Poppy na przyjazd do szkoły z internatem!

To właśnie Poppy znalazła ją lata temu zwiniętą w kłębek pod drzwiami sklepu, dygoczącą, z zapaleniem płuc, i zabrała do domu. Tam Freya zajęli się rodzice Poppy. Byli rodziną, jakiej pragnęła, i kiedy ojciec ją w końcu odnalazł i zabrał z powrotem do szkoły, by zaliczyła końcowe semestry, zdążyła dojść do siebie. Nauczona doświadczeniem, wiedziała, że nie ma sensu mówić mu, jak boleśnie pragnie trzymać dziecko w ramionach, o tym, że nie spocznie, dopóki nie dowie się, co się stało z jej córeczką.

Kilka dochodzących uczennic właśnie podjechało pod szkołę, gdy Freya parkowała samochód przy zielonym trawniku. Wspomnienia z przeszłości podpowiedziały jej, że pozostałych dwieście uczennic szkoły Marchmont skończyło właśnie śniadanie i o tej porze dnia udają się na poranny apel.

Zerkając w lusterko wsteczne, zmarszczyła brwi i w zamyśleniu wydeła usta. Czy chce znowu być częścią tego wszystkiego? Jednakże tym razem rozważała przestąpienie tych czcigodnych progów nie jako uczennica. Jeżeli otrzyma tę posadę, będzie pracowała tu jako pielęgniarzka i jeśli napotka dzieci tak samotne i zagubione jak niegdyś ona, przynajmniej będą miały się przed kim wygadać.

Szkoła znajdowała się w znacznie zdrowszej okolicy niż ogromny szpital, w którym pracowała, położony przy ruchliwej arterii w Londynie. Wokół było czysto i świeżo, powietrze upajało niczym wino.

Nagle otworzyła szeroko oczy. Mężczyzna, który był wczoraj w barze, wysiadał właśnie z zaparkowanego nieopodal samochodu. Co on tu robi? Był sam, doszła więc do wniosku, że nie jest rodzicem odwożącym dziecko. Nie zarejestrowała twarzy tych, którzy mu towarzyszyli, nawet biednego Charliego. A jednak jeśli chodzi o niego, zapamiętała każdy szczegół.

Dziś rano wydawał się jednak zupełnie inną osobą. Poważny, skupiony. Pewnie należy do grona nauczycielskiego, pomyślała i podążyła za nim ku imponującym wierzejom szkolnym. Jeszcze większe zdziwienie ogarnęło ją, gdy przedstawiła się szkolnej sekretarce, Anicie Frost. To prawda, że wczoraj wieczorem nie zapamiętała twarzy, ale nietrudno było przypomnieć sobie ten lodowaty wzrok.

- Była pani wczoraj w hotelu, prawda? - rzekła kobieta, kiedy Freya wyjaśniła powód swego przybycia. - Teraz rozumiem, dlaczego tak fachowo pani zareagowała, kiedy Charlie zakrztusił się orzeszkiem. Zarząd właśnie się zbiera. Proszę na chwilę usiąść.

Czekając, Freya słyszała podniesione dziewczęce głosiki śpiewające poranny hymn i pomyślała, że niewiele się tu zmieniło. Może to i najlepsza szkoła w hrabstwie, lecz panująca tu atmosfera nie różni się wiele od klimatu innych placówek edukacyjnych. To ona się zmieniła. Jest niespełniona. Niezameżna, bezdzietna, zdana na samą siebie. Jeśli zaproponują jej tę pracę, może ją przyjmie. Zawsze chciała praco-

wać na pediatrii. W takim miejscu jak to dzieci będzie miała aż nadto. Gdyby szalone zamysły Poppy spełzły na niczym, zawsze mogłaby udawać, że jedno z nich jest jej.

Kiedy usadowiła się na krześle stojącym samotnie naprzeciw solidnego dębowego stołu, za którym zasiadło sześciu członków zarządu - czterech mężczyzn i dwie kobiety - cechująca ją na ogół pewność siebie niemal całkiem się ulotniła. Ze zdumieniem wpatrywała się w siedzącego naprzeciwko mężczyznę. Ach, więc dlatego tu jest, pomyślała. Nie jest ani ojcem uczennicy, ani nauczycielem. Należy do zarządu. Boże, spraw, żeby miał krótką pamięć!

Pamięć nie okazała się dostatecznie krótka.

- Dzień dobry - powitał ją. - Znowu się spotykamy.

- Rzeczywiście. - Zdobyła się na słaby uśmiech. Starszy mężczyzna, wyglądający na przewodniczącego

rady, podniósł wzrok i przeszył ją spojrzeniem szarych oczu.

- Cóż, panno Farnham, widzę, że zdążyła pani już poznać doktora Richarda Hasletta, naszego lekarza szkolnego.

Pewność siebie, którą już zaczęła tracić, w tej jednej chwili opuściła ją zupełnie. On jest lekarzem! Faktycznie, wczoraj wieczorem ktoś zwrócił się do niego per „doktorze”.

- Owszem, spotkaliśmy się przelotnie - odparła chłodno, próbując wziąć się w garść. - Chciałabym podkreślić jedną rzecz. Nie miałam wówczas pojęcia, że pracowalibyśmy razem, gdybym została tu zatrudniona.

- To prawda, Amosie - zwrócił się lekarz do starszego mężczyzny. - Panna Farnham uratowała jednego z moich przyjaciół przed zadławieniem. A zrobiła to tak szybko i sprawnie, że powinienem się być domyślić, że posiada przeszkolenie medyczne.

- Rozumiem. - Starszy mężczyzna wziął do ręki leżący przed nim na stole życiorys Frei. -
Zaczynamy więc - rzucił sucho.

W trakcie rozmowy zorientowała się, że wakat powstał wskutek przejścia na emeryturę dotychczasowej pielęgniarki. Każdy z członków rady zadawał pytania, a ona, odpowiadając na nie, czuła, że odzyskuje pewność siebie. Aż do momentu, kiedy odezwał się doktor Haslett.

- Wiele dziewczynek w Marchmont bardzo tęskni za domem. Potrzebują czułości, poczucia, że nie są same. Czy sądzi pani, że oprócz dbałości o ich zdrowie potrafiłaby pani im w tym pomóc? -
zapytał, obserwując ją uważnie.

Freya wyczuła, że zwróciwszy wczoraj uwagę na jej szorstki sposób bycia, teraz rzuca jej wyzwanie.

- Sama przebywałam w szkole z internatem - odparła spokojnie. - Ojciec wysłał mnie tam, kiedy straciłam matkę. Czułam się opuszczona i samotna. Przywiązałam się do pierwszej osoby, która okazała mi odrobinę uczucia. Wiem doskonale, jak czuje się dziecko z dala od domu i znajomego otoczenia.

Nareszcie było po wszystkim. Obiecali się z nią skontaktować za kilka dni. Wychodząc z budynku, Freya zdała sobie sprawę, że bardzo chce dostać tę pracę. Nawet mimo tego, że w zasięgu wzroku nie było żadnego dziecka, które chociaż odrobinę byłoby do niej podobne.

W drodze do samochodu żałowała, że nie zamieniła paru słów z Richardem Haslettem. Pragnęła go przekonać, że jest właściwą osobą na to stanowisko, choć może, biorąc pod uwagę wczorajszą rezerwę w jej zachowaniu, przyjąłby to ze zdziwieniem. Oby tylko nie pomyślał, że ma to jakiś związek z jego

osobą. Musiała jednak przyznać, że ponowne spotkanie z nim wzmogło raczej, niż osłabiło, jej chęć zaangażowania się w opiekę zdrowotną nad uczennicami szkoły Marchmont.

Wyszedł w chwili, kiedy ruszała spod budynku szkoły. Zatrzymała samochód i wysiadła.

- Dzień dobry ponownie - rzucił beztrąsko. - Czy pieką panią uszy? Właśnie o pani rozmawiają.

- Bez pana?

- Bez. - Potrząsnął głową. - Ale ja już przedstawiłem swoje zdanie. Czeka na mnie poczekalnia pełna pacjentów zainteresowanych bardziej tym, co ich boli, niż tym, komu zarząd powierzy odpowiedzialność za zdrowie uczennic.

- Jest pan lekarzem domowym?

- Tak. Z pomocą młodszego kolegi prowadzę praktykę we wsi, a także jestem zatrudniony na kontrakcie jako lekarz szkolny. Chciałaby pani otrzymać tę pracę? - spytał znięcka.

- Tak... myślę, że tak. Sądzi pan, że mam szansę?

- Możliwe. Potrzeba nam tutaj trochę świeżej krwi. Problem z Amosem Bradleyem polega na tym, że brak mu wizji. Proszę mi wybaczyć, ale muszę już uciekać. Pacjenci z mojej poczekalni nie rozpląną się w powietrzu.

- Ale co pan o mnie powiedział?

- Chyba nie sądzi pani, że jej to powtórzę? - Oboje wycofywali się do swej skorupy.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła pośpiesznie. Patrzyła, jak Richard Haslett idzie do samochodu, i nie

mogła oprzeć się wrażeniu, że jej akcje właśnie spadły.

Kiedy otwierała drzwi swego mieszkania w Londynie, w środku dzwonił telefon. Nie zdziwiła się, słysząc głos Poppy.

- Jak poszło? - spytała przyjaciółka.
- Cóż, na minus należy zaliczyć fakt, że żadna jedenastolatka nie była do mnie podobna. Z drugiej strony, tylko raz widziałam uczennice i było ich zbyt wiele, żebym mogła im się przyjrzeć. Poza tym wielokrotnie zgadzałyśmy się co do tego, że ona wcale nie musi przypominać wyglądem mnie. Może być podobna do swojego ojca.
- Zapadło chwilowe milczenie, podczas którego Poppy przetrawiała ten bezdyskusyjny fakt.
- A co z pracą? - zapytała.
- Też na minus. Poprzedniego wieczoru poznałam jednego z członków zarządu. Nie byłam wtedy w najlepszej formie.
- To znaczy zaważyłaś?
- Może. Nie wiem. Ale pewnie się zdziwisz, kiedy ci coś powiem. Nagle zdałam sobie sprawę, że zależy mi na tej pracy.
- Naprawdę? To świetnie. Widziałaś Alice?
- Nie - odparła ze śmiechem. - Dziewczynki wprawdzie przeszły obok mnie po wyjściu z porannego apelu, ale było ich tak dużo, że tworzyły jedną wielką plamę.
- Pozostaje nam więc tylko czekać.
- Owszem - zgodziła się i z jakiegoś powodu ujrzała w myślach twarz przystojnego lekarza.

ROZDZIAŁ DRUGI

Richard rzeczywiście miał wiele na głowie. Nie dość że poczekalnia pękała w szwach, to jeszcze córka wróciła rano od przyjaciółki z rozstrojem żołądka. Zamiast podrzucić ją do szkoły, zapakował dziewczynkę do łóżka i zostawił pod opieką gosposi. Wiedział, że to prawdopodobnie tylko skutki wczorajszego posiłku, ale nie zamierzał ryzykować.

Stracili Jenny z powodu drobiazgu, który przerodził się w koszmar. Ukąszenie gza w przeciągu paru godzin spowodowało szok septyczny. Żona nigdy nie odznaczała się dużą odpornością i lekarstwa zaaplikowane w szpitalu nie zdołały jej uchronić przed tragicznymi konsekwencjami.

Podczas krótkiej drogi do gabinetu rozmyślał o kobiecie, z którą się przed chwilą rozstał. Sam nie wiedział, czemu zarekomendował ją na to stanowisko. Może dlatego, że pozostałe kandydatki były starsze, a on czuł, że osoba w jej wieku miałaby lepszy kontakt z uczennicami. A może dlatego, że nie wpadała w panikę w sytuacji zagrożenia. Niemniej większość pielęgniarek to potrafi. Kwestia przeszkolenia.

Była dobrze ubrana. Czy rzeczywiście potrzebuje pracy, czy też ma inne powody, by się o nią ubiegać? Jest w niej coś dziwnie znajomego. Zauważył to już wczoraj w barze i chciał zawrzeć z nią znajomość, zrezygnował jednak, znie-

chęcony jej chłodem. Dziś rano była sympatyczniejsza, lecz zachowywała dystans. Nie powstrzymywało go to od rozmyślań na jej temat. Jeśli zaproponują jej tę pracę, a ona przyjmie ofertę, jego ciekawość wkrótce zostanie zaspokojona.

Freya chłonęła treść otrzymanego poranną pocztą listu. „Podanie o pracę... rozpatrzone pozytywnie... termin rozpoczęcia... poniedziałek... pierwszy października... prosimy o potwierdzenie...”

Tak więc trzy tygodnie po rozpoczęciu roku szkolnego zaproponowano jej posadę pielęgniarki w Marchmont. Postanowiła przyjąć tę ofertę. Nie zamierzała zaprzepaścić choćby cienia szansy, że jedna z uczennic jest jej córką. Ponadto intrygował ją atrakcyjny doktor Haslett...

Po raz pierwszy od lat zainteresował ją mężczyzna i zupełnie wytrąciło ją to z równowagi.

Dokładnie zaplanowała swoje życie. Chciała odnaleźć dziecko i pracować. Inne sprawy schodziły na drugi plan. Teraz nie robiła postępów w żadnej z tych dziedzin. Jeśli chodzi o córkę, ma niewielkie szanse. Doskonale zdawała sobie sprawę, że dziecko oddane do adopcji znikało bezpowrotnie, chyba że przybrani rodzice pozwalali na kontakt z matką.

W tym przypadku ona sama zaprzepaściła wszelkie szanse, uciekając i zostawiając dziecko w szpitalu. Pomyślała, że spotkała ją zasłużona kara za to, że kiedyś poddała się nieugiętej determinacji ojca. Teraz gotowa była naprawić błędy, ale nie mogła odnaleźć dziewczynki.

Natomiast kariera zawodowa stała pod znakiem zapytania z powodu jej stanu zdrowia. Jeżeli przyjmie posadę w Marchmont, usunie się na boczny tor. Niemniej tak właśnie

zamierzała uczynić, a jeśli okaże się, że popełniła błąd... Cóż, nie po raz pierwszy w życiu. Ambulatorium, które miało stanowić jej królestwo, było przestronne i doskonale wyposażone, podobnie jak znajdujący się obok niewielki apartament, w którym miała zamieszkać. Widok z okna sypialni zapierał dech w piersiach - falujące pola rozpościerały się u stóp wzgórz. Widziała również skupisko zbudowanych z kamienia domów tworzących wieś oraz wznoszącą się ku niebu wieżę kościoła. Gdzieś w pobliżu znajduje się gabinet lekarski Richarda Hasletta. Kiedy Anita i odpowiedzialna za personel medyczny Marjory Tate oprowadzały ją po ambulatorium, panował tam ład i porządek. Freya ucieszyła się, gdy w pewnym momencie sekretarka odwołana została do innych zajęć i pozostawiła starszej kobiecie dopełnienie ceremonii powitalnej. Pulchna i sympatyczna, jej przełożona stanowiła zupełne przeciwieństwo Anity Frost. Freya miała rozpocząć pracę od następnego dnia, a ponieważ było dopiero wczesne popołudnie, postanowiła przejść się do wsi. Kiedy pierwszy raz przyjechała do Marchmont, umyła włosy szamponem kolorującym, zmieniając złociste refleksy w przytłumiony brąz. Zdawała sobie sprawę, że przesadza, ale gdyby spotkała dziewczynkę opisaną przez Poppy, nie chciała, by ich podobieństwo rzucało się w oczy. Gdy zaoferowano jej pracę, ponownie ufarbowała włosy. Postronny obserwator mógł więc zobaczyć niebieskooką szatynkę o szczupłej sylwetce, ubraną w elegancki tweedo-wy kostium, kierującą się w stronę wsi. Główny powód jej obecności wśród wzgórz Cotswolds

będzie musiał poczekać do następnego dnia, kiedy zacznie poznawać uczennice. W międzyczasie pragnęła skorzystać z okazji i odnowić znajomość z Richardem. Nie miała pojęcia, że był teraz w szkole. Właśnie szykował się do powrotu, by punktualnie rozpocząć wieczorny dyżur w gabinecie. Kiedy obok zatrzymał się samochód, natychmiast go rozpoznała i przystanęła przy żywopłocie obsypanym kolorowym kwieciami.

- A więc wróciła pani do nas? - Spoglądał na nią przez otwarte okno.

- Tak. Chyba musiał się pan za mną wstawić.

- To raczej stary Amos zrozumiał wreszcie, że dziewczynki potrzebują w szkole kogoś młodego.

Więc ich decyzja nie miała z nim nic wspólnego, pomyślała, ogarnięta poczuciem głębokiego rozczarowania. Richard zauważył jej wyraz twarzy i pożałował, że nie powiedział prawdy. Dostała tę pracę głównie dzięki jego wstawiennictwu, ale teraz jest już za późno na tłumaczenia.

- Dokąd pani idzie?

- Do wsi. Poprzednio niewiele zwiedzałam.

Richard powstrzymał się od komentarza, chociaż wydało mu się dziwne, że Freya wybiera się na wycieczkę kraj oznaw-czą, zanim zdążyła się na dobre zainstalować w szkole.

- Podwożę panią - rzekł w zamian.

Nie chciała okazać nadmiernego entuzjazmu. Już miała odpowiedzieć, że właściwie chciała się przejść, lecz zamiast tego przyjęła propozycję i usadowiła się na siedzeniu obok.

- Właśnie odwiedzałem jedną z uczennic - oznajmił, gdy ruszyli. - Możliwe, że będzie potrzebowała jutro pani pomo-

cy. Chyba zapalenie migdałków. Zostawiłem lekarstwo, więc niewykluczone, że rano poczuje się dużo lepiej.

- Nie widziałam pana. Gdzie pan ją badał?

- W pokoju Marjorie. Nie chcieliśmy pani przeszkadzać.

- Rozumiem - odparła rozczarowana. Nie dość, że w parę chwil po spotkaniu rozmawiał o pracy, to jeszcze nie raczył jej odwiedzić, przebywając na terenie szkoły.

- Mieszka pan we wsi? - spytała od niechcienia.

- Uhm.

Dojeżdżali do pierwszych zabudowań. Richard zatrzymał się przed domkiem zbudowanym z podobnego złotego piaskowca co szkoła.

- Tu właśnie egzystuję razem z córką.

- Egzystuję?

- Tak się czuję, odkąd nagle zmarła moja żona.

- Rozumiem. Tak mi przykro. Na pewno jest panu bardzo ciężko. - Freyę ogarnęło uczucie zniechęcenia.

- Przyjaciele namawiają mnie, żebym się powtórnie ożenił. Dla dobra Amelii, żeby miała matkę. Ale ja nie mógłbym tego zrobić. Jenny była wyjątkowa. Nie chciałbym żałować przez całe życie jednej pochopnej decyzji. Mamy jeszcze trochę czasu, żeby wypić kawę, zanim zacznę wieczorny dyżur. - Zgasiwszy silnik, odwrócił się do niej. - Jeśli ma pani ochotę, zapraszam serdecznie.

- Chętnie... dzięki - odparła zaskoczona. - A gdzie jest córka?

- W szkole. Właśnie rozpoczęła naukę w Marchmont. Matka koleżanki podrzuci ją niedługo do domu. W tygodniu przychodzi do nas codziennie gosposia, która przygotowuje kolację i zostaje z Amelią, dopóki nie wrócę z gabinetu.

Postawił przed nią kubek kawy, a ona rozejrzała się wokół. Dom był duży, przestronny, urządzony ze smakiem. Mimo to, kiedy tylko przekroczyła próg, poczuła, że brakuje tu kobiecej ręki. Doskonale wiedziała, jak to jest. Być może córka Richarda będzie miała więcej szczęścia niż ona. Ojciec wydawał się spełniać każdą jej zachciankę.

- Opowie mi pani o sobie? - zapytał ostrożnie, mając w pamięci stanowczą odprawę, jaką dostał owego pamiętnego wieczoru w hotelu. - Co panią sprowadza w te strony?

- Nie mam wiele do opowiadania. - Freya wzruszyła ramionami. - Mieszkam w Londynie i do niedawna pracowałam na pediatrii w jednym z ogromnych szpitali. Jednak ostatnio przeszłam parę poważnych infekcji i czułam się na tyle wyczerpana, że lekarz poradził mi zwolnić tempo. Pod wpływem chwilowego kaprysu złożyłam podanie o pracę w Marchmont i tak się tu znalazłam.

- Ach, tak - odparł zamyślony. Uderzył go brak osobistych szczegółów w jej opowieści. - Rozumiem, że nie ma pani żadnych rodzinnych zobowiązań?

- Nie. - Właściwie powinna dodać, że to właśnie zadecydowało, iż się tu znalazła.

- Chyba czas na nas, Freyu. - Richard zerknął na zegarek. - Musi pani wracać, jeśli chce dotrzeć do szkoły przed zmrokiem. A ja powinienem być za pięć minut w gabinecie.

- Prowadzi pan praktykę sam czy ma pan wspólnika?

- Razem z kolegą. Dopiero skończył studia, ale doskonale się zapowiada. Proszę wpaść, kiedy będzie pani miała chwilę czasu. Pokażę pani gabinet. Muszę już lecieć, ale sądzę, że mając pod opieką dwieście dzieciaków, i tak się wkrótce spotkamy.

Jeszcze niedawno zachnęłaby się na samą myśl o bliższej znajomości z takim jak on mężczyzną. Teraz dopiero widać, jak bardzo zmieniła się w ostatnim czasie. Cieszyła ją perspektywa współpracy z tym z pozoru nieskomplikowanym człowiekiem, który z godnością znosił swój ból.

Nie spała dobrze pierwszej nocy. Wprawdzie w części budynku, w której została zakwaterowana, panowała cisza, ale doskonale wiedziała, że niedaleko, w sypialniach dziewcząt, jest inaczej. Pamiętała te dźwięki z przeszłości. Szelesty, szept, chichoty, wiercenie się i przekręcanie z boku na bok, aż właścicielki wąskich łóżek wreszcie zapadały w sen.

Czy jest wśród nich jej córka? Czy potrafiłaby ją rozpoznać? Jutro z biciem serca będzie się wpatrywała w małe twarzyczki. Czy rozbudzone nadzieje jak zwykle okażą się płonne? W chwilach największego zwątpienia pocieszała się myślą, że za siedem lat córka będzie mogła ją odszukać. Jaka wtedy będzie? Z sercem ściśniętym, niezdolnym do uczuć po latach tęsknoty i żalu? Zdawała sobie sprawę, że jeśli nawet odnajdzie swe dziecko w Marchmont, jej sytuacja nie będzie należała do najprostszych. Po tak długim czasie nie może po prostu podejść i przedstawić się. Córka i jej przybrani rodzice mogą nie życzyć sobie kontaktu z nią ani teraz, ani w przyszłości. W tej chwili pragnęła jedynie zobaczyć swoje dziecko i przekonać się, czy jest szczęśliwe i kochane.

Nauczyciele i pracownicy mieszkający przy szkole jadali posiłki przy osobnych stolikach w tym samym czasie co dziewczynki. Kiedy tylko Freya została przedstawiona obecnym na śniadaniu, zaczęła lustrować nowo przyjęte uczen-

nice. Małe, wysokie, ciemne, jasnowłose, chude, grube - stanowiły zróżnicowaną gromadkę dziewcząt z uprzywilejowanych rodzin. Mimo to na żadnej z nich nie zatrzymała dłużej wzroku. Rano podała paracetamol uczennicy z bólem zęba i zaleciwszy wizytę u dentysty, postanowiła sprawdzić, jak miewa się czternastolatka z zapaleniem migdałków. Po powrocie do ambulatorium spostrzegła, że ma kolejną pacjentkę. Dziewczynka czekała pod drzwiami ze spuszczoną głową, szurając nóżką po dywanie. Palec u rączki owinięty miała chusteczką. Nie podniosła wzroku, choć musiała usłyszeć zbliżające się kroki.

- Cześć - odezwała się łagodnie Freya. - W czym mogę ci pomóc?

- Przytrzasnęłam sobie palec pulpitem ławki - wymamrotała dziewczynka.

- W takim razie wejdź i pokaż mi ranę. Dziewczynka ciężko opadła na najbliższe krzesło, a Freya pomyślała, jak bardzo to dziecko przypomina ją samą sprzed wielu lat - przygnębioną i nieszczęśliwą. Odwijając palec, przyjrzała się dziewczynce. Jasnowłosa, o bladej cerze, była chuda i kanciasta jak wszystkie dzieci w tym wieku. Czując na sobie spojrzenie pielęgniarki, mała niechętnie podniosła wzrok. Frei zapało dech w piersiach. Takie same oczy widziała za każdym razem, kiedy spoglądała w lustro. Podobnie kształt brody i ów chmurny wyraz twarzy wspomniany przez Poppy. Siłą woli oderwała wzrok od twarzy dziecka i skoncentrowała się na palcu. Był mocno stłuczony. Paznokcie zaczął już sinieć.

- Myślę, że najlepszy będzie opatrunek z oczaru wirgiń-skiego - rzekła nieswoim głosem. - Złagodzi ból i zmniejszy obrzęk. Będziesz musiała przyjść jutro, żebym sprawdziła, czy pod paznokciem nie zebrała się krew.

- I co pani wtedy zrobi? - spytała posepnie mała.

- Malutkie nakłucie, żeby krew mogła wypłynąć. - Freya uśmiechnęła się uspokajająco.

Wydawało jej się, że dziecko musi słyszeć głośny łomot jej serca, widzi, w jakim jest szoku, ale dziewczynka poruszyła się tylko niespokojnie i ponownie spuściła głowę.

- Nie widziałam cię na śniadaniu - rzuciła mimochodem.

- Bo mnie tam nie było.

- A gdzie byłaś?

- W domu.

- Ach, więc nie mieszkasz w internacie.

- Nie, mieszkam we wsi.

Freya sięgnęła po formularz, w którym rejestrowała wszystkie przypadki zgłaszających się do niej uczennic i przebieg leczenia. Pierwszy szok ustąpił miejsca podnieceniu.

- Jak się nazywasz?

- Amelia Haslett.

- Jesteś córką doktora Hasletta! - Ręka trzymająca długopis zawisła nad kartą choroby.

- Tak.

Poczuła ucisk w gardle. Znowu rozczarowanie! Szalone nadzieje jak zwykle spełzły na niczym. Czy nigdy niczego się nie nauczy? Zobaczyła dziewczynkę z niebieskimi oczami i pretensjami do całego świata i od razu pomyślała, że długie poszukiwania dobiegły końca.

- Czy opatrzy mi pani ten palec?

- Tak, tak... oczywiście - odparła słabo Freya. - Nie zapomnij, że chcę go jutro obejrzeć.

- Mój tata może to zrobić. Jest lekarzem.

Po wyjściu małej Freya przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, utkwivszy wzrok przed siebie. Pierwszy raz spotkała dziewczynkę, która mogłaby być jej dzieckiem. To niewiarygodne, ale Poppy sądziła podobnie...

Pukanie do drzwi sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Marjorie Tate ciekawa była, jak sobie radzi.

Przełknawszy gorzką pigułkę goryczy, Freya zdobyła się na uśmiech.

Po pewnym czasie jej umysł pracował już nieco logiczniej. Było niemal pewne, że popełniła pomyłkę, ale powinna porozmawiać z Richardem, zanim podda się ostatecznie. Wiedziała, że chwytą się resztek nadziei, ale przypuśćmy, że Richard i jego żona zaadoptowali dziecko?

Amelia nie jest podobna do ojca. Ma włosy złociste jak Freya, kiedy nie ukrywa ich prawdziwego koloru, i takie same niebieskie oczy. Cóż, mogła je odziedziczyć po matce...

W jaki sposób ma zadać Richardowi tak osobiste pytanie, zastanawiała się, obserwując dziewczynkę podczas lunchu. Mała wydawała się szczęśliwsza w otoczeniu koleżanek. Freya pomyślała, że obie straciły matki w podobnym wieku i nawet jeśli Amelia nie jest jej córką, jest coś, co je łączy i może im ułatwić wzajemne kontakty.

Kiedy znowu zobaczy Richarda? Czy będzie miała odwagę zadać mu to jedno pytanie? Wieczorem zdecydowała, że nie podejmie żadnego działania, będzie czekać i obserwo-

wać. Może, jak to często bywa, życie samo wskaże rozwiązanie?

- A więc miałam rację! - Poppy aż zapiszczała z radości, kiedy Freya opowiedziała jej o spotkaniu ze swoim małym sobowtórem.

- Niezupełnie - westchnęła. - Amelia jest córką lekarza szkolnego. To dlatego nie było z nią nikogo tego pierwszego dnia. Niedawno straciła matkę, a jej ojciec albo przyjmował pacjentów, albo zajęty był sprawami Marchmont. Dziewczynka zapewne poznała szkołę dużo wcześniej, niż została jej uczennicą, nie czuła się więc zagubiona jak inne dzieci.

- Więc jednak myliłam się. - Podniecenie w głosie Poppy przygasło.

- Właściwie nie wiadomo. Dziewczynka zupełnie nie jest podobna do ojca, ale choć widzę w niej swoje lustrzane odbicie, to może być tylko przypadek.

- A skąd wiesz, że nie została adoptowana?

- Nie wiem. Kiedy poznam jej ojca trochę bliżej, zapytam go o to. Sama myśl o tym mnie przeraża. Ale pomówmy teraz o Alice.

- Oczywiście - zgodziła się ochoczo Poppy. - Co słychać u mojego pączuszka?

- Wszystko w porządku - odparła Freya, nagle uderzona różnicą pomiędzy obiema dziewczynkami.

Czy Richard Has-lett wie, jak bardzo nieszczęśliwa jest jego córka?

Pierwszy tydzień w pracy rozwiał wszelkie nadzieje Frei na wygodną rutynę. Wśród uczennic zaczęła się szerzyć infekcja żołądkowa, powodująca biegunkę i wymioty. Miała

pełne ręce roboty, mierząc temperaturę, zalecając dietę i pilnując powrotu rekonwalescentek do zdrowia. Sytuacja ta miała jedną zaletę. Richard Haslett odwiedzał szkołę częściej niż zwykle. Za każdym razem, gdy go widziała, miała ochotę zapytać, czyjego córka jest adoptowana. Niestety, nie potrafiła się na to zdobyć. Zawsze pozostaje nadzieja, że pozna odpowiedź inną drogą.

- Jak leci? - spytał pewnego popołudnia, kiedy wróciła z obchodu po sypialniach dziewcząt. - Chyba długo pani nie zapomni pierwszego zwariowanego tygodnia pracy. Ile dziewcząt leży w łóżku?

- Trzydzieści. Jak pan widzi, separatki są przepelnione, więc część chorych pozostała w swoich pokojach. Na szczęście Amelia chyba zdołała uchronić się przed infekcją. Nie przyszła do mnie następnego dnia ze stłuczonym palcem, więc sędzę, że goi się prawidłowo?

- Poznała pani moją córkę?

- Owszem.

- I co mówiła?

Jeśli liczył na słowa pocieszenia, będzie zawiedziony. Jednak nie zamierzała go również informować, jak mało komunikatywna i szorstka w obejściu okazała się jego córka.

- Cóż, niewiele.

- Amelia bardzo tęskni za matką - westchnął. - Jesteśmy ze sobą bardzo blisko, ale to nie wystarczy, żeby zappełnić lukę po śmierci Jenny.

- Jasne, że nie. Straciłam matkę, kiedy byłam niewiele starsza od Amelii. To było straszne. Ja jednak nie miałam takiego ojca jak pan. Tylko mu zawadzałam.

- I co wtedy pani zrobiła?

- Całą masę głupstw.
 - Kiedy widzę panią w fartuchu i słyszę, jak pani rozmawia z małymi pacjentkami, jakoś nie mogę sobie wyobrazić pani robiącej głupstwa - odparł, wpatrując się w nią intensywnie.
 - Teraz jestem zupełnie inną osobą. Dostałam nauczkę - skwitowała.
 - Coraz bardziej mnie pani zaciekawia.
 - Zupełnie bez powodu - odparła stanowczo. - A jeśli chodzi o córkę... - Na końcu języka miała nurtujące ją pytanie. - Będę miała na nią oko. Wiem, jak się czuje.
 - Dzięki, Freyu. - Uśmiechnął się do niej. - Wygląda na to, że pani była w dużo gorszej sytuacji. Grypa żołądkowa wygasła i życie szkolne wróciło do normy. Pewnego popołudnia Freya spostrzegła Amelię z ponurą miną przechadzającą się pod jej oknem. Jak okiem sięgnąć, nikogo nie było widać, a ponieważ Freya nie miała akurat nic do roboty, postanowiła wybiec i dogonić dziewczynkę.
 - Dokąd idziesz? - spytała z uśmiechem.
 - Boli mnie głowa i pani wysłała mnie na świeże powietrze.
 - Chcesz, żebym dała ci proszek przeciwbólowy?
 - Nie, samo niedługo przejdzie. - Dziewczynka potrząsnęła głową.
 - Po to tu jestem - przypomniała jej Freya. Mała milczała, przygarbiła się tylko bardziej.
 - Dlaczego pani mi się tak przygląda? - spytała zniecierpliwiona.
- Freya przełknęła ślinę. Czy jest to aż tak widoczne?

- Może dlatego, że wiem, jak bardzo ci smutno. Twój tata powiedział mi, że straciłaś mamę. Wiem, jak się czujesz, Amelio.
- Nic pani nie wie! - krzyknęła dziewczynka, a w jej oczach błysnęły iskierki gniewu. - Nikt nie wie. Nawet mój tata.
- Myślę, że on wie najlepiej - odparła Freya spokojnie. - Czemu nie opowiesz mu wszystkiego? Poza tym, Amelio, naprawdę wiem, co czujesz. To samo spotkało mnie, kiedy byłam mniej więcej w twoim wieku. Nienawidziłam wszystkich wokół, ponieważ nie mogłam mieć mamy.
- Czy pani tata ożenił się drugi raz i miała pani nową mamę? - Niebieskie oczy, tak podobne do jej własnych, wpatrywały się w nią teraz ze wzmożoną czujnością.
- Nie. Czemu pytasz?
- Znajomi taty mówią mi, że powinien tak zrobić. Jeśli się ożeni, będę ją nienawidzić.
- Wprawdzie nie znam twojego taty dobrze - rzekła powoli Freya - ale wiem, że nie zamierza ich posłuchać. Powiedział mi, że za bardzo kochał twoją mamę.
- Naprawdę?! Tak mówił? - Dziewczynka rozchmurzyła się nagle. - Dziękuję, siostrze Farnham, że mi to pani powiedziała. Przepraszam, że byłam taka smutna.
- Uwierz mi, ja także byłam bardzo długo smutna - odparła Freya, walcząc z pokusą, by przytulić dziewczynkę.
- Co się stało? - Ujrzały zbliżającego się Richarda.
- Amelię bolała głowa i wyszła z klasy, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.
- Teraz czuję się dużo lepiej - wtrąciła pośpiesznie dziewczynka. - Na razie, tato.

- Amelio... Nie zapomnij, że jemy dziś kolację u Anity.
- O tym na pewno nie zapomnę. - Ponury grymas powrócił na twarz dziecka.
- Poznała pani Anitę, prawda? - spytał, gdy Amelia odeszła. - Była tamtego wieczoru w hotelu.
- Oczywiście - odparła uprzejmie.

Jasne, że ją zna. Anita o lodowatym wzroku. Właśnie zapewniała jego córkę, że ojciec nie ma zamiaru ponownie się żenić. Miała nadzieję, że to prawda, a przynajmniej że nie żywił głębszych uczuć do Anity. Chociażby ze względu na Amelię. Czy powinna mu wspomnieć o obawach córki? Prawie się nie znają. Mógłby ją uznać za wścibską.

Nie sypiała dobrze. Nocami targala nią tęsknota, a jednocześnie strach przed odrzuceniem. Całym sercem pragnęła, by Amelia okazała się jej dzieckiem. Co by się jednak wówczas stało z mężczyzną, którego świat nie tak dawno niemal legł w gruzach? Jakkolwiek krótka była jej znajomość z Richardem, nie chciała zranić tego mężczyzny.

W tej chwili przyglądał się jej zamyślony, co sprawiło, że poczuła się nieswojo. Zmieszałyby się zapewne jeszcze bardziej, gdyby wiedziała, że jej twarz wydaje mu się skądś znajoma.

- Jestem zaskoczona pana widokiem. - Wróciła myślami do bardziej przyziemnych spraw. -

Czyżbym miała pacjentkę, o której nic nie wiem?

Pokręcił przecząco głową i Freya odniosła wrażenie, że nie tylko ona bawiła myślami gdzie indziej.

- Nie, dzisiaj jest zebranie zarządu. Mam nadzieję, że się nie przeciągnie, bo czeka mnie jeszcze trochę pracy w gabi-

necie. Muszę już lecieć, ale chciałbym pani jeszcze zadać jedno pytanie.

- Tak? - Freya poczuła ogarniające ją napięcie.

- Chodzi o moją córkę. Obiecała pani zwrócić na nią szczególną uwagę, i jestem za to bardzo wdzięczny. Proszę dać mi znać, jeśli coś panią zaniepokoi w jej zachowaniu. Oboje przeżywamy trudne chwile, ale chciałbym zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby zaoszczędzić jej jak najwięcej bólu.

Freya znów przełknęła ślinę. „Moja córka”, powiedział. Gdyby tylko czytał w jej myślach!

- Oczywiście, nie ma problemu, ale czy Marjorie nie byłaby odpowiedniejszą osobą?

- Jest pani w podobnym wieku co jej matka - odparł, nieświadomie zadając jej tym większy ból. - Będzie miała z panią lepszy kontakt.

Westchnął głęboko na widok starego bentleya zatrzymującego się przed szkołą.

- Właśnie przyjechał Amos Bradley. Lubi, kiedy zaczynamy punktualnie. Na razie, Freyu... i dzięki za Amelię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Reszta dnia upłynęła Frei bardzo szybko. Późnym popołudniem przybyła dostawa leków, które należało posortować i pochować. Zwieńczeniem kolejnego ciężkiego dnia pracy było spędzenie z uczennicą szóstej klasy dwóch godzin w izbie przyjęć pobliskiego szpitala, aby prześwietlić kostkę po gwałtownym zderzeniu z kijem hokejowym. Po zdiagnozowaniu złamania czekały na założenie gipsu i kiedy wracały przez wieś, zapadł już zmrok.

Przejeżdżając obok domu Richarda, nie zauważyła żadnych oznak życia. Czyżby kolacje u Anity Frost weszły Haslettom w zwyczaj? Jeśli tak, Amelia z pewnością nie jest tym zachwycona. Może stąd biorą się jej obawy związane z ponownym małżeństwem ojca.

Umieściwszy kontuzjowaną nastolatkę w izolatce, poszła do Marjorie Tate, by zdać jej relację z wizyty w szpitalu. Starsza kobieta odpoczywała przy filiżance herbaty i czasopiśmie, jednak dowiedziawszy się o złamaniu, natychmiast zadzwoniła do kuchni, by przygotowano spóźnioną kolację dla Frei i jej rannej podopiecznej.

- Zaniosę jej jedzenie - zaoferowała się Freya.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się Marjorie. - i tak straciła pani kolację i tę odrobinę wolnego czasu dla siebie. Proszę odpocząć, a ja tymczasem zajmę się dziewczynką. Widzia-

łam, jak rozmawiała pani dziś po południu z Amelią Haslett.

- Marjorie zaskoczyła Freyę. - Czy coś się stało?

- Nie, nic takiego - odparła, uświadamiając sobie, że być może natrafiła właśnie na źródło informacji o Haslettach.

- Amelię rozboleła głowa i nauczycielka wysłała ją na spacer. Ponieważ wiem, że ostatnio straciła matkę i przeżywa trudne chwile, porozmawiałam z nią trochę. Wkrótce pojawił się zresztą jej ojciec. Nie zamierzała powiedzieć tej życzliwej, pełnej ciepła kobiecie o prośbie Richarda dotyczącej Amelii. Marjorie zapewne zdziwiłaby się, czemu nie przyszedł z tym do niej. Freya sama była tym zaskoczona. Właśnie głowiła się, w jaki sposób poruszyć temat dziewczynki, kiedy starsza kobieta uczyniła to za nią.

- Tak bardzo przypomina matkę - westchnęła. - Złociste włosy, niebieskie oczy, delikatna figura. Jenny Haslett była cudowną kobietą. Nie zasłużyli na to, żeby ją stracić, ale cóż, życie nie zawsze jest sprawiedliwe.

- Więc jest podobna do matki - zauważyła Freya mimochodem. - Tak też myślałam, bo nie ma w sobie nic z ojca. Chyba że jest adoptowana.

- Nie, na pewno jest ich córką. - Marjorie uśmiechała się, lecz na jej twarzy malowało się zdumienie.

- Mieszkają tutaj wprawdzie dopiero od paru lat, ale nie wyobrażam sobie, żebyśmy nic o tym nie wiedzieli. Przeprowadzili się, kiedy Richard przejął praktykę we wsi. Przedtem mieszkali w okolicach Cheltenham.

Freya jęknęła w duchu. Tu niczego się nie dowie. Dni mijały, a ona czekała i obserwowała, licząc na jakiś znak, który pozwoliłby ukoić skołatane nerwy. Niepewność

była wprawdzie szalenie frustrująca, ale czasami myślała, że woli ją od złych wiadomości. Bywało, że w stołówce lub na korytarzu szkolnym Amelia posyłała jej nieśmiały uśmiech i wtedy czuła w sercu ciepło, a zarazem strach. Jeśli Amelia jest jej dzieckiem, co pomyśli sobie o matce, która oddała ją wkrótce po urodzeniu?

Pewnego chłodnego październikowego popołudnia Freya miała trochę wolnego czasu, więc pomyślała o spacerze do wsi. Miała gotową wymówkę. Richard proponował, że pokaże jej przychodnię. Gdy weszła do środka, młody mężczyzna, szykujący się właśnie do wyjścia, obrzucił ją pytającym wzrokiem.

- Słucham panią? Następny dyżur zaczyna się o czwartej.

- Nie jestem pacjentką - odparła, zerknąwszy na garnitur i teczkę, którą trzymał w ręku. - Szukam doktora Hasletta.

- W jakim celu? - Sprawiał wrażenie zarozumiałego.

- To moja sprawa - odparła lodowato.

- Garth Thompson. Jestem jego współnikiem - przedstawił się niezmiernie. - Doktor Haslett odbywa właśnie wizyty domowe u pacjentów. A z kim mam przyjemność?

- Freya Farnham. Jestem pielęgniarką w Marchmont.

- Aha! Doktor Haslett wspominał o pani.

- Naprawdę? Cóż, nie będę pana dłużej zatrzymywać, doktorze. Odwiedzę doktora Hasletta kiedy indziej. - Wychodząc, niemal zderzyła się z mężczyzną, którego przyszła odwiedzić.

- Freya! - rzekł Richard z przejęciem. - Coś z Amelią?

- Nie, wszystko w porządku - uspokoiła go. - Mam trochę wolnego, więc pomyślałam, że skorzystam z pana propozycji oprowadzenia mnie po przychodni.

- Ja mógłbym to zrobić - wtrącił szybko jego współnik, ale Richard potrząsnął głową.
- Masz chyba parę wizyt domowych, Garth - odparł spokojnie i młodszemu mężczyźnie nie pozostało nic innego jak wyjść.
- Co słyhać? - spytał Richard, zdejmując marynarkę i poluzniając krawat. - Jakies problemy w szkole?

- Nie, wszystko w porzadku.

- Zadomowila sie juz pani?

- Tak, dziekuje. - Wolalaby przejść od wymiany uprzejmosci do nurtujacych ja spraw, ale zupełnie nie wiedziala, jak to uczynić.

Podczas jej krótkiego pobytu w Marchmont doskonale im sie wspópracowalo, ale istniat jeszcze inny aspekt ich znajomosci. Ten mężczyzna ja pociagal.

- Czy myśmy sie juz gdzieś nie spotkali? - spytał, przegladajac jakis dokument. - Mam wrazenie, jak gdybym skadś pania znal.

Wykorzystaj ten moment, mowil jej wewnetrzny glos. Nie mozesz zapominać o tylu latach cierpienia tylko dlatego, ze serce bije ci mocniej na widok tego mężczyzny. Amelia pewnie nie jest twoim dzieckiem i w tym przypadku nic sie nie zmieni. A jezli jest... cóz, bedziesz miala dla kogo żyć.

- Nie, nie sadzę. - Glos, który wypowiedal te slowa, zdawal sie nalezeć do kogos innego.

Spojrzał na zegarek i wydawal sie, ze myśli juz o czym innym.

- Wkrótce rozpocznie sie wieczorny dyzur. Jest pani gotowa do wycieczki po prowincjonalnej przychodni?

Przychodnia okazala sie niewielka, ale dobrze zorganizowa-

wana. Składała się z dwóch położonych obok siebie gabinetów lekarskich, pokoju pielęgniarek na tyłach recepcji i znajdującego się w podziemiu pomieszczenia z dwoma komputerami obsługiwanymi przez personel biurowy.

- I co pani o tym myśli? - spytał, kiedy wrócili do jego gabinetu.

- Robi wrażenie. Tak samo jak mężczyzna, który jest tu szefem - dodała pod wpływem nagłego impulsu.

Odrzuciwszy do tyłu głowę, roześmiał się.

- Nie widziała mnie pani jeszcze, kiedy mam zły dzień, a te ostatnio zdarzają się często.

- Wiem - odparła. - Strata kogoś bliskiego jest okropnym przeżyciem.

- Zabrzmiało to tak, jakby pani naprawdę coś o tym wiedziała.

- Straciłam kiedyś kogoś bardzo mi drogiego i nie mogę o tym zapomnieć.

- Rzeczywiście, pamiętam. Mówiła pani podczas rozmowy kwalifikacyjnej o śmierci matki.

To prawda. Nie wiedział jednak, że miała na myśli stratę nieporównanie boleśniejszą - stratę dziecka.

Usłyszała dobiegające z poczekalni głosy. Zbliżały się godziny przyjęć. Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję, Richardzie, że poświęcił mi pan tyle czasu. Zaczynam żałować, że podejmując decyzję o rozstaniu ze szpitalem, nie poszukałam pracy w prywatnym gabinecie.

- Doskonale sprawdza się pani w tej pracy. Dziewczynki potrzebują opieki kogoś takiego jak pani. Jest pani opanowana, zaradna i nie pozwala, żeby pani życie osobiste miało wpływ na pracę.

Gdyby tylko wiedział, pomyślała Freya z poczuciem winy, wracając do szkoły. Odkąd spotkała tego mężczyznę i jego córkę, jest wrakiem emocjonalnym i nie zrobiła nic, by to zmienić. Za każdym razem, kiedy nadarzała się okazja, by porozmawiać z Richardem, słowa więły jej w gardle i górę brała troska, by nie zranić uczuć jego i Amelii.

Następnego dnia po południu w ambulatorium zjawiała się Alice z bólem gardła i gorączką.

- Kładź się do łóżka. Muszę cię pilnować.

- Ciociu, nie mów mamie, że jestem chora - błagała Alice. - Zaraz tu przyjedzie zdenerwowana, a ja nie chcę.

- Zgoda, pod warunkiem, że będziesz grzecznie brała lekarstwa i szybko wyzdrowiejesz.

Usłyszawszy jakiś dźwięk, odwróciła się do drzwi. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia na widok Amelii z ojcem.

- Czy siostra Farnham jest naprawdę twoją ciocią? - Amelia spytała Alice.

- Niezupełnie. Jej mama jest moją najlepszą przyjaciółką

- wyjaśniła Freya. - Znam Alice od dziecka.

- Czy dlatego pani tu pracuje? Żeby się nią opiekować?

- dopytywała się mała.

- Amelio! - skarcił ją ojciec. - To nie twoja sprawa. Mała nachmurzyła się i zaczęła dłużyć nogą w dywan

jak podczas pierwszego pamiętnego spotkania. Freya miała ochotę chwycić ją w ramiona i przytulić mocno, by zamiast grymasu na jej twarzyćce znów zagościł uśmiech.

- Przyjechałam tu z paru powodów - zwróciła się łagodnie do dziecka. - Po pierwsze dlatego, że mama Alice powiedziała mi, że szkoła szuka nowej pielęgniarki. Po drugie,

ostatnio nie czułam się zbyt dobrze. Potrzebuję świeżego wiejskiego powietrza, żeby odzyskać rumieńce. A jeśli chodzi o Alice, będę o nią dbała tak samo jak o was wszystkie. Czy taka odpowiedź ci wystarcza, Amelio?

Dziewczynka przytaknęła, a nad jej pochyloną główką Freya napotkała wzrok Richarda.

- Przepraszam - rzekł bezgłośnie.

Uśmiechnęła się. Tych dwoje nigdy nie będzie musiało za nic przeproszać, niezależnie od tego, jak ułożą się stosunki pomiędzy nią i Amelią.

- Czy mogłabyś wyjąć z szafy czystą koszulę nocną dla Alice i pomóc jej położyć się do łóżka? Ja w tym czasie dowiem się, jaką sprawę ma do mnie twój tatuś. - Ku jej zdziwieniu dziewczynka posłuchała ją bez słowa.

- W mieście pojawiły się przypadki zapalenia opon mózgowych - oznajmił Richard, gdy tylko obie dziewczynki oddaliły się na bezpieczną odległość. - Załatwię antybiotyki i w przeciągu kilku następnych dni trzeba będzie zaszczepić uczennice, oczywiście po uzyskaniu zgody rodziców. Będę potrzebował pani pomocy. -

- Nie ma sprawy - odparła. - Ile przypadków zanotowano do tej pory?

- Na razie dwa... na uniwersytecie, ale ostrożności nigdy za wiele. Oboje wiemy, że ta choroba zabija, i to szybko. - Amelio, idziemy! - zawołał do małej, wzięwszy głęboki oddech. - Wystarczy na dzisiaj. Chodźmy zobaczyć, co ugotowała nam Annie. Co ją dziś napadło? - zwrócił się cicho do Frei.

- Ma pan na myśli wypytywanie o Alice?

- Tak. Sądzi pani, że jest zazdrosna?

- Może trochę. Jak często przebywa w towarzystwie kobiet, odkąd straciła mamę?

- Cóż, jest Anita, Beverley, żona Charlesa, tego od orzeszków... Jest Annie, nasza gosposia, nauczycielki w szkole, no i pani. Wszystkie są dla niej bardzo miłe, a jednak ona nie odwzajemnia tych uczuć. Z jakichś względów tylko do pani nie odnosi się z niechęcią.

- Pewnie dlatego, że wie, że ja też straciłam mamę, kiedy byłam w jej wieku - odparła Freya. - Poza tym nie należę do kręgu przyjaciół, którzy mają na pana wpływ.

A może dlatego, że przez dziewięć miesięcy nosiłam ją pod sercem, miała ochotę dodać.

- Może ma pani rację - zgodził się. - Cokolwiek to jest, cieszę się, jeśli ona mniej rozpacza. A tak na marginesie, Freyu, nikt nie ma na mnie wpływu wbrew mojej woli.

Po wyjściu Richarda i Amelii Freya upewniła się, że Alice cierpi z powodu zwykłego przeziębienia i nie wykazuje absolutnie żadnych objawów zapalenia opon mózgowych, po czym wróciła myślami do rozmowy z Richardem, zaskakującej, niepokojącej, zakończonej nutą... ostrzeżenia?

Wracając z Amelią do domu, Richard zastanawiał się, czemu właściwie powiedział tak wiele Frei Farnham. To zdumiewające, ale za każdym razem, gdy ją widzi, odnosi wrażenie, że skądś ją zna. Było coś znajomego w sposobie, w jaki poruszała głową, w kształcie brody, w oczach. A jednak mówiła prawdę, że się nie spotkali. Zapamiętałby, gdyby było inaczej. Należała do kobiet, których nie sposób zapomnieć. Gdyby były z Jenny podobne do siebie, można by to zrozumieć. A przecież różnią się bardzo. Jego zmarła żona była

żywiłowa, prostolinijna, a przy tym delikatna. Nowa pielęgniarka z Marchmont stanowiła jej przeciwieństwo - z pozoru miła, w momentach zaskoczenia okazywała się ponura i zamknięta w sobie. Niewiele o niej wiedział, ale wyczuwał, że nie ma w niej nic, co mogłoby budzić jego niepokój. Ale czy pragnąłby kopii Jenny? Na litość boską, nigdy! Nie chciał, by jakakolwiek kobieta zajęła teraz puste miejsce w jego łóżku. Ból po stracie żony nie zniknie z chwilą, gdy w jego świadomości zaistnieje inna kobieta, choć wiedział, że Jenny nie chciałaby, by do końca życia pozostał sam.

Przekonywał siebie, że nie zamierza poślubić dziewczyny, która, jak na ironię, bez przerwy gości w jego myślach. Na pozór nie różni się od innych pracujących zawodowo kobiet, a jednak wyczuwał w niej ukryte, kontrolowane emocje i wciąż zastanawiał się, co "tak naprawdę dzieje się w jej duszy. Podczas gdy Freya i Richard usiłowali uporać się z długą kolejką dziewcząt czekających pod ambulatorium na szczepienie, ich problemy osobiste usunęły się na dalszy plan. Dwie dziewczynki zdążyły już zemdleć na widok igły, a pozostałe też nie były uszczęśliwione tym, co je czeka.

- Lepsze ukłucie niż straszna choroba - przekonywała je Freya.

Marjorie i jedna z nauczycielek odprowadzały zaszczepione dziewczęta do klas i do lunchu zostały już tylko ostatnie marudy. Alice, która była już w dobrej formie, lecz nie kwalifikowała się jeszcze do zaszczepienia, z zainteresowaniem obserwowała całe zamieszanie. Kiedy nadeszła kolej Amelii, Freya ze skrywanym uśmiechem patrzyła, jak dziew-

czynka bez zmrużenia oka wyciągnęła chudziutką rączkę, a kiedy było już po wszystkim, podeszła do Alice i położyła jej na łóżku paczkę słodyczy.

- Chyba się polubiły - dobiegł ją głos Richarda.

Gdy odwróciła się, wzruszona dopiero co zaobserwowanym gestem, wstrzymał oddech. Znowu to samo wrażenie. Czuł, że znajduje się na granicy ważnego odkrycia, ale kolejne wyciągnięte ku niemu nagie ramionko odwróciło jego uwagę.

- Dobra robota - stwierdził, kiedy ostatnia dziewczynka wróciła do klasy. - W tym wieku są bardzo mało odporne. Mam nadzieję, że zabezpieczyliśmy je dobrze, choć niestety szczepionka nie chroni przed wszystkimi szczepami bakterii. - Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się kwaśno. - Pół życia spędzam na sprawdzaniu, która godzina. Dzień jest dla mnie za krótki.

Spoglądał na smukłą postać w eleganckim, ciemnoniebieskim fartuchu, podkreślającym kolor jej oczu. Stanowią doskonały zespół w pracy, pomyślał z przyjemnością, ale na gruncie towarzyskim nie łączy nas nic. Pewnie wieczorami czuje się samotna w swoich pokoikach na tyłach ambulatorium. Jest tu obca, a szczerze wątpił, by ktokolwiek zdobył się na zmianę codziennej rutyny, by się nią zająć. Może on pierwszy powinien dać przykład.

- Nie zechciałaby pani któregoś dnia zjeść z nami kolacji? - spytał pod wpływem impulsu, zanim zdążył się zastanowić nad swoimi słowami.

Freya nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Z przyjemnością - odparła. - Ale co z Amelią?

- Wszystko będzie dobrze. - Uśmiechnął się. - Proszę mi

zaufać. A właściwie dlaczego nie miałyby pani przyjść dziś wieczorem? To był ciężki dzień dla nas obojga i podejrzewam, że kiedy skończę dyżur, będę padał z nóg. Ja i Amelia potrzebujemy odrobiny towarzystwa. Siódma trzydzieści?

- Dobrze - zgodziła się.

Gdy wyszedł, przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. Czy zauważył, jak się zaczerwieniła? Może dziś wieczorem zdoła uzyskać odpowiedź na nurtujące ją pytania i ukoi skołatane nerwy.

Jedenaście lat temu przybrani rodzice pragnęli zachować anonimowość, więc jeśli nie spyta Richarda wprost o to, czy adoptowali Amelię, nie dowie się tego nigdy.

Ręce jej drżały, gdy wkładała elegancką, czarną sukienkę. Czy będzie to najdonioślejszy wieczór w jej życiu, czy po prostu improwizowana kolacja ze znajomymi? Tak czy owak, chciała dobrze wyglądać. Wyszczotkowała więc włosy, zrobiła delikatny makijaż i zapiąłszy w pasie delikatny srebrny łańcuszek, włożyła czarne szpilki. Zrobiła krok do tyłu, by ocenić efekt końcowy, i jęknęła głośno. Co ona sobie właściwie wyobraża? Za bardzo się wystroiła. To nie jest Kensington ani londyński West End. Wybiera się na odgrzewaną kolację w Cotswolds. Już sięgała do suwaka, by rozpiąć suknię, kiedy spojrzała na zegarek. Piętnaście po siódmej. Chwyciła torebkę i wyszła.

- Boże! Wygląda pani wspaniale - zawołała Marjorie, którą Freya uprzedziła o swoim wyjściu. W szkole od dawna panował zwyczaj, że jeśli pielęgniarka lub jej przełożona opuszczały teren Marchmont, informowały się o tym nawzajem, by nie pozostawiać dziewcząt bez

opieki. Freya cieszyła się jednak, że nie powiedziała, dokąd idzie.

Kiedy Richard otworzył drzwi, od razu wiedziała, że przesadziła z ubiorem.

- Cześć. Hm... widzę, że jakoś nas pani znalazła. - Cofnął się z wyrazem kompletnego osłupienia na twarzy.

Usiłując przerwać niezręczną sytuację, wręczyła mu kupioną w sklepie nocnym butelkę wina i pudełko czekoladek dla Amelii. Richard ubrany był w dżinsy i zwyczajną koszulę, a Amelia, która wyszła za nim do przedpokoju, miała na sobie szlafrok i kapcie, co czyniło ubiór Frei tym bardziej niestosownym.

- Dobry wieczór, siostró Farnham - bąknęła, przyglądając się jej ze zdziwieniem, co sprawiło, że Freya poczuła się jeszcze bardziej skrępowana. - Inaczej pani wygląda.

- Nie zawsze chodzę w fartuchu - roześmiała się Freya.

- Jest pani bardzo elegancką damą, siostró Farnham -szepnął Richard, gdy córka przeszła do kuchni.

- Zupełnie nie w typie pielęgniarki.

- Kocham pielęgniarstwo - zaprotestowała - ale z powodu kłopotów z płucami lekarz zalecił mi opuszczenie szpitala.

- Więc dlatego pojawiła się pani w tej części świata...

- Nie czas teraz o tym rozmawiać. - Rzeczywiście, było to niemożliwe w obecności Amelii, siejącej spustoszenie w puszcze z herbatnikami.

- Rozumiem. Mamy teraz coś o wiele ważniejszego do roboty niż rozmowa. Amelia już zjadła i idzie do łóżka, więc będziemy tylko we dwoje.

Dziecko zmęczonym głosem powiedziało „dobranoc” i poczłapało na górę, a oni przeszli do jadalni, gdzie czekał

stół nakryty dla dwóch osób. Gdy Richard odsuwał krzesło, by usiadła, poczuła na karku jego ciepły oddech. Nie mogąc nad sobą zapanować, odwróciła się powoli.

- Jesteś pierwszą kobietą, która siedzi przy tym stole od śmierci Jenny - rzekł półgłosem. - Była piękną kobietą, tak samo jak ty. Będę ci mówił po imieniu, dobrze?

Pochylił się i chwyciwszy ją za ramiona, delikatnie pocałował. Siedziała bez ruchu. Smak jego ust wydawał jej się dziwnie znajomy, podobnie jak dotyk dłoni. Wstała i już po chwili stali spleceni w uścisku i rozpaleni przez pożądanie. Freya nagle przypomniała sobie powód, dla którego tu się znalazła, i gwałtownie odepchnęła Richarda od siebie.

- Nie, nie. Nie możemy. Muszę cię najpierw o coś zapytać. Mógłbyś sprawdzić, czy Amelia już śpi?

- Oczywiście, ale nie ma takiej potrzeby. - W jego wzroku pojawiła się czujność. - Zasypia, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki. - Poszedł jednak sprawdzić. - Śpi - oznajmił po powrocie. - Mów, o co chodzi. Co to za tajemnica? Jeśli masz zamiar wypytywać mnie, czy mam wobec ciebie uczciwe zamiary, muszę przyznać, że jeszcze do niedawna w ogóle nie miałem żadnych zamiarów. Zaprosiłem cię, ponieważ nikogo tu nie znasz. Po prostu chciałem być miły, ale kiedy zobaczyłem cię w progu, zaparło mi dech w piersiach.

- Wiem, wiem - odparła z rozpaczą - ale chodzi mi o ważniejsze rzeczy niż magnetyzm serca. Muszę cię o coś zapytać... Czy Amelia jest adoptowana?

- Co?! - spytał zszokowany. - Jak śmiesz zadawać mi takie pytanie?! Dobrze, że ona śpi. Nie, nie jest adoptowana, co nie oznacza, że to w ogóle jest twoja sprawa. O co ci chodzi? Ma jasne włosy i niebieskie oczy po matce, jeśli to

jest powód twojej ciekawości. Proszę, przekonaj się! -Chwycił stojącą na parapecie fotografię i podstawił jej pod nos.

Ze zdjęcia uśmiechała się do niej śliczna jasnowłosa kobieta, rzeczywiście odrobinę przypominająca Amelię. Freya poczuła ucisk w gardle. Zrobiła coś niewybaczalnego - zakwestionowała ojcostwo Richarda. Nic dziwnego, że się wściekł. Wyglądało to na szczyt wścibstwa i złych manier, ale przynajmniej zna odpowiedź.

- Lepiej już idź - rzekł Richard bezbarwnym głosem. - Czuję, że dosyć mam twojej obecności jak na jeden wieczór.

- Przepraszam - szepnęła Freya. - Wyobrażam sobie, jak to musiało zabrzmieć, ale naprawdę mam swoje powody.

- Być może, ale nie chcę tego słuchać. - Podeszedł do drzwi i otworzył je. - Dobranoc.

Przybita, skinęła tylko głową i zniknęła w ciemnościach bezgwiazdnej nocy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po wyjściu Frei Richard opadł ciężko na najbliższe krzesło i począł bezmyślnie wpatrywać się w dywan. Nie do wiary. Wystarczyło parę chwil, by zdradził wartości, które wyznawał. Po raz pierwszy od czasu śmierci Jenny zapragnął wziąć w ramiona kobietę, a była nią Freya Farnham. Sądząc po jej reakcji, pociągał ją tak samo jak ona jego...

A wtedy zepsuła wszystko, odpychając go i wbijając nóż w serce pytaniem o Amelię. A on? Oszołomiony i przestraszony, skłamał, by chronić dziewczynkę.

Skąd wzięła się ta obca kobieta, która nagle wkroczyła w ich życie? Rozważając jedną z możliwych odpowiedzi, poczuł ucisk w dołku. Jednak dziewczyna, która urodziła Amelię, nazywała się Caroline Carter. Może Freya jest jej kuzynką? Od momentu ich pierwszego spotkania w hotelu cały czas miał wrażenie, że skądś ją zna. Czyżby to podobieństwo do Amelii uderzało go za każdym razem, gdy ją widział? Oczywiście, że tak! Jakżeż był ślepy, że nie uświadomił sobie tego wcześniej.

Niemniej nie spodziewał się takiej sytuacji. Do tej pory nie potrafił sobie darować, że nie powiedzieli Amelii o adopcji. Teraz nie może tego zrobić. Ból po stracie matki jest zbyt świeży, by dziewczynka mogła poradzić sobie z infor-

macją wstrząsającą fundamentami jej młodego życia. On chciał już dawno temu wyjaśnić wszystko małej, lecz Jenny prosiła, by wstrzymać się z tym do czasu, aż Amelia będzie starsza i łatwiej zrozumie pewne sprawy. Postanowili, że powiedzą jej, kiedy skończy osiemnaście lat. Teraz decyzja zależy wyłącznie od niego. By chronić Amelię, kłamałby do oporu. Miał nadzieję, że nie będzie to konieczne. Jeżeli zdołał przekonać Freyę, że Amelia jest jego rodzoną córką, sprawa powinna się na tym zakończyć. Jeśli dziewczynka postanowi odszukać rodzinę, kiedy skończy osiemnaście lat, nie będzie miał nic przeciwko temu.

Powoli wchodził na górę, a na jego twarzy malował się smutek. W powietrzu nadal unosił się zapach perfum Frei, wciąż czuł ją w ramionach...

Leżała, nie mogąc zasnąć, pozbawiona nadziei, która dodawała jej energii przez ostatnie tygodnie. Ależ z niej idiotka! Jej rozpacz była tym większa, że w przeciągu paru minut zniszczyła to, co łączyło ją z Richardem. Musiała mu zadać przynajmniej to jedno pytanie, ale gdzie się podział jej takt? Zamiast dyplomatycznie przygotować grunt, wyskoczyła jak filip z konopi i nic dziwnego, że dostała odprawę.

Powrót do Londynu byłby teraz najlepszym rozwiązaniem. Powinna zapomnieć o Richardzie i Amelii oraz o całym incydencie. Cóż, kiedy lubiła swoją pracę. Jutro opowie Richardowi, co było motorem jej działania przez ostatnich jedenaście lat. Może zrozumie, a jeśli nie, wtedy będzie musiała przemyśleć wszystko ponownie.

- Czy mogę się zapisać jako nowa pacjentka? - spytała rejestratorkę, lecz zanim kobieta zdążyła odpowiedzieć, z tyłu rozległ się głos Gartha Thompsona.
 - Oczywiście, Freyu. Będzie nam bardzo miło. Siostra Farn-ham pracuje w szkole Marchmont - wyjaśnił rejestratorce.
 - Dziękuję, ale potrafię sama zadbać o swoje sprawy. Kiedy już zanotuje pani moje dane, poproszę o wizytę u doktora Hasletta.
- Musiał usłyszeć jej głos, gdyż stanął w progu.
- Słyszę, że przyszłaś się ze mną zobaczyć. - W jego głosie nie sposób było doszukać się zachęty.
 - Jeśli możesz mi poświęcić chwilę...
- Jeszcze tego by brakowało, by odmówił w obecności nadętego Thompsona i rejestratorki. Na szczęście zaprosił ją gestem, by weszła, i zamknąwszy drzwi, wskazał krzesło po drugiej stronie biurka. Czekał w milczeniu. Freya wzięła głęboki oddech.
- Przyszłam przeprosić cię za wczorajszy wieczór - odezwała się cicho. - Nie chciałam sprawiać ci bólu, ale musiałam ci zadać to pytanie. Mając szesnaście lat, urodziłam dziecko. Ojciec zmusił mnie, żebym oddała córeczkę do adopcji. Podpisałam papiery i zaraz po porodzie uciekłam ze szpitala. Wolałam tułaczkę niż powrót do domu. - Mówiła głosem spokojnym i pozbawionym emocji.
- Oczekiwała z jego strony szacunku, nie współczucia. - Ojciec zdołał mnie w końcu odszukać i wysłał do internatu, żebym skończyła szkołę. Kiedy się wreszcie od niego uniezależniłam, zmieniłam imię z Caroline na Freya, a nazwisko Carter na panięskie mamy, Farnham. O córeczce dowiedziałam się jedynie tyle, że została adoptowana przez parę ze środkowej Anglii.

Kiedy moja przyjaciółka Poppy, matka Alice, powiedziała mi, że widziała w Marchmont dziewczynkę ładną do mnie podobną, przyjechałam, żeby się przekonać. Czy jesteś w stanie to zrozumieć?

Richard znajdował się w stanie szoku. Siedząca naprzeciwko niego kobieta jest rodzoną matką Amelii, nie żadną kuzynką czy ciotką. Rozumiał, że skrywa prawdziwy ogrom swego bólu. Choć jest silną kobietą, kroilo mu się serce na jej widok. Ale jak on powinien się zachować w obliczu tego galimatiasu? Jeżeli powie jej prawdę, nie będzie już chciała opuścić dziecka. Dziecka, które właśnie straciło matkę, a informację o adopcji uznałoby za zdradę ze strony jego i Jenny. Postanowił pójść po linii najmniejszego oporu i nie mówić nic, co obciążałoby jego sumienie. Już i tak czuł się winny.

- Myślę, że rozumiem, i cieszę się, jeśli zostaniesz w Marchmont tak długo, jak długo nie powiesz lub nie zrobisz czegoś, co zdenerwowałoby Amelię.

- Nie wiem, czy powinnam zostać. Nie mam już po co, ale lubię tę pracę. - Mogłaby dodać, że jest jeszcze jeden powód, by nie wyjeżdżać, ale uznała, że nie czas na takie wyznania.

Wstała, a Richard poczuł, że nie może pozwolić jej tak odejść. Kłamstwo było obce jego naturze, czuł się potwornie winny, lecz nic nie mogło zmienić jego postanowienia. Amelia jest najważniejsza. On i Freya są dorośli, potrafią zapanować nad emocjami. Dopóki mała się tego nie nauczy, jej prawdziwa matka musi pozostać w cieniu, a on przyzwyczai się do życia w kłamstwie. Mimo to nie chciał, by Freya wracała do Londynu. W Marchmont będzie bliżej córki. Nie znając prawdy o sobie nawzajem, będą mogły się lepiej po-

znać. Poza tym był jeszcze inny powód, dla którego chciał, by enigmatyczna Freya Farnham została. Dla niego.

Dzisiaj rano przy śniadaniu obserwował Amelię i rzeczywiście dostrzegł uderzające podobieństwo do Frei, którego przedtem nie zauważył. Nic dziwnego, obecność rodzonej matki Amelii w ich życiu była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał.

- Będę się cieszył, jeśli zostaniesz - powtórzył z zakłopotaniem. - Wczoraj się zagalopowałem.

Przepraszam. Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że twoje pytanie spadło na mnie jak grom z jasnego nieba, a od śmierci Jenny jestem przewrażliwiony na punkcie rodziny. Wiem, że Amelia cię lubi, chociaż tego nie okazuje.

- Przemyślę to - odparła. -.Dzięki, że zechciałeś mnie wysłuchać. Czuję się lepiej.

Byłoby dużo prościej, gdyby namówił ją do wyjazdu. Jednakże choć był w stanie skłamać dla Amelii, nie mógł pozwolić Frei na powrót do Londynu ze zniweczonymi nadziejami, jeśli mogła znajdować się w pobliżu córki. Przypomniał sobie, jak wczoraj zmyliło go jej nazwisko, ale teraz wszystkie elementy układanki złożyły się w jedną całość. Wiedzieli z Jenny, że szesnastoletnia dziewczyna oddaje córeczkę do adopcji, ale nie mieli pojęcia, że zmusił ją do tego bezwzględny ojciec. Oni z kolei bardzo pragnęli dziecka, a Jenny w wyniku poważnego urazu macicy doznanego podczas wypadku nie mogła zajść w ciążę. Niemowlę trafiło do nich za pośrednictwem londyńskiego szpitala, tak więc wszystko się zgadzało. No i to podobieństwo. Wprawdzie Freya ma brązowe włosy, a Amelia złote jak pszenica, ale obie mają taką samą jasną karnację.

- W takim razie mogę już chyba zmyć brązową farbę z włosów - stwierdziła Freya, jakby czytając w jego myślach. - Moje włosy są takiego samego koloru jak włosy Amelii.

- Rozumiem - odparł i rzeczywiście chciałby, by tak było. W tej chwili wiedział bowiem tylko tyle, że jego życie komplikuje się coraz bardziej.

W drodze powrotnej do szkoły Freya zdecydowała się zostać, przynajmniej na razie. Nawet jeśli nie odnalazła poszukiwanej od dawna córki, być może znalazła kogoś innego - mężczyznę, którego mogłaby pokochać. Jeżeli istnieje jakakolwiek szansa, że on kiedyś odwzajemni jej uczucie, gotowa jest poczekać. Nie miała zamiaru niepokoić Amelii, zwłaszcza iż owego dnia w ogrodzie szkolnym sama ją zapewniała, że tata nie planuje małżeństwa.

Kiedy przechodziła obok sekretariatu, zawołała ją Anita.

- Szukałam pani, siostró Farnham.

- Byłam w przychodni u doktora Hasletta - odparła słodko Freya. - Po receptę.

- To zbyteczny zachód. - Anita zacisnęła usta. - Jeśli którakolwiek z dziewczynek potrzebuje recepty, mogę ją odebrać w drodze do domu na lunch albo Richard sam ją podrzuci.

- To jest recepta dla mnie.

- Ach, tak. Źle się pani czuje?

- Dziękuję, nic mi nie jest.

- Widzę, że nie chce pani o tym rozmawiać - zachnęła się sekretarka.

- Właśnie - odparła spokojnie Freya.

- Co pani naopowiadała Amelii? - warknęła Anita, a Freya ledwie powstrzymała uśmiech.
- O czym?
- O tym, że Richard nie ma zamiaru się ożenić. Była bardzo rozdrażniona, kiedy odwiedzili mnie niedawno. Ledwie pani przyjechała, a już wtrąca się pani w nie swoje sprawy.
- Powtórzyłam jej tylko to, co powiedział mi jej ojciec - odparła Freya ze słodyczą, która jeszcze bardziej rozwścieczyła Anitę.
- Richard?! - wykrzyknęła sekretarka. - Nie wierzę.
- To już jest pani sprawa - skwitowała Freya.

Po wczorajszym incydencie główną troską Frei było wyjaśnienie spraw z Richardem. Teraz, kiedy zawarli rozejm, rozczarowanie związane z kolejnym ślepym zaułkiem sprawiło, że miała ochotę uciec i schować się w mysiej dziurze. Jednak tu ma pracę, a co oznacza powrót do Londynu? Sprzątanie mieszkania i zastanawianie się, co ze sobą zrobić, lub ponowne podjęcie pracy w szpitalu, z którego odeszła.

Najważniejszym pytaniem, na które musi sobie odpowiedzieć, jest to, czy potrafiłaby zrezygnować z Richarda Has-letta. Pociągało ją w nim wszystko - wartości moralne, spokój, autorytet, pełna opiekuńczości miłość do córki. Do tego wszystkiego podobał jej się jako mężczyzna. Poruszał się z gibkością właściwą ludziom nie posiadającym grama zbędnego tłuszczu, był pięknie opalony, a kiedy wziął ją w ramiona, przez te parę magicznych chwil czuła się jak wniebowzięta. Potem sama zdeptała tę nieśmiało kiełkującą roślinkę, jaką

było rodzące się między nimi uczucie, pochłonięta rządzącymi jej życiem poszukiwaniami.

Ku jej zaskoczeniu Richard zadzwonił późno wieczorem.

- Czy to ty? - zapytał, a ona poczuła, że ma całkiem wilgotne dłonie.

- Tak, Richardzie, słucham cię.

- Czy przemyślałaś to, o czym rozmawialiśmy rano? Żartuje?! Przez cały dzień nie myślała o niczym innym.

- Owszem. Postanowiłam zostać. Możesz liczyć na to, że zapomnę o nadziejach związanych z Amelią. Czy to cię satysfakcjonuje?

- Tak - odparł ostrożnie.

- W porządku. W takim razie możemy udawać, że nic się nie stało - rzekła, nie chcąc komplikować spraw jeszcze bardziej.

Dni mijały i Cotswolds odczuło mroźny dotyk zimy. Rześkie poranki i chłodne noce przypominały, że zbliża się Boże Narodzenie. Freya stwierdziła, że perspektywa świąt nie wzbudza w niej specjalnego entuzjazmu. Szkoła będzie zamknięta przez dwa tygodnie, a ona wybiera się do domu, by spędzić ferie wśród jaskrawych neonów Londynu. Powinna się cieszyć, ale wcale tak nie było.

Od czasu owego pamiętnego zajścia w domu Richarda czuła się niespokojna i sfrustrowana, jednak starannie to ukrywała. Przede wszystkim fakt, że jest nieszczęśliwa, niewątpliwie ucieszyłby Anitę, która ją traktowała jako zagrożenie, jeśli chodzi o Richarda. Spotykali się w Marchmont z racji swoich obowiązków i byli wówczas wobec siebie bardzo uprzejmi, ale rzadko widywali się na gruncie towarzyszy-

skim. W jego zachowaniu było coś, co ją zastanawiało. Jakby jej unikał. Ale jeśli tak, to czemu chciał, by została? Zupełnie jakby usiłował wynagrodzić jej rozczarowanie.

Znajomość z Amelią rozwijała się dużo pomyślniej. Dziewczynka zaprzyjaźniła się z Alice i w jej towarzystwie wyglądała na dużo szczęśliwszą. Czasami w porze lunchu wpadały do ambulatorium, by się z nią zobaczyć. Przy jednej z takich okazji Freya zapytała, czy nie miałyby ochoty wybrać się z nią w sobotę na zakupy do pobliskiego Cheltenham.

- Tak! - wykrzyknęły chórem.

- Chciałabym kupić coś tacie pod choinkę - powiedziała Amelia.

- A ja chcę nową bluzkę na dyskotekę - zaszcebiotała Alice. - Mama i tata przysłali mi trochę pieniędzy.

- W porządku - odparła Freya - ale przede wszystkim, Amelio, musisz zapytać tatę o zgodę.

- Czemu miałby się nie zgodzić? - Niebieskie oczy patrzyły na nią ze zdumieniem. - Mój tata uważa, że jest pani wspaniała. Nie było jeszcze takiej pielęgniarki w Marchmont.

- Naprawdę? W każdym razie zapytaj tatę i daj mi znać, Amelio.

Następnego dnia Freya zauważyła Richarda i Anitę rozmawiających na korytarzu szkolnym.

- To bardzo miło z twojej strony, że nas zapraszasz, Anito - usłyszała - ale jeszcze nie wiem, co będziemy robić w święta. Mogę ci dać odpowiedź później?

- Ależ oczywiście - odparła słodko. - Jest jeszcze mnóstwo czasu.

Anicie zrzędała nieco mina, kiedy pielęgniarka się z nimi zównała, a doskonały nastrój opuścił ją całkowicie, kiedy Richard zwrócił się do Frei:

- Właśnie szedłem, żeby się z tobą zobaczyć. Zgoda, jeśli chodzi o sobotę. Sam muszę kupić parę rzeczy, więc mogę was podwieźć.

- Dzięki. - Spojrzała na niego zaskoczona. - Oszczędzi mi to problemów z parkowaniem. Nigdy nie byłam w Chal-tenham.

- To piękne miasto - odparł, podziwiając naturalny złocisty kolor jej włosów. Jego wzrok prześliznął się po delikatnym łuku szyi do piersi ładnie rysujących się pod fartuchem. Jak by to było się z nią'kochać? - Jest tam wiele fantastycznych parków i ogrodów, a jeśli chodzi o sklepy, naprawdę warto je odwiedzić, zwłaszcza te wzdłuż promenady - ciągnął mechanicznie, jak gdyby cytował przewodnik turystyczny.

Anita miała skwaszoną minę.

- W takim razie nie mogę się doczekać - skwitowała Freya i odeszła.

Za zakrętem spostrzegła grupę dziewcząt przy drzwiach prowadzących do ogrodu. Podtrzymywały koleżankę, która nie mogła utrzymać się na nogach. Usta miała otwarte, a głowa zwisała jej bezwładnie. Freya podbiegła do nich.

- Niech jedna z was pobiegnie po doktora Hasletta - zawołała w pośpiechu. - Jest na końcu korytarza. Przynieście krzesło. Szybko. Jak długo ona jest w tym stanie?

- Nie wiemy, sestro - odparła jedna z uczennic. - Zobaczyłyśmy Sonię słaniającą się na nogach w ogrodzie i pobiegłyśmy jej pomóc. Wymiotowała i ma dziwny kolor twarzy.

- Tak, widzę - odparła Freya z troską.
 - Co się stało, siostrze? - dobiegł ją głos Richarda i westchnęła z ulgą.
- Dziewczynka wyglądała na bardzo chorą. Podczas gdy Freya rozpiniała górne guziki jej bluzki, Richard badał puls i sprawdzał źrenice.
- Nie są rozszerzone, ale musimy zabrać ją do ambulatorium. Zadzwoń do Marjorie i poproś, żeby przyniosła nosze. I wezwij karetkę. Może być wiele przyczyn - ciągnął. - Zatrucie, zaburzenie pracy nerek, serca, choć nie dostrzegam objawów zawału.
 - Parę dni temu Sonia miała ostry atak nieżytu żołądka, który mógł spowodować niedobór potasu.
 - Może - odparł - ale to się bardzo rzadko zdarza. Czy ostatnio miałaś trudności z oddawaniem moczu? - spytał dziewczynkę, podtrzymywaną przez Freyę i koleżankę.
- Mała skinęła sennie.
- Kiedy ostatni raz byłaś w toalecie?
 - Nie pamiętam - wymamrotała.
 - To może być niewydolność nerek - orzekł, podczas gdy Marjorie śpieszyła ku nim, pchając przed sobą nosze na kółkach.
 - Ma słaby puls i jest bardzo blada. W szpitalu zrobią badania oceniające pracę nerek i wyciągną ją z szoku. Jadę z nią.
 - Ja też. Czuję się za nią odpowiedzialna.
 - Wiesz, co to znaczy być z dala od domu, prawda?
 - Zanim zdążyła przytaknąć, dźwięk syreny odwrócił ich myśli.
- Wykonano odpowiednie testy. Zrobiono analizę moczu oraz krwi, by oznaczyć poziom mocznika i kreatyniny - sub-

stancji normalnie wydalanych przez zdrowe nerki, lecz niezmiernie szkodliwych, jeśli w organizmie nastąpi ich akumulacja. Nie stwierdzono zaburzeń pracy serca ani obniżonego poziomu potasu. Kiedy wreszcie wyszedł do nich lekarz dyżurny, dowiedzieli się, że kolejne wyniki badań wskazują na problemy z nerkami. Sonia dostanie kortykosteryd i leki moczopędne, które poprawią diurezę i pomogą usunąć nadmiar płynów z organizmu.

- Jeśli zajdzie potrzeba, poddamy młodą damę dializie - oznajmił lekarz - ale mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

- Jaka jest przyczyna? - spytał Richard.

- Przeprowadzamy badania, żeby sprawdzić, czy nie ma w pęcherzu moczowym guza, który blokując przepływ moczu, mógł spowodować ostrą niewydolność nerek. Jeśli tak jest w istocie, w momencie usunięcia nowotworu nerki podejmą pracę, pod warunkiem, że guz się okaże łagodny. Freya odwróciła głowę. To straszne. Miała nadzieję, że Marjorie udało się skontaktować z rodzicami Soni i że nie mieszkają daleko.

- Czy możemy ją zobaczyć?

- Oczywiście. Nie wygląda w tej chwili najlepiej, ale gdy tylko leki zaczną działać, jej stan ulegnie poprawie.

Kiedy rodzice Soni przyjechali i zostali zapoznani z sytuacją, Freya i Richard pozostawili ich przy łóżku córki. Była już siódma. Marjorie zadzwoniła, że po nich jedzie i że Amelia wolała zostać w szkole na kolacji niż wracać do pustego domu. Richard już wcześniej poprosił Gartha, by przyjął wszystkich popołudniowych pacjentów, i teraz nie pozostało im nic, jak wracać do domu i czekać na wyniki badań.

- Tworzymy doskonały zespół, nie sądzisz? - spytał Richard, kiedy czekali na Marjorie. Freya była w podłym nastroju. Sonia ma dopiero piętnaście lat. Jest w wieku, kiedy dzieci mają różne głupie pomysły. Wszyscy podejrzewali, że mogła połknąć jakiś szkodliwy środek, kiedy tymczasem przestały pracować jej nerki. Richard czekał na odpowiedź, zdobyła się więc na uśmiech.

- Chyba tak - zgodziła się, wiedząc, że ma na myśli pracę i nic ponadto. Zbyt pochopnie byłoby sądzić, że inne aspekty ich życia wzbudzały w nim podobne odczucia. Następnego dnia dowiedzieli się, że guz został wykryty. Ponieważ wyniki biopsji wykazały, że jest łagodny, na popołudnie wyznaczono termin operacji.

Kiedy Richard wpadł na chwilę do ambulatorium po spotkaniu zarządu szkoły, zastał Freyę bandażującą skaleczony palec.

- Jak się czujesz po wczorajszych przeżyciach?

- Cieszę się, że to nie było nic poważniejszego.

- Tak, to doskonałe wieści - odparł. - Powinniśmy Bogu dziękować, bo mogło się skończyć zupełnie inaczej. A jeśli chodzi o nasze kolejne wspólne przedsięwzięcie, czy sobota jest wciąż aktualna?

- Oczywiście.

- Amelia i Alice nie mogą się doczekać.

- Ja też.

Bardziej niż sobie wyobrażasz, pomyślała. Kiedy w sobotę rano wsiadła do samochodu Richarda, czuła się skrepowana. Wiedziała, że poczucie harmonii i bliskości, jakiego doświadczyli podczas wypadku z Sonią,

niczego nie zmieniło, ale kiedy słuchała paplaniny Amelii i Alice, siedzących z tyłu, i zerkała na profil Richarda, zaczynała się powoli relaksować. Nie miała pojęcia, że ów spokój to tylko pozory, a w rzeczywistości Richard jest tak samo spięty.

- Więc jakie są twoje plany na dzisiaj? - spytał, zerkając w lusterko na dwie małe pasażerki siedzące z tyłu. - Gusty dziewczynek pewnie się różnią od twojego, nie mówiąc o mnie.

- Wiem. Pójdę z nimi tam, gdzie będą chciały. - Uśmiechnęła się do niego. - Osobiście nie chcę robić żadnych specjalnych zakupów. A ty wysadzisz nas przy sklepach czy będziesz nam towarzyszył?

- Zaparkuję w centrum i zostawię was same z waszymi sprawami. Jeśli zechcecie, pójdziemy potem razem coś zjeść.

Freya uśmiechnęła się i zerknęła przez ramię do tyłu.

- Czy macie ochotę, dziewczynki, żeby tata Amelii zabrał nas na jedzenie po zakupach?

- Tak - odparły zgodnie.

- Alice jest idealną przyjaciółką dla Amelii - rzekł Richard, kiedy znów zaczęły paplać i chichotać z tyłu. - Nie ma humorów ani napadów złości.

- Z bardzo prostej przyczyny - odparła przyciszonym głosem. - Alice nigdy nie spotkało nic przykrego. Jest ukochanym dzieckiem zamożnych rodziców.

- Więc uważasz, że Amelia nie jest kochana?

- Oczywiście, że jest, ale przeżyła bardzo bolesną stratę. Ma szczęście, że kochający ojciec jest zawsze przy niej.

Święta nie zapowiadały się radośnie i choć pozostało do nich jeszcze trochę czasu, czuł ogromną presję. To jest bardzo

ważne, by on i Amelia spędzili ten czas jak najlepiej, a nie sądził, by zaproszenie Anity sprawiło córce radość... jemu zresztą również. Dla niego więc ta wyprawa także oznacza przedświąteczne zakupy. Postara się nie zapomnieć o niczym, by święta wyglądały tak jak za życia Jenny. Później zadecyduje, gdzie i z kim będą je spędzać. Spokojna Alice i siedząca obok niego kobieta niewątpliwie pojedą na ferie do Londynu, nie może więc umieścić ich na Uście gości. Sam był zdziwiony, że w ogóle rozważał taką możliwość.

Jak podczas każdej soboty w mieście panował ruch. Chodniki były zatłoczone, w uszach dudnił uliczny hałas. Nie przeszkodziło to Frei w podziwianiu przepięknej architektury, wspaniałych parków i wysadzanych drzewami ulic. W tym mieście było coś arystokratycznego. Wyobrażała sobie możliwych tego świata zjeżdżających w powozach do wód i eleganckie przyjęcia w wysokich budynkach znajdujących się przy każdej niemal ulicy.

Richard spełnił swą obietnicę i zostawił je same. Niepowtarzalna atmosfera miasta nie stanowiła wcale centrum zainteresowania dziewczynek. Kusy różowy top z błyszczącą nitką stanowił wybór Alice na zbliżającą się dyskotekę, natomiast Amelia kupiła sobie purpurową wydekoltowaną bluzeczkę, odsłaniającą jej chude ramiona. Dziewczynki były zachwycone zakupami i Freya nie miała serca powiedzieć im, że żadna z tych rzeczy nie bardzo nadaje się na imprezę szkolną. Wołała nie myśleć, co powie Richard na widok zakupu Amelii, miała tylko nadzieję, że nie będzie jej przy tym, kiedy dziewczynka wyjmie bluzkę z torby.

Kupienie prezentu dla Richarda okazało się trudniejsze. Amelia nie miała wielkich oszczędności, więc wybór był

ograniczony. W końcu zdecydowała się na oprawiony w skórę album na zdjęcia.

- Wydaje mi się, że tata mógłby pozbierać wszystkie zdjęcia mamy, które leżą w całym domu, i włożyć je do tego albumu. Co o tym myślisz, Freyu... hm.... siostró Farnham?

- To świetny pomysł - uśmiechnęła się Freya. - Na pewno tak zrobi. I, Amelio, możesz mówić do mnie po imieniu, kiedy nie jesteśmy w szkole. „Siostra Farnham” brzmi tak pompatycznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Richard wrócił na parking, już na niego czekały. Serce zabiło mu mocniej na widok kobiety i dziecka stojących obok siebie. Poczul się bardziej winny niż kiedykolwiek. Gdyby Freya narobiła zamieszania lub zażądała dowodów, nie czułby się tak fatalnie, ale ona zaakceptowała jego wyjaśnienia. Uwierzyła mu pomimo tak krótkiej znajomości. Ludzie na ogół ufali mu i do tej pory nigdy tego zaufania nie zawiódł. Jednak w tej sprawie nie postąpił uczciwie. Świadomość, że miał powód, wcale nie poprawiała mu nastroju.

- Cześć - rzucił jak gdyby nigdy nic. - Jak tam zakupy?

- Świetnie - odparła, oczami wyobraźni widząc Amelię w kusiutkiej bluzeczce.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść w hotelu Queens - powiedział, otwierając bagażnik, by mogły wrzucić tam swoje pakunki.

Amelia skrzywiła się.

- Wolałybyśmy raczej pójść do McDonalda, prawda, Alice? - Uśmiechnął się, kiedy dziewczynka skinęła głową.

- W porządku. W takim razie wy pójdziecie do McDonalda i jak tylko skończycie jeść, przyjdziecie do nas. Niedługo zrobi się ciemno, więc żadnego włóczenia się po mieście. Wiesz, gdzie jest hotel Queens, Amelio?

- Tak, to ten piękny budynek na końcu promenady?

- Zgadza się. W takim razie lećcie już. Nie rozdzielajcie się i nie rozmawiajcie z nieznajomymi.
- Wszyscy mogliśmy pójść do McDonalda - zauważyła Freya, kiedy dziewczynki zniknęły z pola widzenia.
- Nie. Miałaś je na głowie przez pół dnia. Chciałbym ci się odwdzińczyć, zabierając do jakiegoś przyzwoitego lokalu.
- Dobrze, ale czy jestem odpowiednio ubrana?
- Oczywiście - odparł natychmiast, taksując długą czarną spódnicę i beżową kaszmirową kurtkę, którą miała na sobie. - We wszystkim wyglądasz świetnie.

Ich spojrzenia się spotkały, a ona poczuła niepokój. Czy potrafiliby na jakiś czas wymazać ze świadomości zagmatwaną rzeczywistość i całkowicie oddać się przyjemności bycia razem? Richard wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę hotelu. Uśmiechnęła się do niego.

- Może udamy, że jesteśmy zwyczajną parą, która wybrała się na randkę?
- Czemu nie? - Jej twarz zajaśniała.

Było trochę za wcześnie na kolację, więc Richard zamówił herbatę i kiedy usiedli naprzeciwko siebie przy stolyczku w hotelowym foyer, świat dookoła nich przestał istnieć. Siła, z jaką się nawzajem przyciągali, bynajmniej nie wynikała z jej zainteresowania Amelią. Pragnęliby się niezależnie od okoliczności, tak jak gdyby byli sobie przeznaczeni.

- Powiedz mi, o czym myślisz - rzekł cicho.
 - A jeśli to coś, czego wolałbyś nie słyszeć?
 - Mimo wszystko powiedz.
 - A więc dobrze. Pomyślałam, że mogłoby między nami zaistnieć coś szczególnego.
- Widząc, jak on zamyka się w sobie, stwierdziła, że jednak

nie odbierają na tych samych falach. Ponaglała go, a on jeszcze do tego nie dojrzał. Wzięła go za rękę.

- Przepraszam cię, nie chciałam umniejszać twojego bólu po stracie Jenny, ale czułam, że nawet jeśli szczęście nie dopisało mi w poszukiwaniach córki, być może odnalazłam tu, w Cotswolds, coś równie cennego. - Widząc jego kamienne oblicze, doszła do wniosku, że tylko pogarsza sytuację. Nie wiedziała, że targa nim poczucie winy.

- Miałaś rację, że chyba wolałbym tego nie słyszeć - odparł powoli. - Wybacz mi, ale to chyba nie jest dobry moment na obnażanie naszych uczuć.

Patrząc, jak się rumieni, Richard żałował, że nie może powiedzieć jej o tym, że kłamał i, niezależnie od wszystkiego, że jest nią zauroczony. Cóż, na razie może jedynie zacisnąć zęby, udawać, że nic się nie stało, i dopilnować, by Freya widywała Amelię tak często, jak to możliwe. Jego własne pragnienia muszą zejść na dalszy plan. Przez te parę chwil chciał mieć Freyę tylko dla siebie. Na drugi raz będzie mądrzejszy. W tym momencie podszedł ktoś z recepcji z wiadomością, że w holu czeka jego córka.

- Właściwie nigdy nie zjadłaś z nami kolacji. Może spróbowalibyśmy jeszcze raz? - spytał w drodze do samochodu.

- Mówisz poważnie?

- Freyu, nie ma powodu, żebyśmy nie zostali przyjaciółmi. Twoje relacje z Amelią są doskonałe, więc czemu nie?

- Tak, może masz rację - zgodziła się z powątpiewaniem - ale czy jesteś tego zupełnie pewien? Nigdy nie byłem niczego mniej pewien w całym swoim życiu, pomyślał posepnie, jednak po zamieszaniu, jakiego narobił wcześniej, nie mógł powstrzymać się, by jej nie za-

prosić. Było w niej coś, co sprawiało, że chciał widywać ją częściej, słuchać jej i wiedzieć o niej jak najwięcej. Był nią zafascynowany, choć zdawał sobie sprawę, że to oznacza kłopoty.

- Może jutro? - wymknęło mu się, zanim zdążył zmienić zdanie. - Niedziela jest dla mnie spokojniejszym dniem, a i ty chyba w weekendy nie masz takiego urwania głowy.

- Nie zapominaj, że ja mam siedmiodniowy tydzień pracy. - Uśmiechnęła się. - Zastępujemy się z Marjorie, więc dysponuję odrobiną wolnego czasu. Myślę, że jutro jest w porządku.

- Może przyjdiesz z Alice?

- Jasne, czemu nie?

Poppy na pewno niebawem zadzwoni i będzie zaintrygowana faktem, że jej córka zaprzyjaźniła się z Amelią i była razem z Freyą na kolacji u Haslettów. Freya nagle uświadomiła sobie, że Richard przygląda się jej z czułością pojawiającą się w oczach mężczyzny patrzącego na kobietę, której pożąda. Gdy odwiózł ją i Alice do szkoły, była już ciemna noc.

- A więc widzimy się jutro?

- Cała przyjemność po mojej stronie. - I tak było naprawdę.

Zabranie Alice to doskonały pomysł, pomyślała Freya, kiedy dziewczynki po gorącym powitaniu pobiegły do pokoju Amelii i zajęły się własnymi sprawami. Jej obecność sprawiła, że nie czuli się skrępowani. Freya odprężyła się zupełnie, nakrywając do stołu, podczas gdy Richard kończył szy-

kować kolację. Kiedy podeszła do miejsca, przy którym siedziała poprzednim razem, przypomniała sobie jego przytulające ją ramiona. Wiedziała, że go pragnie i że sprawy zaszyłyby dużo dalej, gdyby nie myślała przede wszystkim o Amelii. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Richard przygląda się jej, stojąc w drzwiach.

- Jeśli myślisz o tym, co się wtedy wydarzyło między nami, daj spokój - rzekł, jakby czytając w jej myślach. - Moje życie jest już dość skomplikowane. Nie masz nawet pojęcia, jak mnie pociągasz. Wszystko w tobie sprawia, że cały drzę.

- I co w tym złego? - rzekła cicho. - Jeśli Jenny była taka, jak ją opisujesz, czy chciałaby, żebyś do końca życia odmawiał sobie szczęścia?

Podeszła do niego na tyle blisko, by widzieć żyłkę pulsującą na jego szyi, zaciśnięte z całej siły dłonie i pożądanie w oczach. Dziewczynki znajdowały się po drugiej stronie domu. Ta chwila należała do nich.

- Czy zawsze jesteś taka bezpośrednia w stosunku do mężczyzn? - spytał, czując dotyk jej piersi.

- Nieczęsto. Na ogół mówię, że nie jestem zainteresowana.

- Więc dlaczego...?

- Tobie tego nie powiedziałam?

- Tak - odparł, wciąż nie wyciągając ku niej ramion.

- Ponieważ chcę, żebyś był przy mnie. Zarzuciwszy mu ramiona na szyję, przywarła wargami do jego ust. Tupot nóg na schodach oderwał ich od siebie, nienasyconych, złączonych spojrzeniem.

- *Bon appetit*, siostró Farnham - szepnął miękko. - Kto

zamieszka zupełnie, kiedy ja będę robił frytki? - dodał, kiedy dziewczynki wpadły do pokoju.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Richard na boku, kiedy Freya i Alice już wychodziły. - Czy możemy się gdzieś spotkać, jeśli Anita będzie mogła wpaść i popilnować Amelii?

- Anita?! To jej się nie spodoba.

- Dlaczego nie?

- Chyba znasz odpowiedź na to pytanie - odparła. - Już raz zostałam ostrzeżona.

- Naprawdę? To brzmi, jakbym był wystawiony na sprzedaż.

- To właśnie cała Anita. - Freya wzruszyła ramionami.

- W takim razie poproszę Annie, moją gosposię. Mieszka niedaleko. Teraz jest ósma. Powiedzmy o wpół do dziesiątej przed szkołą? Moglibyśmy pojechać na przejażdżkę, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nie, ale o czym chcesz rozmawiać? Poczekajmy, aż wszystko samo się ułoży.

- Gdybym tylko mógł - odparł krótko, pozostawiając ją domysłom.

Prawda i tak ujrzy światło dzienne, myślał Richard. Poznał już Freyę na tyle dobrze, by wiedzieć, że dla niej również najważniejszą będzie córka. On oczyści sumienie, a znajomość między nimi będzie mogła rozwijać się w sposób naturalny.

Sięgał właśnie po kluczyki do samochodu, kiedy zadzwonił telefon. Wiadomość, jaką mu przekazano, wyparła z jego myśli wszystkie sprawy. W Cotswolds zdarzył się wypadek.

- Autobus i samochód osobowy zderzyły się czołowo -informował go policjant po drugiej stronie linii. - Wezwano karetkę, ale gdyby pan mógł przyjechać, może dałoby się coś zrobić przed jej przybyciem.

- Co z ofiarami? Ilu jest rannych? - spytał szybko.

- Dwóch. Chłopaki są uwięzieni pod autobusem w samochodzie, który, jak sądzimy, ukradli.

Pasażerowie autobusu nie odnieśli żadnych obrażeń, ale znajdują się w stanie szoku.

Richard sięgał już po torbę.

Minuty upływały, a ona marzła, stojąc przed bramą szkoły. Wskazówki już dawno minęły wpół do dziesiątej, teraz zbliżały się do za kwadrans dziesiąta. Gdzie jest Richard? Upłynęło raptem półtorej godziny, odkąd się umówili. I po co był ten pośpiech?! Może zmienił zdanie...

Przed bramą zatrzymał się samochód, ale to nie był Richard. Dwie nauczycielki mieszkające przy szkole wyszły wieczorem na kolację i teraz jedna z nich opuszczała szybę w oknie.

- Jeśli ma pani zamiar jechać do wsi, ostrzegam, że panuje tam straszny chaos. Był wypadek i zrobił się potworny korek. Dwóch nastolatków jest uwięzionych pod autobusem. Wezwano karetkę, ale kiedy odjeżdżałyśmy, jeszcze nie przyjechała. Strażacy próbują unieść autobus na podnośnikach, by Richard Haslett mógł się wśliznąć pod spód i pomóc rannym.

- Możecie mnie tam zawieźć? Jeśli z jakiegoś powodu karetka się opóźnia, Richardowi przyda się fachowa pomoc.

- Jasne, proszę wsiadać - odparła uprzejmie jej informatorka i już po chwili w oddali ukazały się dachy domów.
- Resztę drogi będzie musiała pani przejść pieszo - odezwała się druga nauczycielka, kiedy dotarły do pierwszych zabudowań. - Jest za duży korek, żebyśmy wjeżdżały dalej.
- Frei nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Znała rutynowy sposób postępowania w sytuacji nagłych wypadków.
- Gdzie doktor Haslett? - zapytała oficera dowodzącego strażakami.
- Pod autobusem. Widać mu tylko nogi.
- Czy autobus jest dobrze zabezpieczony?
- Tak dobrze, jak tylko było można, paniusiu, ale ja nie mam czasu tu stać i strzepić języka, więc gdyby była pani łaskawa się odsunąć...
- Jestem pielęgniarką i przyjechałam, żeby pomóc - odparła i nim coś powiedział, wślizgiwała się pod autobus.
- Jeśli nie jesteś z załogi karetki, wracaj! - krzyknął Richard, gdy zbliżyła się do niego od tyłu. - Nikt więcej nie musi ryzykować, chyba że umiesz zrobić zastrzyk albo sztuczne oddychanie na powierzchni pół metra kwadratowego.
- Poradzę sobie i z jednym, i z drugim. - Jęknęła, wyplątując włosy ze zwisającego kawałka żelastwa.
- Freya! - krzyknął, usłyszawszy jej głos. - Nikogo nie chciałbym mieć teraz tutaj bardziej niż ciebie. Może z wyjątkiem kogoś, kto potrafi amputować nogę.
- O, nie - westchnęła ciężko.
- Obawiam się, że tak. Gdzie jest karetka? Dałem tym chłopakom zastrzyk przeciwbólowy, serca w porządku, puls wyczuwalny, ale kto wie, jak długo? Jak widzisz, są jedną wielką płataniną rąk i nóg, a jeden ma stopę zaklinowaną

w tej części samochodu, która została przygnieciona przednimi kołami autobusu. Jeżeli strażacy nie przetną blach, będziemy musieli amputować nogę albo wykrwawi się na śmierć. Drugi dzieciak ma poważną ranę głowy. Koło ciebie leży moja torba. Zobacz, czy uda ci się zatamować krwawienie, a ja sprawdzę, czy jego kolega jeszcze jest z nami.

Wtem dobiegł ich ogłuszający warkot generatora wytwarzającego odpowiednie ciśnienie hydrauliczne, niezbędne strażakom, by mogli uruchomić narzędzia do cięcia karoserii.

- Musimy stąd wyjść, żeby zrobić im miejsce - powiedział Richard.

- Spróbujemy go teraz wydostać, doktorze! - usłyszeli czyjś krzyk. - Przyjechała karetka.

- Tam jest masakra - powiedział Richard, kiedy wyszli spod autobusu. - Jeśli wam się nie uda, straci nogę.

- Dawaliśmy sobie radę w trudniejszych warunkach, gdzie było jeszcze mniej miejsca - uspokajał ich strażak i rzeczywiście parę chwil później wołano już załogę karetki. Udało się przeciąć powgniataną karoserię i wyciągnąć chłopaka.

- I tak nie wiadomo, czy nie będziemy musieli amputować nogi - rzekł lekarz pogotowia, kiedy obie ofiary zostały przeniesione na nosze. - Zrobimy wszystko, co się da, żeby ją uratować.

Richard patrzył na elegancki kostium Frei, brudny i poplamiony olejem.

- Moja babcia miała doskonały sposób na takie plamy - rzucił z uśmiechem, zatraskując drzwi karetki.

Autobus i wrak samochodu zostały odnotowane na pobocze, a zszokowani pasażerowie rozeszli się.

Straż pożarna,

wypełniwszy swe zadanie, również odjechała, pozostawiając Richarda i Freyę zdumionych upływem czasu. Była jedenasta w nocy, kiedy Richard odwoził ją do szkoły.

- Z jednej strony nie mogłem uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię pod autobusem, a z drugiej strony wcale nie byłem zdziwiony. Naprawdę tworzymy świetny zespół. Zdajesz sobie sprawę, jakie to było niebezpieczne? Mnóstwo rzeczy mogło się wydarzyć - autobus mógł stanąć w płomieniach lub spaść na nas. Mogłaś zginąć, zanim zdążyłabyś usłyszeć coś, na co czekasz. Zatrzymał się pod szkołą i zerknął szybko na Freyę. Tak bardzo jej pragnął. Jest wyjątkowa. Nieuchwytna, a jednocześnie mocno stojąca na ziemi. Twarda, a mimo to delikatna wobec jego niesfornej córki i innych dziewcząt z internatu. Wulkan namiętności, który wygaśnie, kiedy dowie się prawdy o Amelii. Związek między nimi nie będzie wtedy możliwy. A jednak musi wiedzieć. Był szalony, myśląc, że będzie mógł żyć z takim ciężarem na sumieniu. Odwrócił się do niej i wziął głęboki oddech. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, otworzyła już drzwi.

- Dobranoc, Richardzie - powiedziała sztywno, zadając mu jeszcze większy ból. Leżała, nie mogąc zasnąć. Po raz pierwszy spotkała mężczyznę, który coś dla niej znaczył, a on akurat jest w żałobie po zmarłej żonie. A może wystraszyła go szczerością, z jaką mówiła o swych uczuciach? Tak czy owak, nic się nie zmieniło w jej życiu. Związek z Richardem okazał się kolejnym, który się rozpadł, ponieważ była zbyt uczciwa. Jej partnerzy nie zdawali sobie sprawy, że to strach przed zranieniem leży

u podstaw takiego zachowania. Efekt zazwyczaj bywał wręcz przeciwny - cierpiała jeszcze bardziej. Byłoby dużo rozsądniej, gdyby wróciła do Londynu, dowiedziawszy się, że Amelia nie jest jej córką, ale po raz pierwszy w życiu pozwoliła, by pokierowało nią serce, i została. Niedługo po północy, gdy wreszcie udało jej się zdrzemnąć, zadzwonił wewnętrzny telefon.

- Siostro! - W słuchawce zabrzmiał niespokojny, młody głos. - Moją koleżankę boli brzuch. Czy może pani przyjść?

- O kogo chodzi i w którym jesteście pokoju? - spytała, sięgając po szlafrok.

To nie był fałszywy alarm ani próba zwrócenia na siebie uwagi. Czternastoletnia Rebeka zwijała się z bólu. Wszystkie objawy wskazywały na zapalenie" wyrostka robaczkowego, ale kiedy dziewczynka powiedziała, że przez ostatnich parę dni bolało ją gardło i szyja, Freya sprawdziła węzły chłonne. No tak, powiększone. Podczas pracy na pediatrii spotkała się już z podobnymi przypadkami, które na pierwszy rzut oka wyglądały na zapalenie wyrostka, a w rzeczywistości okazywały się zapaleniem węzłów chłonnych krezki. Brzmi to groźnie, ale w tych rzadkich przypadkach, z którymi miała do czynienia, stan dziecka ulegał błyskawicznej poprawie przy podawaniu jedynie leków przeciwbólowych.

Musi podjąć natychmiastową decyzję. Czy powinna umieścić dziewczynkę w szpitalu, zakładając, że to zapalenie wyrostka, czy też zostawić ją na noc w separacie i sprawdzić, czy nie ma do czynienia z tym drugim przypadkiem. A może tak czy inaczej wezwać karetkę i nie ryzykować? Istnieje jeszcze jedna ewentualność: może zadzwonić do Richarda

i poprosić go o konsultację. Postanowiła, że tego nie zrobi. Musiałby zostawić Amelię samą w domu. Z tego powodu nocne wizyty u pacjentów należały do obowiązków Gartha Thompsona. Jeżeli jednak zdecyduje się pozostawić Rebeke, a jej stan gwałtownie się pogorszy, będzie to wyglądało na poważne zaniedbanie z jej strony. Przykryła dziecko kocem i poszła zadzwonić po pogotowie.

- Jeśli nie wrócę do rana, powiedz pani Tate, co się stało

- poprosiła uczennicę i usiadła w oczekiwaniu na karetkę.

- Tak, to jest możliwe - zgodził się lekarz dyżurny, patrząc na Freyę ze zdumieniem. - Gdzie się pani zetknęła z zapaleniem węzłów chłonnych krezki?

- Na oddziale pediatrycznym londyńskiego szpitala.

- A, to wszystko wyjaśnia - uśmiechnął się stary doktor.

- Pewnie nie ma na świecie przypadku, którego nie można by tam spotkać.

Freya odwzajemniła uśmiech, a lekarz pomyślał, że ta młoda kobieta wygląda na zmęczoną. Nie miał pojęcia, że zaledwie parę godzin wcześniej leżała pod autobusem, usiłując zatamować krwotok z poważnej rany głowy.

- Zatrzymamy ją na obserwację. Czy pani zostaje?

- Tak, do rana - odparła. - Liczę na to, że mam rację i operacja nie będzie konieczna.

- Ja też - rzucił lekarz z iskrą w oku. - Jutro na chirurgii czeka na mnie wystarczająco długa lista zabiegów.

Freya wróciła do szkoły następnego dnia rano i z miejsca natknęła się na Richarda i Amelię.

- Muszę z tobą pilnie zamienić słowo, jeśli masz chwilę czasu - powiedziała Freya.
- To musi być naprawdę chwilka. Za dziesięć minut zaczynam przyjęcia pacjentów - odparł, zerkając na zegarek.

Jego głos brzmiał chłodno i obojętnie, lecz była zbyt zmęczona, żeby zwrócić na to uwagę.

- Spędziłam noc na pogotowiu z jedną z uczennic. Początkowo sądziłam, że to wyrostek, ale potem stwierdziłam, że nie będę ci zawracała głowy, ponieważ może to być coś mniej poważnego.
- Naprawdę? - odparł tym samym obojętnym tonem. - Wolałbym sam o tym zdecydować.
- Ach tak, i zostawić Amelię samą w domu?
- Mógłbym wziąć ją ze sobą.

Zachowuje się okropnie. Zamiast pogratulować jej przemyślanego działania, dzieli włos na czworo. Zdawał sobie sprawę z jej kompetencji i, jak do tej pory, nawet nie zapytał o zdrowie małej pacjentki. Jego myśli cały czas krążyły wokół wydarzeń ostatniej, pełnej wrażeń nocy. Najpierw owa magiczna chwila, którą przeżyli u niego w domu, a następnie tragiczny wypadek, który znów ich połączył, ale w zupełnie innych okolicznościach. Potem szybkie pożegnanie z jej strony w momencie, kiedy gotów był zaryzykować wszystko i powiedzieć jej prawdę o Amelii. To i źle przespana noc sprawiły, że dziś nie był w stanie racjonalnie myśleć.

- Przepraszam - rzekł bardziej ugodowo. - Jaka jest diagnoza?
- Jeszcze nie wiem. Występowały wszystkie objawy zapalenia węzłów chłonnych krezki, które często bywa mylone z zapaleniem wyrostka. Rebeka miała powiększone szyjne

węzły chłonne, a ostatnio cierpiała z powodu infekcji gardła. Kiedy wychodziłam, jej stan się poprawiał, ale lekarze chcą ją jeszcze zatrzymać w szpitalu, żeby nie ryzykować.

- Słusznie. Może byś się trochę przespała? Marjorie będzie trzymała rękę na pulsie.

- Chyba tak zrobię - odparła. - A propos, kiedy byłam w szpitalu, dowiadywałam się o naszych poszkodowanych w wypadku.

- Ico?

- Obydwaj leżą na intensywnej terapii, ich stan jest bardzo ciężki, ale jakoś się trzymają. Noga nie została amputowana i lekarze mają nadzieję, że nie zajdzie taka konieczność.

- Świetnie. W takiej sytuacji wszyscy po prostu róbmy, co w naszej mocy.

Amelia pobiegła przodem, a on lekko popchnął Freyę w kierunku wejścia do szkoły.

- A teraz, siostrzo Farnham, proszę pójść i zjeść śniadanie, zanim trochę się pani prześpi dla zdrowia i urody. Zalecenie lekarskie, bo właściwie nie ma takiej potrzeby.

- Jakiej potrzeby?

- No, ty nie musisz poprawiać urody. Freya zaśmiała się sucho.

- Po ostatniej nocy pochlebstwa do niczego cię nie doprowadzą.

- Gdybyś tak się nie pospieszyła, wyjaśniłbym ci wszystko.

- Nie musisz niczego wyjaśniać. Wiem, co czuleś po śmierci Jenny, i byłabym gotowa na ciebie poczekać. Nigdzie się nie wybieram, przynajmniej na razie. Ale jeśli ty nie

czujesz tego samego co ja, nie ma sensu, żebym cokolwiek więcej mówiła.

Nie był to czas ani miejsce po temu, by jej tłumaczyć, że zawsze obecna jest w jego myślach, a jego rezerwa spowodowana jest czymś o wiele ważniejszym niż pamięć Jenny.

- Cieszę się, że jeszcze tu zostaniesz, ale naprawdę muszę już lecieć, gdyż w przeciwnym razie będę miał do czynienia z poczekalnią pełną pacjentów nie tylko chorych i cierpiących, ale i przejawiających pierwsze objawy nerwicy.

- Oczywiście - odparła oschle. - Obowiązek przede wszystkim. - Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zgodnie z zaleceniami lekarskimi skierowała się w stronę jadalni.

Odczuła ogromną ulgę na wiadomość, że postawiła właściwą diagnozę w przypadku Rebeki. Ból brzucha ustępował i nie było podstaw, by podejrzewać zapalenie wyrostka. Wreszcie coś jej wyszło. Tylko jeśli chodzi o Haslettów, wszystko popsuła.

Richard zadzwonił po południu i zupełnie nieświadomie jeszcze pogorszył sprawę.

- Kiedy widzieliśmy się rano, zapomniałem ci powiedzieć, że wczoraj wieczorem Amelia przymierzyła nową bluzkę i, delikatnie mówiąc, byłem trochę zaskoczony - rzekł w miarę uprzejmie.

- Nie wyobrażam sobie, żeby dyrektorka to tolerowała. Nie mogłaś jej przekonać, żeby wybrała coś innego? Matka nigdy by jej nie pozwoliła kupić czegoś takiego.

- Ja nie jestem jej matką - odparła beznamiętnie. - Większość dziewczynek w jej wieku kupuje ciuchy, które są dla nich za poważne. Czego ode mnie oczekiwałeś? Że zepsuję

jej dzień? Absolutnie się zgadzam, że bluzka jest koszmar, ale jeżeli ma ją uszczęśliwić, czy nie możesz po prostu zacisnąć zębów i nie zwracać na to uwagi? A jeśli chodzi o dyrektorkę, zapewniam cię, że niełatwo ją zszokować. Na dyskotecę będzie mnóstwo nieodpowiednio ubranych dziewczyn. W końcu przyjdą chłopcy, istoty rzadko widywane przez nasze uczennice.

Zapadła cisza, a kiedy Richard wreszcie się odezwał, nie było wiadomo, co naprawdę myśli.

- Czy dostałem odprawę od kogoś, kto ma zawsze rację?

- Tak - odparła stanowczo i pożegnała się.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zbliżały się święta, a tym samym koniec pierwszego semestru spędzonego przez Freyę w Marchmont. Na parę dni przed rozpoczęciem ferii miała się odbyć długo oczekiwana dyskoteka. Richard nie komentował już więcej wyzywającego stroju Amelii i Freya z rozbawieniem czekała na rozwój wydarzeń.

W owym wielkim dniu Richard pojawił się w drzwiach ambulatorium wcześnie rano. Kiedy Freya zobaczyła wyraz jego twarzy, zaczęła się zastanawiać, czy coś się stało. Poprzedniego dnia Amelia zachowywała się normalnie, więc Freya miała nadzieję, że to nie o nią chodzi.

- Potrzebuję twojej rady - oznajmił. - Masz chwilę?

- Tak, chyba wreszcie zapowiada się spokojny dzień.

- Chodzi o Amelię. - Poczula, że nogi się pod nią uginają. - Alice zaprosiła ją na święta.

Freya poczuła nagłą ulgę. Dopiero po chwili zaczęła zdawać sobie sprawę z konsekwencji tego, co przed chwilą usłyszała. To są pierwsze święta Bożego Narodzenia od śmierci Jenny - ciężki okres zarówno dla ojca, jak i dla córki. Może Alice, kierowana mądrością ponad wiek, znalazła sposób, by pomóc Amelii w trudnych chwilach? Ale czy Poppy i Miles wiedzą o zaproszeniu i czy Richard życzyłby sobie, by córka

znalazła się z dala od domu w tak ciężkim dla nich obojga okresie? I co najważniejsze, czy Amelia chce jechać?

- Muszę porozmawiać z twoją przyjaciółką, spytać, czy w ogóle wie o pomysle Alice i czy nie ma nic przeciwko temu. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, czy to dobry pomysł. W końcu ty znasz tych ludzi, a ja nie.

- Poppy i Miles są cudowni. Wiedzą, że Amelia straciła mamę i zrobią wszystko, żeby czuła się u nich świetnie. Ale czy ona chce spędzić z nimi święta? A co z tobą, Richardzie? Jeśli ona wyjedzie, zostaniesz sam.

- To nie ma znaczenia. - Wzruszył ramionami. - Ważne jest to, co będzie dla niej najlepsze.

Rozpocząłem już przygotowania, żeby święta wyglądały tak jak za życia Jenny, ale wiem, że ta próba z góry skazana jest na niepowodzenie. Amelia bardzo by chciała spędzić święta u Alice. Nie ma z tym problemu, ale najpierw chciałem pomówić z tobą.

Freya wręczyła mu słuchawkę.

- Zadzwoń do Poppy. Jestem pewna, że jest zachwycona tym pomysłem. Alice będzie miała towarzystwo, a ja mieszkam w pobliżu. Będę mogła zajmować się dziewczynkami, a ciebie informować, jak Amelia się czuje.

- Byłoby świetnie - odparł z niewyraźnym uśmiechem, jakby myślał o tym, że wszyscy spędzą cudowne święta oprócz niego.

Kiedy wykręcał numer, Freya zeszła do pokoju Marjorie, bo nie chciała go krępować. Poppy i tak na pewno później do niej oddzwoni. Gdy wróciła do ambulatorium, Richard stał tyłem do drzwi i wyglądał przez okno na szkolne podwórze.

- No i co? - zapytała.

- W porządku. - Odwrócił się z posępnym wyrazem twarzy. - Myślisz, że powinienem pozwolić jej jechać?

- Tak - odparta. - Wiem, że to oznacza dla ciebie ciężkie chwile, ale ona będzie zachwycona.

- Kiedy jedziesz do domu?

- W poniedziałek rano. Mogę zabrać dziewczynki, żeby zaoszczędzić drogi Milesowi i Poppy. Czemu nie pojedziesz z nami? Mógłbyś sprawdzić, czy Amelii się tam spodoba.

- Tak, rzeczywiście. - Rozchmurzył się. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby wyjechać dopiero po moim porannym dyżurze. Garth mógłby zająć się wieczornymi pacjentami, a kiedy już przekonam się, że jesteście bezpieczne w Londynie, wrócę nocnym pociągiem. - Freya podeszła do niego, a on spojrzał jej w oczy..- Wniosłaś radość do mojego życia. Szkoda, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach.

- Nie mów tak - rzekła miękko. - Jesteś cudownym tatą. Gdyby mój ojciec był choć trochę podobny do ciebie, nie szukałabym przez całe życie dziecka, które porzuciłam.

- Nie znasz mnie, Freyu - stwierdził przygaszony. -Ostatnio zdarzyło mi się parę potknięć.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale jeżeli chcesz wiedzieć, ja też nie jestem święta. Proszę, zróbmy coś, wyjdźmy z tego odrętwienia. Chyba że mnie nie chcesz.

- Ależ chcę. Bez przerwy o tobie myślę. Och, Freyu -szepnął, wyciągając do niej rękę - co ja mam z tobą zrobić?

- Na początek możesz mnie pocałować...

Ta chwila należała do nich, choć wiedzieli, że w każdej sekundzie ktoś może wejść. Freya pomyślała, że nawet jeśli jeden aspekt jej życia pozostanie na zawsze niespełniony,

znalazła mężczyznę, który umiałby ją uszczęśliwić. A jeśli Richard mówi prawdę, pragnie jej tak samo mocno jak ona jego. W tej samej chwili, gdy o tym pomyślała, odsunął ją delikatnie, potrząsając głową.

- Muszę z tobą niedługo poważnie porozmawiać. Kiedy nikt nam nie przeszkodzi i nie będzie w pobliżu Amelii.

- W porządku - odparła. - Ale nie wykorzystuj mnie w chwilach namiętności, po to żeby za moment mnie odepchnąć. Nie pozwolę, żebyś mnie traktował w ten sposób. Kiedy odbędziemy tę rozmowę? Dzisiejszy dzień upłynie na przygotowaniach do dyskoteki, a jutro będziesz pakował Amelię, podczas kiedy ja będę zapinała tutaj wszystko na ostatni guzik.

- To może poczekać.

- Nie, nie może! Jeżeli teraz nie jesteś w stanie powiedzieć mi, co cię gryzie, nie chcę tego wiedzieć.

- Potrzebuję czasu, Freyu.

- Proszę - krzyknęła - tylko nie spodziewaj się, że będę grzecznie czekała, aż zdecydujesz się wyświadczyć mi ten honor. A teraz, jeśli pozwolisz, przeproszę cię, ponieważ obiecałam pomóc przy dekoracji sali na wieczór.

Freya poczuła ulgę, stwierdziwszy, że Amelia nie wygląda w bluzce tak fatalnie, jak się obawiała. Młodzieżowy wisiołek ze sznureczków i koralików maskował zbyt duży dekolt. Spineczki w kolorze bluzki przytrzymały ładnie upięte włosy. Reszty stroju dopełniały obcisłe dżinsy i niezgrabne buty. Freya wyobrażała sobie, że Richard także odczuje ulgę na widok dziewczynek w wieku Amelii ubranych równie niestosownie.

Ona sama wybrała czarne skórzane spodnie i jedwabną bluzkę z długimi rękawami, wiązaną w pasie. Niebieski kolor bluzki pięknie podkreślał barwę jej oczu. Czarne sandały na wysokim obcasie dopełniały stroju, który nadawał się raczej na wieczór w Kensington niż w Cotswolds.

- Wyglądasz fantastycznie - stwierdziła Amelia z podziwem, kiedy Freya podeszła się przywitać. Jej ojciec nie rzekł nic, ale jego wzrok mówił sam za siebie: „W porządku, rozumiem wyzwanie, ale wciąż jesteś dla mnie zakazanym owocem”.

- Jesteś już spakowana?

- Tak. Strasznie się cieszę! Ale co z tatą, Freyu? - dodała, gdy ktoś zawołał Richarda. - Kto się nim zajmie?

- Nic mu nie będzie - zapewniła ją Freya. - Ma przyjaciół, którzy się nim zaopiekują.

- Masz na myśli Anitę. - Na twarzy Amelii pojawiła się słynna chmurna mina.

- No tak, i Charliego z żoną... a Annie będzie dla taty gotować. Tata przede wszystkim martwi się o ciebie. Jeśli ty jesteś szczęśliwa, on również.

- Mieszkasz blisko Alice, prawda? - Amelia, uspokojona jeśli chodzi o ojca, z roztrzepaniem właściwym nastolatkom natychmiast zaczęła myśleć o czym innym. - Przyjdiesz mnie odwiedzić?

- Oczywiście. Już to obiecałam twojemu tacie. Usatysfakcjonowana Amelia pobiegła poszukać Alice i innych przyjaciółek. Freya tymczasem zorientowała się, że to Anita wołała Richarda.

- Nie tańczy pani, siostró Farnham? - dobiegł ją z tyłu głos i odwróciwszy się, ujrzała Gartha, przyglądającego jej się z niekłamany podziwem.

- W tej chwili nie, może za chwilę - odparła chłodno. Wyglądało na to, że Richard został całkowicie zajęty przez Anitę, a ona porzucona na pastwę jego nadętego współnika.

- Jestem zaskoczona, że cię tu widzę.

- Przyszedłem przekazać Richardowi wiadomość - odparł wesoło, zupełnie nie zrażony aluzją do braku zaproszenia

- więc jeśli ma pani ochotę zatańczyć, służę swoją osobą.

- Dzięki, ale wolę tańczyć sama - odparła i wszedłszy powoli na parkiet, dołączyła do grupy szóstoklasistek wyginających się w rytm głośnej muzyki.

Zauważyła, że Richard przygląda się jej z uśmiechem. Pewnie myśli, że chcę mu coś udowodnić, i ma rację. Jeżeli chce spędzić wieczór na rozmowie z Anitą, proszę bardzo. Kiedy ponownie podniosła wzrok, zobaczyła, że Richard zmierza ku niej. Serce zaczęło łomotać jej w piersi jak oszalała. Bez słowa wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Przytuleni zaczęli tańczyć wśród falującego tłumu.

- Co powiedziałaś Garthowi? - spytał, kiedy wyrównali krok. - Wyglądał na zgaszonego.

- Nie chciałam z nim zatańczyć. To wszystko.

- To mu się pewnie nie spodobało.

- Może i nie. Wydaje mi się okropnie zarozumiała.

- Bo taki jest, ale zapowiada się na dobrego lekarza. Freya roześmiała się, szczęśliwa, że jest z Richardem.

- Z pewnością. Ujmijmy to w ten sposób, że jest dla mnie zbyt niedojrzały. Wolę starszych mężczyzn.

- Na przykład spracowanych wdowców, którzy sami nie wiedzą, czego chcą?

- Hm, coś w tym rodzaju. Znasz takich?

- Tak, jednego. Nie robi imponującego wrażenia.

- Pozwolisz, że sama to ocenię?
 - Nie, ponieważ nie wiesz wszystkiego. Wkrótce powiem ci coś, co zmieni twoje życie.
 - Nie bądź taki protekcyjny, Richardzie. Jeśli mnie kochasz, powiedz mi teraz.
 - Nie mogę. Może kiedy wrócisz z ferii, będziemy mogli szczerze porozmawiać.
 - O czym tu rozmawiać? Traktujesz miłość niczym fuzję przedsiębiorstw.
 - Freyu, proszę, wytrzymaj jeszcze trochę. Z pozoru wszystko może wyglądać tak, jak mówisz, ale uwierz, mam swoje powody. Nie możemy na razie zostać przyjaciółmi?
- Skinęła głową. Cóż może mu odpowiedzieć? Przynajmniej jest obecny w jej życiu i za to powinna być wdzięczna.

Poppy i Miles zaprosili Freyę i Richarda na kolację. Freya z ulgą obserwowała, jak jej towarzysz odpręży się w gościnnej atmosferze domu przyjaciół. Czas płynął bardzo szybko. Zbliżała się godzina odjazdu ostatniego pociągu.

- To dziecko musi być twoje! - rzekła Poppy, kiedy na moment zostały same w kuchni. - Wszystko w niej przypomina ciębie.

Freya potrząsnęła głową.

- Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak bardzo bym chciała, żeby tak było. Amelia ma karnację Jenny, która była jasnowłosa i miała niebieskie oczy.
- Jesteś w nim zakochana, prawda? - spytała Poppy.
- Tak.
- Nie dziwię się - odparła przyjaciółka. - Troskliwy ojciec, a w dodatku oszłamiająco przystojny. Potrafiłabyś za-

akceptować Amelię jako własne dziecko, gdyby poprosił cię o rękę?

- Oczywiście. Pokochałam ją już pierwszego dnia. Jej smutek przypominał mi o moim własnym nieszczęściu, kiedy byłam w jej wieku. Ale nie rozglądaj się jeszcze za suknią drużyny, Poppy.

Richard nadal tęskni za żoną.

Nadeszła w końcu chwila rozstania. Richard poprosił, żeby została w samochodzie, gdyż było zbyt późno, by została sama na peronie po jego odjeździe. Nie chciała o tym słyszeć.

- Sama sobie dam radę, odkąd skończyłam szesnaście lat.

- Wiem - odparł - i wcale nie jest mi miło to słyszeć. Powinnaś być w tym wieku kochana i rozpieszczana, a nie rodzić dziecko jakiemuś rozpustnemu belfrowi.

W tej właśnie chwili z głośników popłynął komunikat. Ostatni pociąg do Bristolu przez Cheltenham został odwołany.

- A niech to! - mrukną! Richard. - Muszę znaleźć hotel.

- Nie ma mowy. - Freya potrząsnęła głową. - Mam wolny pokój. Podczas mojej nieobecności ogrzewanie było przez cały czas włączone, więc w mieszkaniu powinno być ciepło. Obok są delikatesy, gdzie można kupić najpotrzebniejsze rzeczy.

Wahał się i obydwójce wiedzieli dlaczego.

- Nie mów „nie” - poprosiła. - Nie ma szans, żebyś znalazł hotel o tej porze, i to w dodatku przed świętami.

- W porządku, przekonałaś mnie - zgodził się i wziął ją pod rękę. - Chodź, zanim tu zamarzniemy.

- Śliczne! Naprawdę super! - stwierdził na widok mieszkania. - Eleganckie tak samo jak właścicielka.

Freya uśmiechnęła się. Sama zaprojektowała wystrój mieszkania i szalenie jej się podobał. Ściany w ciepłym odcieniu fioletu, białe wykończenia i kremowe dywany sprawiały, że pomieszczenie było zarazem szykowne i przytulne.

- Nie zapominaj, dlaczego wyjechałam do Marchmont. Zamieszkałabym w namiocie, gdybym dzięki temu mogła odzyskać córkę.

Zauważyła zmianę wyrazu twarzy Richarda.

- Nie ma czym się przejmować. Już się z tym pogodziłam. To była jedna szansa na milion, że ją znajdę. Poza tym jest coś, co mi rekompensuje niepowodzenie. Spotkałam ciebie... i Amelię.

Znalazłam pracę, którą lubię. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

- Pójdę do delikatesów, jeśli mi powiesz, co trzeba kupić. - Richard nie dał się sprowokować do rozmowy.

- Chleb, mleko, jajka, bekon, masło. To powinno na razie wystarczyć. Zrobię większe zakupy jutro, kiedy pojedziesz.

Gdy wyszedł do sklepu, położyła świeżą pościel w pokoju gościnnym i powiesiła dodatkowe ręczniki w łazience. Nigdy się nie spodziewała, że będzie gościła Richarda pod swoim dachem. Było już dobrze po północy, kiedy siedzieli przy kominku, dopijając ostatniego drinka.

- Od jak dawna tu mieszkasz?

- Dziewięć lat. Kiedy skończyłam szkołę w wieku lat osiemnastu, stwierdziłam, że nie chcę dłużej mieszkać z ojcem. Kupiłam mieszkanie za spadek po matce. Ojciec zmarł, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, i pieniądze, które tak bardzo cenił, przypadły w udziale mnie. Co za ironia! Zanieczyścił mnie przez lata, zajęty gromadzeniem fortuny, i nie zdążył się nią nacieszyć.

- Z tego wynika, że jesteś bogata - zauważył Richard. - Mogłabyś wynająć kogoś, kto odszukałby dziecko. Czemu tego nie zrobiłaś?

- Zrobiłam, ale nic z tego nie wyszło. To tak jakbyś szukał igły w stogu siana. A jeśli chodzi o majątek, to owszem, jestem bogata. Tak przynajmniej twierdzą w banku, w którym mam konto. Nigdy nie ruszyłam choćby pensa z pieniędzy ojca.

- Nie dziwię się twojej goryczy, ale jesteś młoda i piękna. Masz przed sobą całe życie.

- Moje życie skończyło się w chwili, kiedy oddałam dziecko. Gdybym była wtedy osobą, którą jestem dzisiaj, ojciec nigdy by mnie do tego nie zmusił. Obchodziły go tylko interesy i to, co powiedzą inni. Nie chciał, żeby ludzie wiedzieli, że jego córka urodziła nieślubne dziecko. Kiedy patrzę na ciebie i na Amelię, tym jaśniej widzę, jaki beznadziejny był z niego ojciec. Ty poświęciłbyś dla niej życie, prawda?

- Tak - odparł i pomyślał, że dla dobra córki już zrezygnował z wartości, w które wierzył, a wkrótce na ołtarzu ojcowskiej miłości złoży znajomość z siedzącą naprzeciwko kobietą.

Do końca świąt wyznaczył sobie czas na przyznanie się do kłamstwa. Nie miał pojęcia, co stanie się potem. Podniósł się z fotela, a w oczach koloru niezapominajek ujrzał coś, wobec czego nie potrafił pozostać obojętny. Czyż skazaniec nie ma prawa do ostatniego życzenia? Jeśli już nigdy więcej nie będzie miał prawa jej dotknąć, to niech przez długie samotne miesiące towarzyszą mu przynajmniej wspomnienia.

Ujął dłonie Frei i powoli przyciągnął ją do siebie. Kiedy przechodzili do sypialni, ogarnęło go przedziwne uczucie, że gdzieś tam z góry uśmiecha się do nich Jenny.

Miłość z Richardem była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażała - cudowna, delikatna, niosąca spełnienie. Nie miała w sobie nic z utrzymywanego w sekrecie romansu z żonatym mężczyzną ani z niezręcznych podchodów miłosnych, z którymi miała do czynienia tyle razy i które odrzucała. Pragnęli się równie gorąco, kolejno przejmowali inicjatywę zanim wreszcie po tej upojnej nocy Freya zapadła w sen, pomyślała, że teraz Richard nie będzie się już bronił przed łączącym ich uczuciem. Zrozumie, że tak właśnie miało być.

Gdy obudziła się rano w szary zimowy dzień, bez zdziwienia przyjęła fakt, że Richarda już nie ma. Aby zdążyć do pracy, musiał złapać pierwszy poranny pociąg. Miała nadzieję, że właśnie dlatego wyszedł.

Zadzwoił koło południa. Właśnie zdążyła wrócić od Poppy, upewniwszy się, że Amelia doskonale zniosła pierwszą noc poza domem.

- Dotarłeś na czas do gabinetu? - spytała, odczuwając nagłą niechęć do rozmowy na najbardziej nurtujący ją temat.

- Prawie. Uciałem sobie krótką drzemkę w pociągu, więc udało mi się zapanować nad ziewaniem przy pacjentach.

- Dlatego tak się spieszyłeś? Nie miało to przypadkiem nic wspólnego ze mną? Może jesteś rozczarowany wczorajszą nocą? - Wiele by dała, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy, ale musiała się zadowolić chwilą ciszy, która zapadła.

- Oczywiście, że nie - wyszeptał, wzdychając ciężko. - Byłaś cudowna, ale...

- Czy zawsze musi być jakieś ale, Richardzie? Jeśli po wczorajszej nocy nadal masz wątpliwości, poddaję się!

- Zapominasz o czymś - odparł spokojnie. - Ty jesteś wolna, a ja nie. Wiele spraw mnie ogranicza i dopóki...

- Dopóki nie dojdiesz do porozumienia sam ze sobą, będziesz utrzymywał letnią temperaturę naszej znajomości?
- Letnią? - Roześmiał się, co wzmogło jej irytację. - Określenie „gorąca” pasuje do ciebie zdecydowanie bardziej.
- Cieszę się, że jest coś, co cię bawi - prychnęła. - Może w takim razie zmienimy temat.
- Chyba tak będzie lepiej. Dzwonię między innymi dlatego, żeby spytać o Amelię. Masz najświeższe wiadomości?
- Uhm. Właśnie wróciłam od Poppy. Wszystko w porządku. Miles dzisiaj pracuje, więc my, dziewczyny, idziemy na zakupy.
- To dobrze. Cieszę się, że się zadomowiła.
- Tęsknisz za nią?
- Tęsknię za wami obydwoma.
- Doprawdy? Wiesz, gdzie nas szukać,
- Obawiam się, że to, czego pragnę, i to, co jest właściwe, to dwie różne rzeczy - odparował. -1 nie zapominaj, że pracuję. Możliwe, że zobaczymy się dopiero po Nowym Roku.
- Przyjąłeś zaproszenie Anity na święta?
- Powiedziałem jej, że prawdopodobnie wpadnę. A ty jakie masz plany?
- Ja prawdopodobnie wpadnę do Poppy.
- Cieszę się... i Amelia będzie zadowolona... Freya usłyszała w tle przemądrzały głos Gartha.
- Muszę kończyć. Garth ma jakiś problem i potrzebuje pomocy.
- Całkowicie się z tym zgadzam - odparła słodko i wzięła się za poszukiwanie ozdób na choinkę. Podczas wędrowki po sklepach Freya z poczuciem winy stwierdziła, że Richard ma rację. Ona może robić ze swym

życiem, co jej się żywnie podoba, podczas gdy jego sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Ma córeczkę, która wciąż znajduje się w stanie szoku po śmierci matki, a oprócz tego prowadzi przychodnię.

Jednak on również ma swoje potrzeby, podobnie jak ona. Wczorajsza noc czegoś dowiodła...

- Oj, chyba wiem, o czym tak śniesz na jawie - szepnęła jej do ucha Poppy. - Masz bardzo zadowoloną minę.

- Richardowi uciekł wczoraj ostatni pociąg...

- A niech mnie! - zawołała przyjaciółka z udawanym zdziwieniem. - I co, podobał mu się sufit w twojej sypialni?

- Bez komentarza. - Freya roześmiała się i postanowiła nacieszyć się obecnością Amelii.

Dziewczynka czuła się szczęśliwa w towarzystwie Alice, co było widać gołym okiem. Obserwując chichoczące i paplające przyjaciółki, Freya wróciła myślą do początków swojej znajomości z Poppy. Historia lubi się powtarzać.

Łagodna i prostolinijna Poppy diametralnie różniła się od zagubionej, pełnej smutku Frey. Tym bardziej Freya czuła się teraz związana z córką Richarda. Miłość do niego sprawiła, że odczuwała w sercu ciepło na myśl o dziewczynce. Poza tym nadal intrygowało ją uderzające podobieństwo pomiędzy nią a małą. Wprawdzie nie wiązała już z tym faktem żadnych nadziei, ale niezaprzeczalnie pomiędzy nią i Amelią istniała więź.

Kiedy wróciła wieczorem do domu, pod drzwiami zastała przesyłkę z kwiaciarni. Ogromny bukiet róż i lili.

„Dziękuję ci za jedną z najwspanialszych nocy w moim życiu. Nigdy jej nie zapomnę. Całuję, Richard” - informował bilecik. Wtuliła twarz w kwiaty, a radość z ich otrzymania

mieszła się z dziwnym ukłuciem bólu. Wiadomość od Richarda miała wydźwięk czegoś nieodwracalnego, brzmiała jak pożegnanie. To dziwne, ale nie była tym zaskoczona. Freya Farnham, którą znała, była prawdziwą mistrzynią w usuwaniu się w cień. Teraz jednak nie miała najmniejszego zamiaru ustąpić.

Richard pomógł Garthowi uporać się z przypadkiem starszej pacjentki, której domniemany artretyzm stopy okazał się zapaleniem tkanki łącznej, po czym wyszedł do domu. Marzył o chwili spokoju, by uporządkować myśli.

Ta noc była fantastyczna. Niewiarygodne, jak bardzo się dopasowali. Seksualna strona małżeństwa z Jenny była bez zarzutu, jednak miłość z Freyą to był prawdziwy odlot. Kiedy zaczęło świtać, znów dopadło go poczucie winy i niepewność tego, co będzie dalej.

Święta zapowiadają się interesująco - Freya i Amelia w Londynie, a on sam na sam z własnymi myślami. Przyjaciele są obok, wiedział jednak, że mają swoje własne życie. Może oprócz Anity, która jasno dała do zrozumienia, że byłaby uszczęśliwiona, gdyby mogli przejść przez życie razem. Cóż, w końcu nie jest tak źle. Córka spędzi szczęśliwe święta dzięki uprzejmości przyjaciół Frei... i będzie miała obok siebie mamę, nawet jeśli żadna z nich niczego nie podejrzewa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Freya zawsze spędzała Boże Narodzenie z Poppy i jej rodziną. Kiedy poznały się wiele lat temu, Poppy była tuż po ślubie z Milesem. Mieszkali wtedy u jej rodziców, oczekując narodzin Alice. Przeprowadzili się do własnego domu wkrótce po tym, jak ojciec odszukał Freyę i odesłał z powrotem do internatu. Od tamtej pory wspólne spędzanie świąt stało się wydarzeniem, na które wszyscy czekali. Zawsze było serdecznie i miło; czasami przez dom przewijali się goście, kiedy indziej znów byli tylko we czwórkę.

Tym razem nadchodzące święta budziły we Frei mieszane uczucia. Przyczyny nie trzeba było daleko szukać. W ciągu ostatnich miesięcy jej życie zmieniło się diametralnie. Wygląda na to, że los, który wcześniej bawił się z nią okrutnie, nareszcie pozwolił jej odetchnąć.

Po powrocie do Cotswolds Richard dzwonił do niej codziennie, pytając o córkę. W tym szczególnym okresie świątecznym, kiedy bliscy i kochający się ludzie poruszają niebo i ziemię, by być razem, ich dzieliły mile. Nic dziwnego, że nie czuła się w pełni szczęśliwa. Cieszyła się wprawdzie bliskością Amelii, lecz w głębi duszy nękała ją myśl o Richardzie, samotnym w pustym domu, bądź też korzystającym z nachalnej gościnności Anity.

Od momentu, gdy dostała kwiaty, nie mogła oprzeć się

wrażeniu, że Richard stara się utrzymać pomiędzy nimi dystans, tak jakby nocy, którą razem spędzili, nigdy nie było.

W Wigilię Freya dała się ponieść tęsknocie i zadzwoniła do Richarda, który właśnie rozpoczął poranny dyżur.

- Wszystko w porządku? - zapytał, usłyszawszy jej głos.

- Tak, do pewnego stopnia - odparła.

- Co to znaczy? Czyżby coś z Amelią?

- Nie, chodzi o mnie. Nie jestem w najlepszym nastroju.

- Ja też nie jestem uradowany - odparował sucho.

- Czyżbyś żałował, że pozwoliłeś Amelii wyjechać?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedział szybko. - Jest tam z pewnością szczęśliwsza, niż byłaby tutaj, ze mną.

- Co byś powiedział na kompromis? - zaproponowała.

- Co masz na myśli? - zapytał po chwili ciszy.

- Może byś przyjechał dzisiaj po pracy i został na święta? Mógłbyś zobaczyć się z Amelią, nie sprawiając wrażenia, że ją kontrolujesz. Poppy byłaby zachwycona, mogąc cię gościć przy świątecznym stole. Wspominała już o tym. Drugi dzień świąt moglibyśmy spędzić razem, tylko we dwoje. Tym razem cisza trwała dłużej.

- Nie sądzę - odparł powoli. - Przede wszystkim nie chciałbym odbierać Amelii tej odrobiny swobody, którą jej dałem, zgadzając się na wyjazd. Poza tym, jeśli zostaniemy u ciebie sami, na pewno stracimy głowę, a ja wciąż nie jestem gotowy. I jeszcze jedno...

- Mianowicie? - spytała lodowato.

- Obiecałem Anicie, że spędzę u niej jutrzejszy dzień.

- No cóż, wspaniale! - zadrwiła. - Rób to, co uważasz za najważniejsze. Jestem daleka od tego, żeby ingerować w twoje zobowiązania towarzyskie.

- Tak będzie najlepiej, uwierz mi - tłumaczył cierpliwie, choć ze smutkiem w głosie, podczas gdy ona z wściekłym prychnięciem rzuciła słuchawkę.

Mógłby wytłumaczyć Frei, że dokonał łatwiejszego wyboru, decydując się spędzić pierwszy dzień świąt z Anitą. Ma czyste sumienie, jeśli chodzi o tę dziewczynę. Nie wyrządził jej żadnej krzywdy i mógł bez poczucia winy spojrzeć jej prosto w oczy. Wiedział, że Anita pragnęłaby, by ich przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Jednak w jej towarzystwie nie musiał zwracać uwagi na każde słowo lub gest.

Podszedł do okna. Jego wzrok poszybował ku widocznym ponad wierzchołkami drzew dachom szkoły. Nagle poczuł żal, że nie może cofnąć czasu do dnia, w którym Freya pojawiła się na rozmowie kwalifikacyjnej. Po części pragnął, by się nie poznali, jednak naprawdę nie wyobrażał sobie tego. W innych okolicznościach ta kobieta potrafiłaby nadać sens jego życiu.

Poprosił następnego pacjenta i wrócił myślami do bieżącego dnia, do problemów innych ludzi.

Wystraszona młoda kobieta przysłała z malcem zdradzającym objawy odry. Chłopczyk był rozpalony i niespokojny, miał podrażnione oczy i wysypkę. Był to już kolejny przypadek odry w ciągu ostatnich tygodni, a ponieważ wszystkie chore dzieci chodzą do tego samego przedszkola, możliwe jest wystąpienie epidemii.

- Czy dziecko dostało potrójną szczepionkę? - spytał matkę, badając małego pacjenta.

- Nie. - Kobieta potrząsnęła głową z zakłopotaniem. - Mąż i ja baliśmy się, że może mu zaszkodzić, a nie było nas stać na trzy pojedyncze szczepienia.

- Potrójna szczepionka jest stosowana w wielu krajach - poinformował ją Richard. - Istotnie, zdarzały się przypadki powikłań, jednak według opinii lekarzy wystąpiłyby one tak czy inaczej. Biorąc pod uwagę miliony dzieci, u których nie stwierdzono żadnych negatywnych skutków, ryzyko wydaje się minimalne. W tej chwili jednak najważniejsze jest wyleczenie dziecka. Po powrocie do domu najlepiej będzie przez kilka dni trzymać synka w zaciemnionym pokoju, dopóki wysypka nie ustąpi. Proszę mnie wezwać, jeżeli pojawią się problemy z uszami lub drogami oddechowymi. Dam pani środek na obniżenie temperatury, i proszę podawać mu dużo płynów.

Po wyjściu mamy z małym pacjentem odkrył, że większość personelu udała się już do domu, by w gronie rodzinnym spędzić Wigilię. Jedynie recepcjonistka pozostała na stanowisku.

Richard zamknął przychodnię i wrócił do domu. Miał kilka zaproszeń na wieczór, lecz żadnym nie był zainteresowany. Wiedział, gdzie i z kim pragnąłby spędzić święta, cóż kiedy kobiety jego życia znajdowały się w Londynie. Jedna była szczęśliwa i zadowolona, druga natomiast sfrustrowana i zła. Kiedy otwierał drzwi do domu, zimowe słońce tonęło za linią horyzontu. Nie zapalając światła, wszedł do kuchni i usiadł przy stole w gęstniejącym mroku. Nie wiedział, jak długo trwał w bezruchu, z zadumy wyrwał go odgłos kroków na patio. Poderwał się i zapalił światło, gdy dobiegło go skrzypnięcie otwieranych drzwi. Na widok gościa zamarł zaskoczony.

- Jesteś ostatnią osobą, której się spodziewałem - wyszeptał. - Zwłaszcza po naszej porannej rozmowie.

- Nie jestem z tych, co łatwo godzą się z porażką - odparła Freya dobitnie. - Musiałam cię zobaczyć, Richardzie. Spojrzeć ci w twarz, usłyszeć twój głos. Rozumiem, że potrzebujesz czasu, żeby zaakceptować moją obecność w twoim życiu, i szanuję cię za to, ale muszę wiedzieć, że zależy ci na mnie.

Z twarzą bladą jak maska chwycił ją za ramiona tak mocno, że zadrżała z bólu. Mimo to wciąż wpatrywała się w niego z nieugiętą determinacją.

- Chcesz usłyszeć, że mi na tobie zależy, tak?! To prawda, bardzo mi zależy - odparł. - Jest jednak coś, o czym nie masz pojęcia... i nie chodzi o lojalność wobec Jenny czy też niechęć do związania się z tobą. Freyu, skłamałem. Amelia została adoptowana. Jej matką jest Caroline Carter.

Freya zatoczyła się do tyłu.

- Amelia jest moją córką! - wykrztusiła. - Wiedziałeś o tym przez cały czas i milczałeś. Dlaczego?

- A jak myślisz? - spytał. - Ona nawet nie podejrzewa, że jest adoptowana. Jak się poczuje teraz, kiedy po stracie Jenny nagle stanie przed nią matka, której nigdy nie znała?

- Sądziłeś, że nie wzięłabym tego pod uwagę?

- Nikt nie mógłby cię winić, gdyby tak się stało.

- Boże, za jakiego potwora ty mnie uważasz! - krzyknęła, czując, jak fala wściekłości wypiera z niej odrętwienie. - A może to właśnie ty jesteś potworem, uzurpując sobie rolę Boga wobec Amelii i mnie. Teraz rozumiem, czemu byłeś taki ostrożny. Wracam do Londynu.

Richard zamarł w bezruchu. Dopiero gdy silnik samochodu umilkł w oddali, opadł na krzesło i ukrył twarz w dłoniach.

W drodze powrotnej prowadziła samochód automatycznie. Zostawiła za sobą Cotswolds i wjechała na autostradę, ledwie świadoma tego faktu. Wstrząsały ją dreszcze.

Richard przez cały czas o wszystkim wiedział! Jenny, która spełniła w życiu dziecka rolę matki, odeszła i nie można już jej zranić. Freya rozumiała, że Richard za wszelką cenę chce chronić córkę. A jednak czy naprawdę nie mógł jej zaufać, uwierzyć, że dla niej również najważniejsze jest dziecko?

Do oczu napłynęły jej łzy. Nie zauważyła, że przed nią jeden z wozów właśnie zmieniał pas. Jej świadomość zdążyła zarejestrować zbliżający się błyskawicznie tył samochodu. Potem zapadła ciemność.

Upłynął jakiś czas, zanim Richard przestał rozpaczać i uświadomił sobie konieczność działania. Musi być obecny przy spotkaniu Frei z Amelią. Nie wiedział wprawdzie, co Freya zamierza, ale rozsądek podpowiadał mu, że pojedzie wprost do córki, choćby tylko po to, by fakt odnalezienia dziecka mógł w pełni dotrzeć do jej świadomości.

Pobiegł do samochodu i jęknął, zerknąwszy na wskaźnik paliwa. Musi zatankować, a jest Wigilia. Co zrobi, jeśli stacja benzynowa będzie zamknięta? Nie dojedzie do następnej. Miał jednak szczęście i dotarł do stacji w ostatniej chwili. Właściciel uprzejmie poczekał, aż napełni bak.

- Dla pana wszystko, doktorze - uśmiechnął się szeroko.

Wjeżdżając na autostradę, pomyślał, że może dogonić Freyę, jeśli pojedzie pasem szybkiego ruchu. Niestety, parę mil przed nim wydarzył się wypadek i choć policja z piskiem opon pędziła poboczem w tę i z powrotem, ruch został wstrzymany na sporym odcinku trasy.

Po pewnym czasie samochody ruszyły w ślimaczym tempie. Richard zdawał sobie sprawę, że podczas gdy on wciąż znajduje się niedaleko domu, Freya jest już prawie na miejscu.

Nareszcie droga była wolna. Uszkodzone pojazdy zostały odholowane, a ranni zabrani do szpitala.

On sam znajdował się zbyt daleko od miejsca wypadku, by zaoferować pomoc, a zresztą w obecnym stanie ducha nie byłby w stanie wiele zdziałać.

Pod domem Poppy nie dostrzegł samochodu Frei, a gdy gospodyni otworzyła mu drzwi, zaskoczenie malujące się na jej twarzy wyraźnie świadczyło o tym, że nie miała pojęcia o ostatnich wydarzeniach.

- Czy jest u was Freya? - zapytał.

- Nn...nie. Wejdz, proszę - zaproponowała Poppy. -Spodziewamy się jej dopiero jutro. Czy coś się stało? - zapytała, spostrzegłszy niepokój na jego twarzy.

Richard zmusił się do uśmiechu.

- Nie, ustaliliśmy że dzisiejszy wieczór spędzimy razem, ale nie odbierała telefonu, więc pomyślałem, że jest tutaj.

Amelia, która musiała usłyszeć jego głos, wbiegła do holu z okrzykiem:

- Tato! Co tutaj robisz?

Chwycił ją w ramiona i mocno przycisnął do piersi.

- Ojej, udusisz mnie! - krzyknęła radośnie.

Najwyraźniej dziewczynka nie była świadoma zamieszania, jakie powstało wokół jej osoby, ani konfliktu pomiędzy ojcem i Freya. Miał nadzieję, że nieobecność Frei oznacza, iż uspokoiła się nieco. Gorączkowo pragnął ją odnaleźć, lecz nie mógł wybiec w pośpiechu, skoro nie widział Amelii prawie od tygodnia. Pozornie nie okazując zniecierpliwienia,

zmusił się do wypicia kieliszka sherry i zjedzenia kawałka ciasta. Wtedy dopiero pożegnał się, obiecując zadzwonić nazajutrz.

Mieszkanie Frei pogrążone było w ciemności i nic nie wskazywało na obecność właścicielki. Zaczaj się niepokoić. Miał nadzieję, że nie zrobiła żadnego głupstwa. Potrzęsął głową. Nie, to mało prawdopodobne. Nie teraz, kiedy po tylu latach poszukiwań odnalazła wreszcie dziecko.

Zastanawiał się, co zrobić. Nie zamierzał wracać do domu, nie rozmówiwszy się z Freyą.

Pozostawało mu czekać w samochodzie.

Kiedy ponownie usiadł za kierownicą, przerażająca myśl przyszła mu do głowy. Boże, że też wcześniej o tym nie pomyślał! Wypadek na autostradzie! A jeśli była tam Freya?! Poczul, jak z przerażenia pot płynie mu po karku, a kołnierzyk koszuli zaczyna lepić się do szyi. Natychmiast sięgnął po telefon komórkowy, coraz bardziej przekonany, że wreszcie znalazł przyczynę jej nieobecności.

Jako lekarz wiedział, który szpital znajdował się najbliżej miejsca wypadku. Zadzwoił tam natychmiast i uzyskał informację, że w choć w kraksie uczestniczyły trzy samochody, do szpitala przywieziono tylko jedną osobę. Tak, młoda kobieta o nazwisku Farnham została przyjęta na ostry dyżur. Niedawno odzyskała przytomność...

Richard rozłączył się. Siedział przerażony w zupełnej ciszy. Czy Freya miała wypadek, ponieważ wyjechała wzburzona? A może zawinił ktoś inny? Nie ma to znaczenia pod warunkiem, że nie jest ciężko ranna. Informacja o jej stanie zdrowia, którą uzyskał przez telefon, nie była jednak do końca optymistyczna. Powinien natychmiast pojechać do szpitala. Dopóki jej nie zobaczy, nie powiadomi o niczym

Poppy, by nie psuć jej świątecznego nastroju. Freya nie chciałaby, by przyjaciele i... córka martwili się o nią bez potrzeby.

Gdy dotarł do szpitala, udał się prosto na chirurgię, gdzie poinformowano go, że ofiara wypadku została umieszczona na niewielkim oddziale w bocznym skrzydle budynku.

Freya siedziała na łóżku z ortopedycznym kołnierzem na szyi i obandażowaną klatką piersiową. Miała potłuczoną twarz i lekko sine oko. Nie powitała go ciepło.

- Jak się czujesz? - spytał z niepokojem.

- A jak sądzisz? - odparła lodowato.

- Co się stało na autostradzie?

- Na moment straciłam uwagę i wjechałam w samochód, który właśnie zmienił pas. Wóz jadący z tyłu nie zdążył zahamować, uderzyłam głową w kierownicę i straciłam przytomność.

- Gdybyś nie wypadła ode "mnie jak burza, nie doszłoby do tego - rzekł z naciskiem. - Pojechałem za tobą do Londynu, a kiedy nie zastałem cię ani w domu, ani u Poppy, natychmiast pomyślałem o wypadku, który zablokował ruch.

- No dalej, dokładnie wszystko przeanalizuj - zaatakowała go rozsierzona. - Chodzi ci o to, żebym poczuła się winna?

- Nie, ja naprawdę wiem, że to moja wina - odparł przygnębiony. - Przez ostatnie tygodnie czułem się tak, jakbym nosił w piersi ołowiany ciężar.

- Sam do tego doprowadziłeś. Gdybym cię dziś wieczorem nie zaskoczyła, być może nigdy nie dowiedziałabym się prawdy.

- Pędziłem tu, jak mogłem najszybciej, ponieważ zamartwiałem się o ciebie. - Wziął głęboki oddech.

- Muszę żyć ze świadomością tego, co zrobiłem, ale proszę cię o jedno: weź pod uwagę powód mojego kłamstwa. Amelia jest bardzo

krucha psychicznie od czasu, gdy straciła swoją... Jenny. Nie chciałem narażać jej tak szybko na kolejny wstrząs. Musisz to zrozumieć, Freyu. Zadzwoń teraz do Poppy i Milesa, żeby powiedzieć im, co się stało. Dowiedziałem się od lekarza, że zatrzymają cię na okres świąt. Masz silnie stłuczoną klatkę piersiową i rany szyi. Wpadnę do ciebie jutro.

- Nie ma potrzeby, żebyś się fatygował.

- Być może - odparł cierpliwie - ale ktoś musi się tobą zaopiekować.

- Jest tutaj świetny personel.

- Jeśli nie zechcesz mi wybaczyć, pogodzę się z tym - rzekł spokojnie - ale czuję się odpowiedzialny za ciebie, ponieważ to z mojego powodu wybiegłaś zdenerwowana.

- Nikt nie jest za mnie odpowiedzialny - odparła znużonym tonem. - Zawsze tak było i niech tak zostanie. A co z Anitą?

- Nie rozumiem?

- W pierwszy dzień świąt... będzie na ciebie czekała.

- Myślę, że uda mi się to jakoś pogodzić. - Po raz pierwszy uśmiechnął się.

- Nie oczekuję od ciebie żadnych względów. Zresztą nigdy ich nie czyniłeś - stwierdziła lodowato.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej policzka. Strząs-nęła jego dłoń. Smutny i zrezygnowany, skierował się do wyjścia.

- Dobranoc, Freyu - powiedział, stojąc w drzwiach. - Chyba jednak spędzimy święta razem.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyszedł w nocny mrok, czując, że nazajutrz zostanie przyjęty równie serdecznie, jak wita się lodowaty wiatr zimą.

- Pójdziemy do niej z samego rana - postanowiła Poppy, kiedy wreszcie Richard zdołał ją przekonać, że nocna wizyta w szpitalu pozbawiona jest sensu. - Wyruszymy, kiedy dziewczynki rozpakują prezenty. Indyk przypilnuje się sam.

- Ja też ją rano odwiedzę - odparł.

- Freya i ja przeszliśmy razem długą drogę - ciągnęła Poppy poważnym tonem. - Los jej nie oszczędzał. Zasluguje teraz na odrobinę szczęścia. Czy potrafisz jej to zapewnić?

- Nie sądzę - odparł szczerze. - Przyjechała do mnie i pokłóciliśmy się. Była wyprowadzona z równowagi, nie bez powodu zresztą, i sądzę, że właśnie dlatego zdarzył się ten wypadek. Już wcześniej byłem strzępkiem nerwów, ale teraz czuję się jeszcze gorzej. Freya z pewnością sama ci o wszystkim wkrótce opowie, a wtedy zrozumiesz, dlaczego nigdy nie będzie ze mną szczęśliwa.

- O Boże - westchnęła Poppy. - Wiązałam z wami takie nadzieje. Freya także.

- Tak, wiem - odparł. - Nie zdawała sobie jeszcze wtedy sprawy z pewnych okoliczności.

- Jest ktoś inny w twoim życiu?

- Nie. Żadna kobieta nie mogłaby się z nią równać.

Po wyjściu Richarda Freya siedziała, patrząc bezmyślnie przed siebie. Tak bardzo pragnęła pocieszenia i wsparcia, które jej ofiarował, a jednak go odtrąciła. Wszystkiemu, co mówił, przypisała znaczenie zupełnie inne od zamierzonego. Ból, który odczuwała w sercu, okazał się bowiem znacznie silniejszy od obrażeń doznanych w wyniku zderzenia.

Jakby tego było mało, dręczył ją wstyd. Nigdy przedtem nie spowodowała wypadku, ale też nigdy nie była zaskoczona-

na informacją o odnalezieniu długo poszukiwanego dziecka. Nic dziwnego, że nie była sobą. A gdyby zginęła podczas tej kraksy i nigdy nie doszłoby do upragnionego spotkania z córką? Problemy Richarda zostałyby rozwiązane. Dlaczego, na litość boską, już dawno temu nie powiedzieli dziecku, że zostało adoptowane? Gdyby Amelia знаła historię swoich narodzin, pojawienie się w jej życiu rodzonej matki być może sprawiłoby jej radość, zamiast wywołać szok.

Teraz musi postanowić, co dalej. Richard złożył ciężar odpowiedzialności na jej barki. Jeśli sądzi, że mogłaby uczynić cokolwiek, co wytrąciłoby Amelię z równowagi, oznacza to, że rozumiał ją jeszcze mniej, niż sądziła. Czekala na tę chwilę tak długo, że jeśli to konieczne, uzbroi się jeszcze w cierpliwość. Teraz może przynajmniej widywać swoje dziecko, kochać je skrycie, dopóki wspólnie z Richardem nie znajdą rozwiązania najlepszego dla Amelii.

- Potrzebuje pani snu - dobiegł ją głos pielęgniarki. - Przyniosłam pani środki przeciwbólowe. Czy bardzo pani cierpi?

- Bardzo - odparła Freya, wiedząc, że środki proponowane przez pielęgniarkę nie są w stanie uśmierzyć jej bólu.

Jedynie bliskość Richarda i Amelii mogłaby złagodzić cierpienie, lecz w chwili obecnej pomiędzy nią a Richardem nie było mowy o miłości i zaufaniu. Jeszcze nigdy tak bardzo się od siebie nie oddalili.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po bezsennej nocy, w pierwszy dzień świąt Richard wczesnie rano wyruszył do szpitala odwiedzić Freyę. Wiedział, że jeśli przyjedzie później, zostanie w szpitalu Poppy, Milesa i dziewczęta. Mógłby wówczas przytulić swą ukochaną córeczkę i złożyć jej świąteczne życzenia. Postanowił jednak zrezygnować z tej przyjemności, by nie krępować Frei swoją obecnością przy spotkaniu z Amelią. Chciał udowodnić, że jej ufa i wierzy, że nie wyjawia Amelii, kim jest, dopóki razem nie zdecydują, że nadszedł właściwy moment.

Kiedy wszedł do pokoju, Freya siedziała na łóżku przy nietkniętym śniadaniu. Wyglądała fatalnie: siniec na twarzy przybrał jeszcze ciemniejszą barwę, a kości policzkowe całkiem zniknęły pod opuchlizną. Jakże pragnął wziąć ją w ramiona, powiedzieć, że bardzo ją kocha, ale nie wyobrażał sobie, by mogła w to uwierzyć. Chciał, by wiedziała, jak bardzo cieszy się, że to ona dała życie Amelii. Gdyby to od niego zależało, właśnie ją wybrałby na matkę swego dziecka. Nie oznaczało to wcale braku lojalności wobec żony, która znalazła spełnienie w przybranym macierzyństwie. Jenny była łagodną i szlachetną kobietą; wiedział, że nie żywiłaby urazy do Frei.

- Mówiłam ci przecież, że nie musisz przychodzić - rzekła chłodno Freya. - Poppy dzwoniła, że wpadnie później

ze wszystkimi. Jeśli przyszedłeś wcześniej, żeby na mnie wpłynąć przed spotkaniem z Amelią, to tracisz czas, bo...

- Nie, nic podobnego. Swoją drogą, nie mogę sobie wyobrazić, jak ktoś mógłby tego dokonać.

- Czego?

- Wpłynąć na ciebie.

- Bardzo zabawne. Może pozwolisz mi jednak dokończyć? Chciałam powiedzieć, że tracisz czas, ponieważ już postanowiłam, co zrobię.

- Mianowicie?

- To, czego ode mnie oczekujesz. Nie powiem o niczym Amelii, dopóki nie nadejdzie odpowiednia pora. Wspólnie o tym zadecydujemy.

- Dziękuję, Freyu. - Wraz z ulgą do jego serca napłynęła fala ciepła. - Cieszę się, że się ze mną zgadzasz.

- A czego innego się spodziewałeś? - spytała z goryczą. - Pokochałam ją, zanim się dowiedziałam, że jest moją córką.

- Właśnie dlatego przyszedłem wcześniej - rzekł z napięciem w głosie. - Nie chciałem być przy waszym spotkaniu. Nie chciałbym zepsuć wam tej szczególnej chwili.

Freya spojrzała na niego zaskoczona.

- Przecież to Boże Narodzenie! Nie planowałeś wprawdzie spotkania z Amelią, ale jeśli istnieje taka możliwość, czemu nie chcesz z niej skorzystać?

- To nie tak, Freyu - odparł ze smutkiem. - Ona jest twoją córką... nie moją. Naprawdę, zaraz pójdę.

- Ależ oczywiście, jest przecież Anita!

- Tak, jest Anita... i Charlie z żoną... dołączy też do nas Marjorie. Zbierze się grupa dobrych przyjaciół - jak tamtego wieczoru w hotelu, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Freya patrzyła na niego z rozpaczą. Wszystko przepadło. Bliskość i zrozumienie między nimi. Słodka chemia. Pożądanie. Jak mógł powiedzieć, że Amelia jest jej córką, nie jego? Nie można tak łatwo przekreślić jedenastu lat miłości, czułości i troski. Pomijając więzy krwi, jest dla Amelii prawdziwym ojcem i Freya nigdy nie zamierzała stanąć między nimi.

Miała ochotę krzyknąć, że tylko on mógłby zostać ojcem jej dzieci, czuła jednak, że przepaść między nimi się powiększa. Skoro Richard nie chce dzisiaj widzieć jej i Amelii razem, to może już zawsze będzie w niej widział uzurpa-torkę?

Przez lata marzyła o odnalezieniu dziecka. Niebawem, gdy jej córka wejdzie do tego pokoju, stanie się rzeczywistością. Zadawała sobie pytanie, dlaczego najpiękniejsze chwile życia zawsze musi zmącić nuta gorzkości. Czy odnalazła dziecko po to tylko, by stracić ukochanego mężczyznę?

- Jak długo tu zostaniesz?

- Być może jutro mnie wypiszą.

- Jeśli chcesz, zabiorę cię do siebie - zaproponował. - Poppy będzie zajęta dziewczynkami, ale ja mogę się tobą opiekować. Chciałaś przecież, żebyśmy spędzili razem drugi dzień świąt.

Freya potrząsnęła głową.

- Dlaczego nie?

- To było przedtem.

- Zanim odkryłaś, że cię okłamałem?

- Może. Wolałabym pojechać do domu, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Nie będę tam nikomu przeszkadzać.

- Zatem zawiozę cię do domu i tam się tobą zajmę.

- Wydawało mi się, że cały czas dążysz do tego, żebyśmy byli osobno.
- Rzeczywiście tak było, zanim wyznałem ci swoje grzechy. Teraz, gdy między nami wszystko skończone, możesz się czuć bezpieczna.

Wzdrygnęła się. Czyżby wykorzystywał swój postępek jako pretekst, by wybrnąć z niezręcznej sytuacji? Może przez cały czas pragnął zakończyć to, co ich łączyło? Odsunęła tacę ze śniadaniem, oparła się na poduszkach i zamknęła oczy.

- Co się stało? - spytał z niepokojem. - Coś cię boli?

- Nie - odparła zmęczonym głosem. - Chcę zostać sama.

- W porządku - rzekł łagodnie. - Czy mogę coś ci podarować, zanim pójdę? Wesołych świąt, Freyu.

Zdumiona patrzyła na małą, owiniętą w ozdobny papier paczuszkę, którą wcisnął jej w dłoń.

Wstrzymała oddech, gdy ujrzała zdjęcie Amelii oprawione w prostą, drewnianą ramkę. Miała wrażenie, że cofnęła się w czasie i patrzy na samą siebie. Amelia nie uśmiechała się. Na jej twarzy malowała się niepewność i bunt. Freya przytuliła fotografię do piersi. Czy Richard chciał jej przypomnieć, jak wrażliwa jest Amelia, jak łatwo ją zranić?

Kiedy nieco później Amelia przyszła do szpitala, stanęła ze spuszczoną głową przy drzwiach, szurając czubkiem buta po podłodze, jak zwykła to czynić, gdy czuła się nieszczęśliwa.

- Ale ty nie umrzesz, prawda? - spytała, nie podnosząc oczu, podczas gdy Freya pożerała ją wzrokiem.

- Z pewnością nie - odparła dziarsko Freya, czując, że serce bije jej w piersi jak oszalałe. - Zamierzam długo żyć.

Na twarzy Amelii zagości! cień uśmiechu.

- Kiedy tata powiedział o wypadku, bałam się, że nie żyjesz.

Freya spojrzała na Poppy, która uniosła brwi.

- Podejź do mnie - rzekła Freya miękko, a gdy Amelia stanęła przy łóżku, objęła jej szczupłe ramionka. - Nigdzie się nie wybieram - zapewniła. - Będę w pobliżu przez cały czas w szkole. Jeśli zechcesz, możemy razem spędzać weekendy.

- Czy ja też mogę być z wami? - zapytała Alice.

- Oczywiście - zapewniła ją uroczyście Freya, a rodzice dziewczynki wymienili między sobą uśmiechy. - A teraz powiedz mi, co ci tatuś kupił na Gwiazdkę - zwróciła się do Amelii. - W domu mam dla ciebie parę prezentów, ale obawiam się, że będą musiały poczekać, dopóki stąd nie wyjdę. Atmosfera wyraźnie się poprawiła, a kiedy dziewczynki udały się na poszukiwanie kiosku z napojami, Poppy rzekła:

- Nie miałam pojęcia, że to biedne dziecko tak się wczoraj przejęło. Pewnie jest przerażona na samą myśl o tym, że znów może stracić kogoś bliskiego.

Freya skinęła głową. To jest odpowiedni moment, aby powiedzieć Poppy o Amelii. Jednak dziewczynki mogą wrócić w każdej chwili, a nie chciała ryzykować, że coś usłyszą. Poza tym Poppy z właściwą sobie wylewnością mogłaby się niechcący wygadać przy Amelii. Postanowiła, że zaskakująca nowina poczeka, aż dziewczynki wrócą bezpiecznie do szkoły. Wtedy z całego serca podziękuje przyjaciółce za godną podziwu spostrzegawczość.

Choć na oddziale panowała prawdziwie świąteczna atmo-

sfera, w jej sercu gościł smutek. Richard jest w Cotswolds, Amelia w Londynie, a ona musi pozostać w szpitalu.

Co przyniesie im przyszłość? Nic nie wydaje się pewne oprócz jednego: musi uzbroić się w cierpliwość...

Okazało się, że nie zostanie wypisana następnego dnia. W nocy poczuła ostre bóle klatki piersiowej oraz brzucha, miała trudności z oddychaniem i podwyższone tętno. Pielęgniarki z nocnej zmiany wezwały lekarza dyżurnego.

- Podejrzewam krwotok z jamy opłucnej lub zator płucny, który może być bardzo groźny.

Prześwietlenie wykonane po przyjęciu pani do szpitala nie wykazało żadnych nieprawidłowości, ale w tej chwili stan uległ pogorszeniu.

Freya spojrzała na niego z przerażeniem. Przyrzekła Amelii, że nie umrze. Była to pierwsza obietnica dana własnemu dziecku. Jeśli jej nie dotrzyma...

- Nie mogę teraz umrzeć - wyszeptała z bólem. - Moja córka straciła już jedną matkę. Nie wiem, czy poradziłaby sobie ze śmiercią drugiej.

Lekarz, przyzwyczajony do chaotycznych wypowiedzi cierpiących pacjentów, uśmiechnął się ze współczuciem.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z zatorem, gdyż tego rodzaju skrzep pochodzi zazwyczaj z okolic nogi lub miednicy. Oczywiście, wszystko dokładnie sprawdzimy. Skieruję panią na prześwietlenie klatki piersiowej oraz scyntyografię płuc.

- Zawiadomiłyśmy pani znajomego lekarza. Jest w drodze - oznajmiła pielęgniarka, kiedy wiozły ją do windy.

- O nie! - jęknęła.

Wygląda na to, że na przekór wszystkiemu spędzą razem drugi dzień świąt, czy jej się to podoba, czy nie.

Nie mogąc dłużej znieść czczej paplaniny i wylewnej serdeczności na przyjęciu u Anity, Richard przeprosił przyjaciół i wyszedł. Pozostawił wszystkich w przekonaniu, że pierwsze święta pogrążonego w żałobie wdowca okazały się ciężką próbą. W istocie była to tylko część prawdy. Richarda przygnębiał pobyt Frei w szpitalu i rozłąka z Amelią. Co więcej, ogarniał go niesmak za każdym razem, gdy spoglądał w lustro.

Czuł się samotny, lecz była to konsekwencja jego własnej decyzji. Mógł zostać dłużej i zobaczyć się z córką, nie chciał jednak zepsuć Frei radości tej szczególnej dla niej chwili. Pocieszał się, że Amelia przyjedzie do domu pod koniec tygodnia i wtedy życie znów powróci do normy. Co to właściwie znaczy „normalne życie”? Nie był już niczego pewien. Przeżył szok, gdy odkrył, kim jest Freya. Poczul wówczas, że fundamenty jego życia z Amelią legły w gruzach. Kiedy w końcu odkrył przed Freyą prawdę, było o wiele gorzej. On ją kocha, podczas gdy ona nie chce go znać.

Położył się spać w oczekiwaniu kolejnej bezsennej nocy. Mimo to zapadł w drzemkę, z której kilka godzin później wyrwał go dzwonek telefonu. Wiadomość przekazana przez kobiecy głos sprawiła, iż natychmiast zerwał się na równe nogi.

- Miała już w przeszłości problemy z płucami - wtrącił niecierpliwie. - Czy lekarze o tym wiedzą?
- Sądzymy, że to skutek wypadku - odparła kobieta. -

Przeprowadzamy badania w kierunku krwiaka opłucnej, czyli zalegania" krwi w jamie...

- Wiem, o co chodzi - uciął.

- W najgorszym wypadku możemy mieć do czynienia z zatorom płucnym - ciągnęła, ignorując jego uwagę.

- Powiedźcie jej, że jestem w drodze. - Rzucił słuchawkę i zaczął się błyskawicznie ubierać.

Chyba już gorzej być nie może, pomyślał ponuro.

- Mówiłam im, że nie mogę teraz umrzeć - odezwała się Freya słabym głosem, gdy Richard pojawił się na oddziale. - Dziś po południu obiecałam Amelii, że zostanę z nią na dłużej.

Chciał wziąć ją w ramiona, ukoić rozpacz, lecz zdawał sobie sprawę, że każdy ruch mógł być teraz dla niej groźny. Dyżurna pielęgniarka poinformowała go, że lada moment powinien pojawić się lekarz z wynikami badań.

- Nie umrzesz - oświadczył, ignorując potęgujące się uczucie napięcia. - Nie pozwolę na to.

- Ani ja - dobiegł ich głos lekarza. - To nie jest zator. Tak jak sądziłem początkowo, w wyniku wewnętrznego krwotoku, do którego doszło kilka godzin po urazie, w jamie opłucnej zebrała się krew. Krwotok wprawdzie ustał, ale krew nadal znajduje się w opłucnej. Ściągniemy ją igłą i poczujecie się pani dużo lepiej. Myślę, że jako internista spotykał się pan już z takimi przypadkami - zwrócił się do Richarda.

- Owszem - odparł Richard. - Tylko że nie dotyczyły bliskiej mi osoby, a wtedy patrzy się na to z zupełnie innej perspektywy.

Ból zelżał, jak tylko lekarz zaczął ściągać krew.

- Wkrótce poczuje pani ulgę - oznajmił po skończonym zabiegu. - Zajrzę do pani później - dodał.

- To byłby dopiero pech, gdybym umarła teraz, kiedy właśnie odnalazłam córkę. - Freya odetchnęła z ulgą. - Obiecałam jej przecież, że będę w pobliżu.

- W jakiej roli? - spytał Richard, ciekawy, co wydarzyło się podczas spotkania Frei z Amelią.

- Jako siostra Farnham, oczywiście.... Nie ufasz mi?

- Chyba oboje cierpimy na deficyt zaufania, nie sądzisz? - spytał głucho.

- Myślę, że pacjentka potrzebuje odpoczynku - rozległ się głos pielęgniarki.

Richard wstał niechętnie. Przeżycia ostatnich godzin sprawiły, że nie miał ochoty zostawiać Frei samej. Odprawiła go jednak machnięciem ręki.

- Idź do domu i wyśpij się - szepnęła. - Richard...

- Tak?

- Dziękuję, że byłeś przy mnie. Wiem, że pogmatwałam ci życie. Pewnie żałujesz, że wstawiłeś się za mną przed radą nadzorczą tamtego dnia, gdy przyszłam na rozmowę.

- Czy kiedykolwiek tak powiedziałem?

- Skąd, to tylko moje przypuszczenia. Jak zwykle - odparła oschle, gdy pielęgniarka odprowadzała go do drzwi.

Obie szykowały się do powrotu - Amelia pod skrzydła ojca, a Freya do swego mieszkania w Kensington, gdzie zamierzała spędzić ostatnie dni ferii.

W szpitalu Richard odwiedzał ją codziennie. Ku obopólnej uldze nie było więcej kryzysów, ich wzajemne relacje zaś sprowadzały się do chłodnej uprzejmości. Wielokrotnie prze-

konywała go, że czuje się świetnie i nie ma potrzeby, by krążył pomiędzy szpitalem a przychodnią, lecz mimo to nie zaprzestał wizyt. Przynajmniej część tego koszmaru się skończy, myślał, widząc, że Freya z każdym dniem czuje się lepiej. Jeśli łączące ich uczucia padną ofiarą okoliczności, będą musieli się z tym pogodzić. Mimo to za każdym razem, kiedy odwiedzał Freyę, wzbierała w nim czułość i opiekuńczość.

Wydawało się, że Freya nie odwzajemnia tych uczuć. Po pełnych emocji chwilach w momencie zagrożenia, z powrotem zamknęła się w sobie. Richard stwierdził, że nie zalicza się do osób, które Freya darzy sympatią. Byłby głupcem, gdyby spodziewał się czegoś innego. Kiedy więc zgodziła się, by odwiózł ją do domu, uznał to za dobry znak.

Freyę również dręczyły wyrzuty sumienia. Gniew minął, lecz pozostał ból. Utrzymywała pomiędzy nimi dystans, mimo że obecność Richarda zawsze poprawiała jej nastrój.

Wytworzyła się sytuacja patowa i nic nie wskazywało na to, by miało się coś zmienić. Dzień, w którym Freya poznała prawdę o Amelii, przyniósł nieodwracalne skutki. Często zadawała sobie pytanie, co zrobiłaby, mając do wyboru miłość Richarda lub życie, w którym obecna byłaby jej córka?

Odpowiedź zawsze brzmiała tak samo: pragnęła ich obojga, lecz mimo troski, jaką okazywał jej Richard, była całkowicie przekonana, że wolałby, by dzieliło ich tysiąc mil.

- Nie jedźmy prosto do mnie - poprosiła, gdy opuszczali szpital. - Chciałabym zobaczyć Amelię.

Podrzucić mnie do Poppy, ona mnie później odwiezie do domu.

- Cokolwiek zechcesz - zgodził się potulnie.

Tak się cieszył jej wyjściem ze szpitala, że zabrałby ją na księżyc, gdyby tylko zechciała. Stopniowo docierała do niego świadomość, że życie powoli wraca do normalności, przynajmniej na tyle, na ile to możliwe.

Kiedy stanęli w drzwiach salonu Poppy, gdzie dziewczynki oglądały telewizję, twarz Amelii rozjaśniła się. Freya czuła, że spotka ją coś miłego. Nie pomyliła się.

- Freya! - krzyknęła Amelia. - Nie spodziewałam się, że cię zobaczę przed wyjazdem.

- No widzisz. Chciałam się z tobą spotkać i właśnie dlatego prosiłam twojego tatę, żeby najpierw przywiózł mnie tutaj.

- A kiedy znowu będziemy razem?

- W nowym semestrze. Ale najpierw chciałabym wręczyć wam, tobie i Alice, świąteczne prezenty. Prosiłam mamę Alice, żeby zabrała je z mojego mieszkania. Nie wiecie przypadkiem, czy je przywiozła?

Alice poderwała się na nogi.

- Tak, są w holu, w kredensie. Zaraz przyniosę. Kupiła im obu to samo - markowe džinsy i modne bluzeczki.

- Super! - powtarzały, a ona udawała, że oddycha z ulgą.

- Czy to już wszystkie prezenty? - spytała Freya, patrząc na Alice.

- Jeszcze jest jakiśkwiatek, który mama podlewa. Czy mam go przynieść? - Dziewczynka spojrzała na nią niepewnie.

- Tak, proszę.

Był to specjalnie zapakowany prezent świąteczny, który kupiła w centrum ogrodniczym.

Richard otworzył szeroko oczy, kiedy mu go wręczyła.

- Już za późno na życzenia świąteczne, Richardzie. Przeczytałam informację o wyhodowaniu nowej róży, bardzo pięknej, o słodkim zapachu. Nazywa się Pożegnanie Jenny i pomyślałam, że może zechcesz zasadzić ją w swoim ogrodzie.

Amelia patrzyła na ojca z niepokojem, niepewna jego reakcji, podobnie jak Freya.

- Nie przestajesz mnie zdumiewać, Freyu - odrzekł cicho. - Tylko ty mogłaś o tym pomyśleć.

Dziękuję.

W tej chwili pojawiła się Poppy promieniująca zadowoleniem, że znów gości u siebie przyjaciółkę, i czar prysł. Nadszedł czas pożegnania.

- Trzymaj się, Freyu - rzekł Richard, gdy znaleźli się przez chwilę sami. - Nie strasz mnie więcej i spokojnie witaj Nowy Rok. Żadnego alkoholu i tańców do późnej nocy, dopóki całkiem nie dojdiesz do siebie.

W styczniu Marchmont powitało ją równie ciepło jak w październiku. Rozglądając się po swoim małym królestwie, Freya cieszyła się z powrotu. Niedaleko stąd znajduje się Cotswolds, gdzie mieszkają Richard i Amelia. Od czasu wizyty u Poppy tylko raz rozmawiała z nimi przez telefon, wczesnym rankiem ostatniego dnia roku. Nie dlatego, że unikała kontaktów i wolała trzymać się z boku. Pragnęła być bliżej, ale bała się, że Amelia wyczuje zmianę i zacznie dociekać jej przyczyny. Pierwszy raz w życiu żegnała rok w domu sama, z butelką szampana i fotografią Amelii.

Dwa dni przed rozpoczęciem semestru do internatu zaczęły przyjeżdżać pierwsze uczennice. W większości były to

dziewczęta, których rodzice przebywali za granicą, a one spędzały ferie u krewnych. Pokoje zaczęły się zapelniać.

Już pierwszego dnia Freya nie mogła doczekać się spotkania z Richardem i Amelią. Wieczorem powiedziała Marjo-rie, że wychodzi, i pojechała do Cotswolds.

Zadzwońszy do drzwi, oczekiwała w napięciu. Na progu pojawiła się starsza kobieta.

- Pan doktor został wezwany do pacjenta - oświadczyła, zapytana o Richarda.

- A jest może jego córka?

- Poszła do klubu młodzieżowego. Mam coś powtórzyć?

- Nie, nie trzeba. - Freya zdobyła się na uśmiech. - Zadzwoń później.

To musi być Annie, ta od słynnej potrawy, pomyślała, wracając do samochodu.

Przy bramie rosła kępa drzew, zasłaniając światło ulicznych lamp. Ostrożnie szukając drogi w ciemnościach, na kogoś wpadła. Chwyła ją czyjaś silna dłoń.

- Freya! - zawołał Richard. - Skąd się tu wzięłaś?

Bez słowa wskazała na dom za plecami, wciąż czując na ramieniu jego uścisk. Z westchnieniem przytulił ją do siebie. Wciąż było między nimi wiele niedomówień, lecz w tej chwili wszelkie słowa były zbędne.

- Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie o swoim powrocie? - spytał, wtulając twarz w jej złote włosy.

- I tak byś się wkrótce dowiedział - wykrztusiła, odzyskując głos.

Jego świeży zapach działał zniewalająco. Chciała, by kochał się z nią tu i teraz, w ciemną zimową noc, a jednak gdy tylko jego usta dotknęły jej warg, odepchnęła go.

- Przecież nie możemy dać ponieść się namiętności, nie mając do siebie zaufania.
 - Co takiego? - spytał z irytacją. - Myślałem, że znasz mnie lepiej. Namiętność bez zaufania! Musisz mieć krótką pamięć, Caroline... Farnham... Carter. Jeszcze niedawno byliśmy zakochani.
 - Otóż to! Byliśmy! Ja już sobie dałam spokój. Przyjechałam, żeby zobaczyć Amelię.
 - Zatem ja się nie liczę - rzekł bezbarwnym głosem. - Od tej pory będę tylko pretekstem do spotkań z córką.
 - Jeśli tego sobie życzysz...
- Sama nie mogła uwierzyć, że mówi takie rzeczy. Czy jest w niej aż tyle goryczy? Przecież wcale tak nie myślała.
- W dniu powrotu Alice do szkoły Freya zabrała Poppy na spacer po okolicy. Dziewczynki pobiegły do przodu.
- Poppy, muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła, gdy przechadzały się w zimowym słońcu. - Nie myliłaś się co do Amelii. To moja córka!
- Przyjaciółka spojrzała na nią zdumiona.
- Twoja? Przecież Richard mówił ...
 - Tak - rzekła smutno Freya. - Mówił, że nie została adoptowana, prawda? Kłamał, bo obawiał się kolejnego wstrząsu w życiu Amelii.
- Poppy wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.
- Więc jest twoja, kochanie! To musiało być przeznaczenie, że oboje z Milesem postanowiliśmy umieścić Alice w Marchmont. To najcudowniejsza wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszałam... tym bardziej że ty i Richard jesteście w sobie zakochani. Tylko dlaczego cię okłamał?

- Już ci mówiłam. Z powodu Amelii. W końcu wyznał mi prawdę, bo jest człowiekiem przyzwoitym i honorowym, a ja zgodziłam się, że nie powiemy jej o niczym, dopóki nie będziemy pewni, że poradzi sobie z taką wiadomością.
 - To przykre, przecież tak długo na to czekałaś - zauważyła Poppy ze współczuciem. - Jednak rozumiem Richarda. Najważniejsze, że ją nareszcie odnalazłaś.
 - To prawda - odparła Freya łamiącym się głosem - tylko że zawsze pozostaje jakaś gorycz. Richard ma teraz ogromne poczucie winy. Unika mnie i niszczy, zamiast umacniać, to co nas łączy.
 - Daj mu trochę czasu - doradziła Poppy. - To mężczyzna, na którego warto poczekać.
- Freya uśmiechnęła się.
- Na pewno...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W pierwszych tygodniach semestru Freya rzadko widywała Richarda. Uczennice nie miały żadnych problemów zdrowotnych wymagających konsultacji, a gdy przyjeżdżał do Marchmont na zebrania zarządu, nie zaglądał do ambulatorium.

Częsty widok Amelii - na zbiórkach, w jadalni, na terenie szkoły - sprawiał jej zawsze nieopisaną radość. Dotrzymywała jednak obietnicy złożonej Richardowi. Amelia powoli zaczęła odzyskiwać zaufanie do świata i Freya za nic nie chciała jej w tym przeszkodzić. Widać było, że przyjaźń z córką Poppy bardzo pomaga dziewczynce. Miła i rozważna Alice tolerowała zmienne nastroje Amelii, ponieważ znała ich przyczynę.

Czas mijał, łagodząc rozpacz, i dziewczynka nie czuła już się tak zagubiona. Freya miała nadzieję, że dzięki swej nawet marginalnej obecności w życiu małej również ma w tym swój udział.

Porozumienie, które narodziło się między nimi owego pamiętnego dnia, kiedy dziecko przytrzasnęło sobie palec, przeradzało się w więź, która kiedyś, być może, przyniesie im prawdziwe spełnienie.

Zdawała sobie sprawę z poświęcenia Richarda. Zatajenie prawdy o pochodzeniu Amelii pozwoliłoby mu uniknąć wielu komplikacji. A jednak zaryzykował wszystko, co było mu

najdroższe, po czym zdecydował, że w zaistniałej sytuacji im rzadziej będą się widywali, tym lepiej. Tak było aż do pewnego mroźnego popołudnia, kiedy to postanowiła towarzyszyć kilku uczennicom w biegu przełajowym. Zapowiadano śnieg, ale gdy wyruszały, na błękitnym niebie nie widać było żadnej chmurki. Dołączyła do dziewcząt, spragniona przestrzeni i ruchu na świeżym powietrzu. Biegły ścieżkami wśród pól wysrebrzonych przez mróz. Nagle jedna z uczennic potknęła się i z okrzykiem bólu upadła na ziemię. Wszystkie otoczyły ją ciasnym kręgiem. Freya, obejrzawszy nogę, stwierdziła poważne zwichnięcie.

- Czy możesz stanąć na tej nodze? - spytała.

- Nie - zaszlochała tamta. - To straszne.

- Trzeba wezwać pomoc - rzekła Freya do młodej nauczycielki wuefu, odpowiedzialnej za grupę. - Mam ze sobą telefon komórkowy. Zadzwoń do Marjorie i poproszę, żeby przysłała nam jakiś transport. Tylko nie wiem jaki... Wątpię, żeby jakikolwiek samochód był w stanie tu dojechać. Niebo nad ich głowami powoli ciemniało.

- Ja z nią zostanę, a pani niech wraca z pozostałymi do szkoły, zanim dojdzie do kolejnego nieszczęścia.

- Jest pani pewna? - W głosie nauczycielki brzmiała niepewność. - Jesteśmy daleko od bitej drogi.

- Tak. Przecież wkrótce nadejdzie pomoc. Po powrocie obejrzę dokładnie tę kostkę, ale sądzę, że to tylko zwichnięcie. Myślę, że w tej chwili gorsze jest pozostawanie na tym zimnie bez ruchu.

Niektóre z dziewcząt już dygotały.

- Bardzo z nią źle? - spytała Marjorie, odebrawszy telefon. - Mam wzywać helikopter?

- Nie, o ile jesteś w stanie zapewnić nam jakiś transport, ale jesteśmy na zupełnym pustkowiu.
- Wiem! - wykrzyknęła Marjorie. - Mam świetny pomysł. Nie ruszaj się, Freyu. Pomoc jest w zasięgu ręki.

Na tle ciemniejącego nieba widziała oddalające się sylwetki nauczycielki i dziewcząt, zbiegających po stoku wzgórza. Pomyślała, że w najgorszym wypadku przyjdzie jej nieść kontuzjowaną uczennicę. Minęła jednak krótka chwila i usłyszała warkot silnika. Ku jej zdumieniu na horyzoncie ukazał się motocykl. Zaczęły krzyczeć i wymachiwać rękami, człowiek na motocyklu zauważył je i ruszył w ich kierunku po zamarzniętym polu. Gdy zahamował przed nimi, oczy Frei rozszerzyły się ze zdumienia.

- Richard! - wykrztusiła. - Skąd się tu wzięłeś? I czyj jest ten motocykl?

- Z Marchmont, a maszyna jest moja. Nie mam zbyt wielu okazji, żeby jej używać, ale dziś postanowiłem ją przewietrzyć i zdaje mi się, że był to dobry pomysł.

Spojrzał w górę. W jego oczach dostrzegła odbicie swych obaw.

- Nie podoba mi się to niebo - stwierdził. - O ile się nie mylę, śnieg wisi w powietrzu. Zabiorę dziewczynkę, a ty idź za nami. Wrócę po ciebie, gdy tylko przekażę ją Marjorie. Uważaj, Freyu. Ja znam tę okolicę jak własną kieszeń, ale ty nie, więc trzymaj się ścieżki. Pamiętasz drogę?

- Tak, oczywiście - odparła, udając pewną siebie. Grupę prowadziła nauczycielka wuefu, ona po prostu

biegła za nimi. Nie chciała jednak absorbować tym Richarda. Ważniejsza jest dygocząca z zimna uczennica. Umieścili ją na tylnym siodełku i Richard odjechał, kilkakrotnie ogląda-

jąc się przez ramię. Jakby w odpowiedzi, z ołowianego nieba sypnął śnieg.

Wiał ostry, przejmujący wiatr i płatki śniegu wirowały wokół w zapadającym zmierzchu. Freya ruszyła śladem motocykla, dziękując w duchu, że ma na sobie ciepłą bluzę i spodnie od dresu. Gdy po godzinie marszu nie napotkała nikogo, wiedziała już, że zabłądziła. Musi podjąć decyzję: czy czekać, aż Richard ją odnajdzie, czy też iść dalej w nadziei odnalezienia właściwej drogi lub śladów cywilizacji. Lepiej się ruszać, pomyślała, zaniepokojona nagłym przyływym senności. Wieś nie może być daleko. Gęste płatki śniegu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, cichutko otulały pola i żywopłoty. Brnąc w nim coraz wolniej, Freya zapadała w letarg.

- Czyżbym krążyła w kółko? - zastanawiała się, mijając znajomo wyglądającego stracha na wróble. Kilkakrotnie próbowała dodzwonić się do szkoły, ale linia była zajęta, a ponieważ nie знаła numeru telefonu komórkowego Richarda, nowoczesna technika nie na wiele się zdała. Spróbowała jeszcze raz i wreszcie w słuchawce usłyszała głos.

- Freyu! - krzyczała Marjorie. - Gdzie jesteś?

- Sama chciałabym wiedzieć. Śnieg zakrył wszystko.

- Richard szaleje - ciągnęła Marjorie. - Jeździ po okolicy, próbując cię znaleźć. Czy możesz nam dać jakąś wskazówkę?

- Nie - odparła sennie Freya. - Widziałam tylko stracha na wróble stojącego w polu i jestem pewna, że już go mijałam jakiś czas temu.

- Świetnie - odparła szybko Marjorie. - Mamy się czego trzymać. Strachów nie ma teraz wiele. I nie zasypiaj!

- Tak, słyszę. Tylko chwilę odpocznę.
- Nie! - krzyknęła Marjorie. - Nie zatrzymuj się i nie rozłączaj. Jeżeli zaśnieś, śnieg przysypie cię w przeciągu paru minut.
- W porządku, będę szła dalej - obiecała - ale muszę wyłączyć telefon. Bateria jest na wyczerpaniu. Jakże radośnie brzmi dobiegający ją z tyłu warkot motocykla... Kiedy Richard wreszcie do niej dotarł, z wyczerpania słaniała się na nogach i z trudem łapała mroźne powietrze. Mimo to najpierw zapytała o córkę.
- Czy Amelia wie, że się zgubiłam w śnieżycy? Zsiadł z motocykla i przytulił ją mocno do siebie, jak gdyby już nigdy nie chciał się z nią rozstawać. Słyszając pytanie, odsunął ją i spojrzał jej w oczy.
- Myślę, że tak. Wie o tym cała szkoła. Nie miałem okazji z nią rozmawiać. Byłem zajęty szukaniem ciebie. Dlaczego pytasz?
- Kiedy miałam wypadek, myślała, że zginęłam.
- Ale...
- Wiem, co chcesz powiedzieć. Ona nie wie, że jestem jej matką, ale ciągle mnie widuje i nie chciałabym, żeby myślała, że śmierć znów zbiera żniwo.
- Ani ja. - Richard miał śmiertelnie poważny wyraz twarzy. - Zadzwońię do Marjorie i powiem, że cię znalazłem. Zapytam, czy mówiła coś Amelii. Ale na razie ty jesteś dla mnie najważniejsza. Czy czujesz coś w piersiach?
- Ucisk.
- Nie dziwię się. Jeszcze nie doszłaś do siebie po wypadku. Nie powinienem był cię zostawiać. Drżała z wysiłku, gdy Richard usadzał ją na motocyklu.

- Trzymaj się mocno - powiedział, gdy ruszali.

Kiedy zajechali przed szkołę, uczennice właśnie wychodziły z budynku. Amelia szybko do nich podbiegła.

- Freyu, dlaczego ciągle coś ci przydarza? - spytała oskarżycielsko, gdy weszli do środka.

- Doprawdy nie mam pojęcia - odrzekła Freya, próbując zdobyć się na uśmiech. - Ale dziś jestem cała i zdrowa. Twój tata mnie odnalazł. Nic by się nie stało, gdyby jedna z dziewcząt nie skręciła sobie nogi.

- Przysięgłaś, że będziemy spędzać niektóre weekendy razem - rzekła Amelia, nieoczekiwanie zmieniając temat.

- Czy możemy o tym porozmawiać innym razem, młoda damo? - wtrącił Richard. - Freya musi wziąć teraz kąpiel, napić się czegoś ciepłego i wygrzać w łóżku, żeby dojść do siebie.

- Nie przesadzaj - odparła zmęczonym głosem. - Wystarczy gorąca kąpiel.

- Ja zalecam ci więcej, jako lekarz. Wieczorem zajrzę, żeby sprawdzić, jak się czujesz. Obiecuj, że mnie posłuchasz.

- A czy kiedykolwiek było inaczej? - zachnęła się, nie odrywając oczu od Amelii.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo już śpieszyła ku nim zaniepokojona Marjorie.

- Moja droga, jesteś przemarznięta i cała mokra - zauważyła. - Poleciałam w kuchni, żeby przysłali ci trochę gorącej zupy. Będziesz też potrzebowała dodatkowych koców, żeby zapobiec skutkom wyziębienia organizmu.

Freya poczuła wzbierające łzy. Poza Poppy i Milesem nikt o nią nie dbał przez całe lata. Była wzruszona, że znajduje

się wśród ludzi, którym na niej zależy, nawet jeśli troska Richarda wynika wyłącznie z obowiązków zawodowych.

Kiedy przyszedł o ósmej, leżała w łóżku otulona kocami, rozgrzana kąpielą i gorącą zupą.

- Jesteś mocno zarumieniona - powiedział na jej widok. - Masz gorączkę?

- Chyba nie. Te wypieki to skutek przebywania na zimnie.

- No cóż, zobaczymy. Osłucham ci płuca, skoro już tu jestem. Oddychałaś z trudnością, kiedy cię przywiozłem.

- Wiem, ale teraz czuję się już dobrze. Obserwował ją bez uśmiechu.

- Jeżeli tak mówisz, bo nie życzysz sobie mojej obecności, to daruj sobie. Nie odejdę, dopóki nie przekonam się, że wszystko jest w porządku. Więc zdejmij koszulkę...

Westchnęła. Nie przypominało to wielkiej sceny uwodzenia, o której śniła w długie samotne noce.

Ponieważ wcześniej było jej zimno, zamiast satynowej koszuli nocnej, w której zwykle spała, włożyła długi T-shirt z grubej bawełny. A teraz mężczyzna jej marzeń patrzy na nią wzrokiem, w którym trudno byłoby dostrzec pożądanie. Miała ochotę schować się pod kołdrę razem z tym okropnym T-shirtem.

Richard badał ją w skupieniu.

- Chyba wszystko jest w porządku - oznajmił, nie podnosząc wzroku. - Tym razem miałaś szczęście.

- Kiedy spojrzał na nią i zobaczył jej minę, uśmiechnął się. - Ostatnio, gdy cię widziałem bez ubrania, byłaś znacznie bardziej zadowolona.

- Wtedy zdjęłam je z innego powodu - odparowała.

- I od tej pory zdążyłaś już tego żałować? - zapytał.

- Nie, ale myślę, że ty tak.

Jego wzrok błędził po jej zaróżowionej skórze.

- Jesteś przekonana, że potrafisz czytać w moich myślach, prawda? Gdybyś była w innym stanie, udowodniłbym ci, że nie żałuję tego, co zaszło pomiędzy nami tamtej nocy. Jesteś najbardziej ponętą kobietą, jaką spotkałem w życiu. W innych okolicznościach...

- Tak? - podjęła wyzwanie, przesywając go spojrzeniem błękitnych oczu. - Skoro ja ci wybaczyłam, czemu ty nie potrafisz wybaczyć sobie?

- Wybaczyłaś mi?

- Tak. Chciałabym tylko powiedzieć Amelii, kim jestem, kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

- A jeśli muszą upłynąć lata?

- Trudno, ale czy i na ciebie muszę czekać aż tak długo?

- A mogłabyś zostać moją żoną, wiedząc, że musielibyśmy żyć w kłamstwie? Nie mogę tego od ciebie oczekiwać.

- Więc dla dobra Amelii mamy poświęcić siebie i łączące nas uczucie?

- Tak, jeżeli to będzie konieczne. Kiedy dowie się, kim jesteś, będzie miała żal do nas obojga: do ciebie o to, że ją oddałaś, a do mnie, że nie powiedziałem jej prawdy.

- Nie! Dla mnie jest jasne, że pragnę ciebie i myślę, że ty pragniesz mnie. Jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam, a ty uporczywie, w imię jakichś dziwnych zasad, niszczysz nasze życie. W porządku, ale nie myśl, że będę czekała na ciebie w nieskończoność. Garth już kilkakrotnie proponował mi randkę. Kto wie, czy następnym razem się nie zgodzę.

- Cóż takiego mogłoby cię zafascynować w Garcie? Zdo-

minowałabyś go w jednej chwili - zadrwił Richard, co tylko wzmogło jej oburzenie.

- Uroczo mnie przedstawiasz.

- Jesteś urocza... i dzielna... i piękna... Idę, zanim zapomnę o wszystkich zasadach - rzucił od drzwi.

- Zobaczymy się jutro, a gdy następnym razem będziesz chciała pobiegać, sprawdź najpierw prognozę pogody. Mój Boże! Wyglądasz zupełnie jak twoja córka, kiedy się złości - dodał, kiedy posłała mu chmurne spojrzenie.

- Nasza córka! - zawołała. - Twoja, ponieważ otaczasz ją miłością i opieką, moja przez wzgląd na więzy krwi...

Mówiła to do siebie, bo Richarda już nie było.

Gdy przyszedł następnego dnia, była już na nogach. Krzątała się w fartuchu po ambulatorium.

- Jakież problemy? - spytał.

- Nie. Czuję się dobrze. W każdym razie fizycznie.

- A psychicznie?

- Niezupełnie - przyznała - ale to nic nowego. Od lat brakuje mi spokoju wewnętrznego.

- Nie sądzisz, że teraz, po odnalezieniu Amelii, powinnaś go odzyskać?

- Nie całkiem. Zdaję sobie sprawę, że ktokolwiek by ją zaadoptował, nie skakałby z radości na mój widok. Większość osób odesłałaby mnie na pewno z kwitkiem. Miałam szczęście, że trafiłam na ciebie, Richardzie. Jesteś miłym i rozsądnym człowiekiem. Może nawet byłoby lepiej, gdybyś był inny.

- Znowu wracamy do punktu wyjścia - rzekł spokojnie i ujął jej dłonie. - Sam siebie nienawidzę za to, że jestem

kolejnym mężczyzną w twoim życiu, który zadaje ci ból - mówił, patrząc jej głęboko w oczy. - Nie zasługujesz na to. Cóż, kiedy nie widzę innego rozwiązania. Na samą myśl o tobie czuję tęsknotę. - Trudno znieść tęsknotę, która trwa za długo - zauważyła miękko. - Znam to uczucie. Może to ci pomoże.

Pocałowała go szybko w usta, a on mocniej ją przytulił.

- Nie kuś mnie - wyszeptał. - Wczoraj ledwo udało mi się nad sobą zapanować. Teraz znowu mnie prowokujesz.

Rozczarował się jednak. Z korytarza dobiegły ich głosy Marjorie i Anity. Oboje wiedzieli, że żadnej nie zachwyciłby widok lekarza obejmującego pielęgniarzkę. Jednej ze względu na protokół, drugiej z powodu zazdrości.

- Och, jesteś - rzekła Anita na widok Richarda stojącego przy oknie. - Znajdziesz dla mnie chwilę? Uśmiechnął się i Freyę ukłuła zazdrość.

- Tak, oczywiście - odparł lekko. - Daj mi znać, gdybyś miała problemy z oddychaniem - zwrócił się do Frei.

- Ona bez przerwy usiłuje zwrócić na siebie uwagę - usłyszała głos Anity, kiedy zamknęły się za nimi drzwi. - Znam takie kobiety.

W ambulatorium zapadła cisza. Freya i Marjorie zamieniły się w słuch. Odpowiedź nie ucieszyła Frei.

- Być może, ale nie wszystkie kobiety mogą być takie jak ty, Anito.

Marjorie uśmiechnęła się.

- Chyba Anita przypiera naszego doktora do muru. Czyżby zawładnął nią zielonooki potwór zazdrości? Powinna pamiętać, że wczoraj przedłożyłaś bezpieczeństwo kontuzjowanej dziewczynki nad swoje własne. Nie każdy by tak postąpił.

Amelia potrzebuje matki - ciągnęła - ale Anita nie jest odpowiednią osobą.

- Może Richardowi taka osoba odpowiada - zauważyła Freya.

- Myślę, że obie wiemy, kto mu odpowiada. - Marjorie spojrzała na nią uważnie. - Nie rezygnuj z niego z powodu Anity.

Kiedy Marjorie wyszła, Freya zabrała się za sortowanie prania. Było to nudne zajęcie, lecz musiała zająć się czymś konkretnym. Marjorie nie zdaje sobie sprawy, jak niepewna przyszłość rysuje się przed nią i Richardem. Jej rada była życzliwa, lecz trudna do zastosowania.

Wkrótce spełniło się jej marzenie o konkretnym zajęciu. W ambulatorium zjawiała się siedemnastolatka z objawami mononukleozy, zwanej też chorobą pocałunków, i dziewczynka z bólami menstruacyjnymi. Drugi przypadek nie wymagał skomplikowanej interwencji - parę godzin w łóżku, termofor i dwie tabletki paracetamolu. Z pierwszym sprawa wyglądała inaczej.

Dziewczynkę bardzo bolało gardło, miała wysoką gorączkę i powiększone węzły chłonne na szyi, pod pachami oraz w pachwinach. Ta wstydliva choroba szerzyła się głównie wśród młodzieży.

Jedyne, co Freya mogła uczynić, to zadbać o wygodę pacjentki, przypilnować, by leżała w cieple, oraz zwalczać ból gardła i głowy. Dziewczynka potrzebuje kilku tygodni solidnego wypoczynku, aby jej system immunologiczny mógł uporać się z wirusem. Freya już kilkakrotnie spotkała się z takimi przypadkami. Postanowiła jednak poradzić się Richarda, czy konieczne jest zrobienie rozmazu krwi.

Amelia wpadła do niej, zanim poszła do domu. Z charak-

terystycznym dla dzieci uporem chciała dowiedzieć się, kiedy spędzą obiecany wspólny weekend.

- Wkrótce. Nie zapomniałam o tym - odparła Freya. - Mam nadzieję, że się z nikim nie całowałaś? - spytała ku zdumieniu dziewczynki.

- Dlaczego pytasz? - Amelia zarumieniła się. Freya wskazała postać skuloną na łóżku.

- Ta pacjentka ma mononukleozę, którą można zarazić się przez całowanie.

- Chodzi o chłopców? - spytała Amelia, odwracając wzrok.

- Albo o dziewczynki, jeśli masz bliską przyjaciółkę.

- Nie. Z nikim się nie całowałam. - Dziewczynka potrząsnęła złocistą czupryną.

- To dobrze.

- Poza chłopakiem z sąsiedztwa.

- Rozumiem - rzekła wolno Freya, powstrzymując uśmiech.

Amelia wyglądała jak ktoś, kogo przyłapano na gorącym uczynku. Zmieszała się jeszcze bardziej, kiedy Freya spytała, do jakiej szkoły chodzi chłopak.

- Do męskiej szkoły z internatem. Niektórzy uczniowie tam chorują - dodała - ale nie wiem na co.

- Domyślam się, co to za choroba. Coś mi się wydaje, że wasza przyjaźń idzie nieco za daleko.

- Ale to nie moja wina? - spytała Amelia z przerażeniem w oczach. - To było tylko raz...

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Freya. - Ja też całowałam się z chłopcami, kiedy byłam w twoim wieku. Nie przejmuj się tym.

- Powiesz tacie?

- Jasne, że nie. - Freya objęła ją mocno. - Chociaż nie sędzę, żeby się gniewał.

Amelia podniosła głowę.

- Nie, chyba nie. On też się całuje.

- Naprawdę?

- Tak. Raz widziałam, jak się całował z Anitą.

- Doprawdy? Kiedy to było?

- Przyszła do taty w sobotę wieczorem w jakiejś sprawie. Ona chce zająć miejsce mojej mamy - dodała, zanim Freya zdążyła przetrwać nieprzyjemną wiadomość. - Jeśli tak się stanie, ucieknę z domu.

Freya poczuła ucisk w żołądku. Myśl o Amelii, samotnej pośród niebezpieczeństw tego świata, zmroziła jej krew w żyłach. Zastanawiała się, czy groźba dziewczynki dotyczy każdej kobiety, którą poślubiłby jej ojciec. A jak by zareagowała, gdyby odkryła, że on wcale nie jest jej rodzonym ojcem, a prawdziwa matka udaje zwykłą znajomą?

- Nie wolno ci robić takich niemądrych rzeczy, Amelio - rzekła poważnie. - Złamałabyś tacie serce, a sama narobiłabyś sobie kłopotów. Jeżeli twój ojciec kiedykolwiek zechce ponownie się ożenić, możesz być pewna, że najpierw zapyta cię, czy lubisz osobę, którą wybrał.

Ta rozmowa staje się coraz dziwniejsza, pomyślała Freya, patrząc na Amelię uśmiechającą się niepewnie.

- Czy ktoś cię odwozi do domu? Nie chcę, żebyś sama wracała po ciemku.

- Podrzuci mnie mama koleżanki, ale poszła porozmawiać z nauczycielem matematyki.

- To dobrze. Idź jej poszukać. I, Amelio...

- Tak?

- Czy po naszej rozmowie poczułaś się lepiej? Dziewczynka zastanowiła się chwilę.

- Taak, ale nie chcę, żeby tata ożenił się z Anitą.

- Powiem ci w sekrecie, że ja też nie! - Freya szepnęła jej do ucha.

Chwilę jeszcze pochichotały i Amelia wyszła, a Freya sięgnęła po telefon. Richard miał popołudniowy dyżur i pewnie nie chciał, by mu przeszkadzano, ale nie zamierzała zająć mu dużo czasu.

- Są dwie sprawy - powiedziała szybko, gdy podniósł słuchawkę. - Odbyłam właśnie dosyć niepokojącą rozmowę z Amelią i chciałabym o tym z tobą pomówić. Po drugie, mam pacjentkę z mononukleozą. Dobrze by było, żebyś ją zobaczył i zdecydował, czy trzeba zrobić rozmaz, żeby postawić diagnozę.

- Na ile jesteś pewna? - spytał.

- Niemal zupełnie. Są wszystkie objawy.

- Pewnie się nie mylisz, ale zrobmy badanie, żeby mieć pewność. W męskiej szkole wystąpiły już dwa takie przypadki, z twoją uczennicą będą trzy. Mogę się założyć o wszystko, że na tym się nie skończy. Wpadnę po dyżurze, ale nie mogę zostać dłużej. Annie zawsze narzeka, kiedy spóźniam się na kolację.

Richard wkroczył do ambulatorium kwadrans po szóstej, wnosząc powiew mroźnego powietrza.

- Gdzie pacjentka? - zapytał od progu.

Freya poprowadziła go do łóżka, w którym spała zmożona gorączką biedaczka.

- Wiem, że czujesz się okropnie. - Zbadał jej brzuch,

sprawdzając, czy nie ma powiększonej śledziny. - Obawiam się, że twój system immunologiczny będzie musiał poradzić sobie sam z chorobą. Siostra Farnham poda ci środek przeciwbólowy. Pij dużo płynów, a stopniowo poczujesz się lepiej.

Dziewczynka uśmiechnęła się przez łzy.

- Mów, co z Amelią? - zażądał Richard, kiedy weszli do gabinetu Frei.

- Grozi, że ucieknie z domu, jeżeli poślubisz Anitę.

- Poślubię Anitę? Skąd jej w ogóle coś takiego przyszło do głowy?

- Widziała, jak ją całowałeś któregoś wieczoru. Starła się, by w jej głosie nie zabrzmiała nuta krytyki,

ale widać niezupełnie jej się to udało, skoro Richard wzburzony powiedział:

- Zatem zrobiliście już z nas parę.

- Mnie w to nie mieszaj - poprosiła lodowatym tonem. - Rozmawiamy o Amelii.

- Tak, raz pocałowałem Anitę - zachnął się. - To był przyjacielski pocałunek. Właśnie powiedziałem jej, że kocham inną kobietę i że łączyć nas może tylko przyjaźń.

- Więc w twoim życiu są trzy kobiety - zadrwiła. - Anita i ja na podorędziu... i ta, którą kochasz.

- Jesteś szalona - powiedział. - Wiesz dobrze, kogo miałem na myśli. Oczywiście, porozmawiam z Amelią. Wiem, że nie przepada za Anitą, ale nie sądziłem, że aż tak. Myśl o ucieczce jest przerażająca. Mam nadzieję, że przemówiłaś jej do rozsądku.

- Robiłam, co mogłam. Ale powiem ci, że pod wpływem tej rozmowy zaczęłam się zastanawiać, czy postąpiłaby tak

bez względu na to, kogo poślubisz. Poczułam się fatalnie, chociaż nie widzę, żebyś za mną szalał.
- Moglibyśmy rozmawiać o tym bez końca - stwierdził - ale teraz muszę już iść, bo Annie się denerwuje. Powtórzę ci moją rozmowę z Amelią i dam znać o wyniku badania tej małej - powiedział i wyszedł w zimowy mrok.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zadzwoił następnego dnia rano. Rozmawiał z Amelią i zastanawiał się, gdzie mogliby się spotkać, żeby wszystko spokojnie przedyskutować.

- Nie chcę poruszać naszych prywatnych spraw w szkole. Ktoś mógłby nas podsłuchać. Co powiesz na kolację w hotelu dziś wieczorem? Amelia idzie do klubu, a potem zostaje na noc u koleżanki.

Dasz radę wyrwać się ze szkoły?

- Tak, ale nie na długo. Wprawdzie dziewczynka z mo-nonukleozą czuje się lepiej i Marjorie będzie nad nią czuwać, ale czuję się za nią odpowiedzialna.

- W takim razie spotkajmy się w hotelu po mojej pracy. Powiedzmy o siódmej?

- Doskonale - zgodziła się.

Wszystko, co robili i mówili, związane było zawsze z Amelią. Choć Freya upajała się obecnością córki, pomyślała, że byłoby miło, gdyby Richard czasami zaproponował spotkanie po to, by czerpać przyjemność z jej towarzystwa.

Amelia zaczęła wpadać do ambulatorium codziennie po południu i Freya złapała się na tym, że czeka na nią. Jeśli była zajęta, wizyta ograniczała się do szybkiego „dzień dobry” i „do widzenia”, a jeżeli akurat dysponowała wolnym czasem, gawędziły, dopóki matka koleżanki nie przychodziła po małą.

- Dlaczego powtórzyłaś tacie to, co ci mówiłam o Anicie? - zapytała Amelia, gdy tylko pojawiła się w drzwiach.

- A jak myślisz? Pomyślałam, że powinien wiedzieć, jaki masz do niej stosunek. Co ci tata odpowiedział?

- Że w tej chwili nie ma zamiaru żenić się ani z nią, ani z nikim innym, a jeśli zmieni zdanie, ja pierwsza się o tym dowiem.

- Świetnie. Nie mógł postawić sprawy uczciwiej. A jeżeli rzeczywiście przyjdzie co do czego, to mam nadzieję, że będziesz pamiętała, że tacie też należy się odrobina szczęścia.

Amelia skinęła tylko główką.

- Dlaczego ty nie masz męża, Freyu?

- Nikt mnie nie poprosił o rękę.

To prawda. Wielu mężczyzn chciało z nią pójść do łóżka, lecz jeśli chodzi o kwestię małżeństwa, zdawali się wyczuwać, że poświęciła życie innemu celowi.

- Nie wierzę! - wykrzyknęła Amelia. - Jesteś śliczna. Chciałabym wyglądać tak jak ty, kiedy dorosnę.

Już tak wyglądasz, córeczko, chciała powiedzieć.

- Będziesz jeszcze ładniejsza - zapewniła małą.

Przez parę godzin będą miała Richarda tylko dla siebie, pomyślała Freya z radością. Zdejmując fartuch, przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Charliego i jego wypadek z orzeszkami, swoją arogancję i odmowę przyłączenia się do Richarda i jego przyjaciół, lodowate spojrzenie Anity. Gdyby mogła wtedy przypuszczać, że odnajdzie swoje dawno utracone dziecko i zakocha się w mężczyźnie, który je adoptował, tańczyłaby z radości po stołach, zamiast dawać mu odprawę.

Miała ochotę ubrać się tak, by zaparło mu dech w piersiach, ale to nie jest stosowna okazja. Szybka kolacja w hotelu i powrót do szkoły. Poprzestała więc na czarnym kostiumie i kremowej jedwabnej bluzce.

Richard włożył ten sam garnitur, który miał na sobie podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Stał wśród innych gości, podobnie jak wtedy, gdy go poznała. Jednak ten wieczór diametralnie różnił się od tamtego sprzed miesiąca. Richard nie jest już jedynie intrygującym nieznanym, tylko mężczyzną, z którym chce spędzić resztę życia. Cóż może być prostszego, jeśli oboje kochają Amelię, a przy tym pragną się nawzajem?

Okazało się, że jednak nie jest to takie proste.

- Przekonałem Amelię, że nie mam żadnych planów związanych z Anitą - oznajmił, kiedy złożyli zamówienie - i poprosiłem, żeby na drugi raz nie wyciągała pochopnie wniosków. Myślałem, że pogodziła się już ze śmiercią Jenny, ale może się myliłem. Biedny dzieciak zna w Marchmont dwie dziewczynki, których rodzice zawarli ponowne małżeństwo, i choć bardzo często takie rozwiązanie świetnie zdaje egzamin, w obu tych przypadkach dzieci są wyjątkowo nieszczęśliwe. Najwyraźniej Amelia stwierdziła, że czeka ją to samo.

- Więc na razie wracamy do punktu wyjścia?

- Na to wygląda. Czy ci już kiedyś mówiłem, że jesteś wyjątkowa? - spytał cicho.

- W jakim sensie? - Freya roześmiała się. - Dlatego że ludzie wyjątkowo często robią uwagi na mój temat? Ponoć lubię zwracać na siebie uwagę i szukam kłopotów.

- A więc słyszałaś, co mówiła Anita? - Richard wes-

tchnął. - Nie, nie to miałem na myśli. Jesteś wyjątkowa, ponieważ wciąż spotykają cię przeciwności losu, a ty, mierząc się z nimi, stajesz się coraz silniejsza i tak piękna, że zapierasz mi dech w piersiach. Nie powinnaś tracić czasu na wdowca ze stwarzającą problemy córką.

- Nie stwarzającą, tylko mającą problemy - poprawiła go. - I nie zapominaj, że ona jest również moją córką. Czy nie możemy choć raz przestać myśleć o Amelii i skoncentrować się na nas samych? - Milczał, tylko jego oczy zmieniły barwę na ciemniejszą. - Nie mam pojęcia, w jaki sposób mamy rozwiązać tę zagmatwaną sytuację, więc może przestańmy się obwiniać i skupiajmy na tym, co przynosi nam każdy kolejny dzień.

- Co proponujesz na dzisiejszy wieczór?

- Kiedy skończymy kolację", pójdźmy się gdzieś kochać.

- Myślałem, że musisz wracać.

- Owszem, ale Marjorie powiedziała, żebym się nie spieszyła, a poza tym ma numer mojego telefonu komórkowego.

Kelnerka właśnie zbliżała się do-nich z pierwszym daniem. Richard uniósł kieliszek.

- Miejmy zatem nadzieję, że zostaniemy szybko obsłużeni. - Jego uśmiech sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

Po kolacji pojechali do niego i po raz pierwszy Frei nie ogarnęło uczucie pustki i smutku, które do tej pory towarzyszyło jej wizytom w tym domu. Miała rację: zasługują na to, by choć raz dać pierwszeństwo własnym pragnieniom.

- Jeżeli wolisz, możemy pójść do innego pokoju - zaproponował Richard, gdy wchodzili na górę.

- Nie trzeba. - Freya uśmiechnęła się łagodnie. - Czuję, że mamy błogosławieństwo Jenny.
 - Och, Freyu! - westchnął. - Gdzie byłaś przez całe moje życie?
 - Szukałam cię. To była długa i ciężka droga.
 - Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę mógł cię dotknąć po tym, co zrobiłem - szepnął Richard, kiedy leżeli upojeni błogością spełnienia. - Nie brałem pod uwagę twojej wielkoduszności.
 - A mogłabym postąpić inaczej, jeśli ryzykowałeś wszystko, żeby chronić moje dziecko? Ale nie zaczynamy znów od początku. Dzisiejszy wieczór był cudowny, niczym uczta dla przymierającego głodem. Niestety, muszę już iść.
 - Wiem: obowiązki. Spędźmy razem trochę czasu w nadchodzący weekend. We troje.
 - We czworo - poprawiła go. - Amelia nie ruszy się nigdzie bez Alice. Alice wyjechała do Londynu na pogrzeb babci, ale wraca w piątek.
- Kiedy rodzice w piątek przywieźli Alice, Poppy nie tryskała jak zwykle optymizmem, a i mała wydawała się wyjątkowo wyciszona. Nic dziwnego: rano odbył się pogrzeb matki Milesa, która zmarła nagle na serce. Niemniej Poppy nie zapomniała zapytać o Richarda i Amelię.
- Jestem w nim zakochana po uszy - oznajmiła Freya. - On natomiast przestał chyba rozdzielać nas na siłę, ale daleko nam jeszcze do zbudowania prawdziwego związku. Chodzi o Amelię. Boję się myśleć, jak długo to potrwa, zanim wszystko jej powiemy, i jak ona na to zareaguje.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajała ją Poppy. - Nie po to tyle przeszłaś, żeby wszystko miało się rozpaść, kiedy powiecie Amelii.

- O czym powiecie Amelii? - spytała Alice, stojąc w drzwiach.

- Że jej tata i ja zabieramy jutro was obie do Cheltenham, żeby kupić Amelii prezent na urodziny - błyskawicznie zaimprovizowała Freya.

- Więc wiesz, że w przyszłym tygodniu są jej urodziny?

- Oczywiście. Jestem pewna, że Amelia tobie także o tym powiedziała, skoro nie macie przed sobą tajemnic.

- Tak, ja też jej o wszystkim mówię - przytaknęła Alice.

- Po to się ma przyjaciół, prawda? - stwierdziła Poppy, ściskając córkę na do widzenia.

Nie było jeszcze zbyt późno, więc Freya zadzwoniła do Richarda, by poinformować go o niespodziewanych planach, które poczyniła na następny dzień.

- Alice nagle weszła i była bardzo ciekawa, o czym mówimy. Powiedziałam, że wszyscy czworo wybieramy się jutro do Cheltenham, żeby kupić Amelii prezent na urodziny.

- Jakie to dziwne uczucie, że znasz tę datę równie dobrze jak ja - odparł powoli.

- Przez tyle lat odczuwałam tego dnia pustkę, ale teraz spełnią się moje marzenia.

- Nie prowokuj opatrności, Freyu - ostrzegł poważnym tonem. - To niebezpieczne.

- Nie tym razem! - zawołała z przejęciem.

Gdy Richard podjechał następnego dnia pod szkołę, by zabrać Freyę i Alice, dziewczynki przywitały się gorąco.

- Nie widziałyście się raptem przez trzy dni - przekomarzał się z nimi Richard, wymieniwszy z Freyą uśmiechy.

Freya była w fantastycznym humorze, mając przy sobie dwoje ludzi, których kochała ponad wszystko na świecie. Jej radości nie przesłaniała nawet najmniejsza chmurka.

W mieście panował taki sam ruch jak poprzednio.

- Co chciałabyś na urodziny, Amelio?

- Skąd wiedziałaś, kiedy mam urodziny? - spytało dziecko, mile zaskoczone.

- Ee... twój tata mi powiedział. Więc co byś chciała? - powtórzyła zmieszana, czując na sobie bacny wzrok Alice.

- Nie wiem. Muszę się zastanowić - odparła Amelia i niezręczna chwila minęła.

Katastrofa wydarzyła się, gdy oglądali rzeczy w sklepie z ubraniami. Kobieta w średnim wieku przyglądała im się, sądząc zapewne, że ma przed sobą robiącą zakupy rodzinę.

- Mój Boże, ależ pańska córeczka jest podobna do mamy! Amelia uśmiechnęła się do Frei, jak gdyby chciała powiedzieć: Ależ z niej głuptas.

- To nie jest moja mama - zwróciła się do kobiety.

- Och, przepraszam - odparła szybko nieznajoma. -Wszyscy czasami wyciągamy pochopne wnioski.

- Spłoszona odeszła, a Richard i Freya wymienili pełne ulgi spojrzenia.

- Freya jest twoją mamą, Amelio - powiedziała niespodziewanie Alice. - Słyszałam, jak mama i tata wczoraj o tym rozmawiali. Jesteś adoptowana.

Freya usłyszała, jak Richard z przerażeniem bierze głęboki oddech. Nie odrywając oczu od Amelii, kątem oka zauwa-

żyła rumieniec oblewający buzię Alice. Jej córka, kredowo-biała na twarzy, wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Kłamiesz, Alice! - wrzasnęła. - Kłamiesz!

- Wcale nie - zaprotestowała Alice. - Myślałam, że się ucieszysz, że Freya jest twoją mamą. Ja bym się cieszyła na twoim miejscu.

- Ale nie jesteś na moim miejscu! - krzyczała Amelia, łkając coraz głośniej. - Moja mama nie żyje! Powiedz jej, że to nieprawda, tato! - zwróciła się do zmartwiałego Richarda. - Powiedz, że nie jestem adoptowana!

Klienci w sklepie zaczęli patrzeć nich z ciekawością.

- Chodźmy stąd, Richardzie - szepnęła Freya, której zaschło w ustach. - Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Skinął w milczeniu i wzięwszy Amelię za rękę, skierował się w stronę drzwi. Freya i Alice podążyły za nimi. Nieopodal znajdował się pusty, smętnie wyglądający park z gołymi rabatami i stertami pozostałych po jesieni liści. Richard ruszył w tamtą stronę, a Freya pomyślała, że atmosfera tego miejsca doskonale odzwierciedla ich nastroje.

Była zszokowana. Alice, która nie skrzywdziłaby muchy, doprowadziła do sytuacji, której Richard tak bardzo się obawiał. Amelia dowiedziała się o swoim pochodzeniu w najgorszy z możliwych sposobów. Czuła się zraniona i skonsternowana zarazem. Freya wiedziała, że dziewczynka będzie miała pretensje zarówno do niej, jak i do Richarda.

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem ciekawskich oczu, Richard wziął Amelię w ramiona i przytulił ją mocno. W spojrzeniu, które rzucił Frei nad pochyloną główką córki, czaiła się niema rozpacz.

- Dlaczego Amelia nie wiedziała, że jest adoptowana?
 - spytała z niepokojem Alice.
 - Nie wiedziałam, bo to nieprawda - płakała Amelia. Uwolniwszy się z ramion Richarda, stanęła przed Freyą. - Powiedz, że nie jesteś moją mamą! - błagała ze łzami w oczach.
 - Niestety, obawiam się, że jestem - odparła Freya łagodnie, uświadamiając sobie, że jej dotychczasowe obawy były niczym w porównaniu z rozgrywającym się właśnie koszmarem.
 - Nie możesz być moją mamą! - zaprotestowała dziewczynka, wciąż zmieszana. - Należę do mamy i taty.
 - To prawda, Amelio - odezwał się spokojnie Richard.
 - Należysz do naszej rodziny, odkąd byłeś niemowlęciem, ale Freya jest twoją biologiczną mamą. Ona cię urodziła.
 - Dlaczego mi nie powiedzieliście?
 - Ponieważ twoja mama... Jenny prosiła, żeby tego nie robić. Ja chciałem ci o tym powiedzieć już dawno temu, ale mama bała się, że sprawi ci to ból. - Objął ją ponownie, lecz mała strąciła jego ramię. - Wracajmy do domu - westchnął - gdzie będziemy mogli porozmawiać o wszystkim w spokoju. Nie denerwuj się, Alice - zwrócił się do dziewczynki łkającej w chusteczkę. - Nie chciałaś zrobić nic złego. To ja ponoszę za wszystko winę, nie ty. Zabierzmy dzieci do domu - poprosił Freyę, która sama ledwo powstrzymywała łzy.
- W tym momencie poczuła, że kocha Richarda bardziej niż kiedykolwiek. Przed chwilą zawalił mu się cały świat, a on po pierwszych chwilach zupełnego szoku potrafił odzyskać kontrolę nad sobą. Starał się znaleźć rozwiązanie najlepsze

dla nich wszystkich, a zwłaszcza dla Amelii, stojącej w tej chwili przy końcu alejki tyłem do nich, ze spuszczoną głową.

- Tak mi przykro, Freyu. - Dotknął jej policzka. - Nie chciałem, żeby to tak wyglądało.
- Wiem, kochany - odparła cicho - ale teraz najważniejsza jest Amelia. Musimy jej wytłumaczyć, że nasze postępowanie wynikało z miłości do niej.
- Ona zniknęła - krzyknęła Alice. - Nie ma Amelii!
- Co takiego?! - Richard pobiegł w kierunku miejsca, w którym Amelia stała raptem parę sekund temu.

Freya z Alice podążyły za nim.

Jakkolwiek niesamowite mogło się to wydawać, po dziewczynce nie został nawet ślad. Ponieważ znajdowali się w parku pełnym drzew i alejek, szukanie dziecka przypominało poruszanie się po omacku w labiryncie.

- Musiała się gdzieś schować - stwierdził ponuro Richard - ale w którym miejscu?
- Przypuśćmy, że wyszła z parku i gdzieś idzie - rzekła Freya, oszalała ze zdenerwowania. - Zrobiła to, co zapowiadała, w razie gdybyś poślubił Anitę: uciekła.
- Wyraziłaś moje najczarniejsze obawy. Wezwę policję.
- Może Amelia poszła do domu - zauważyła zrozpaczonym głosem Alice, gdy Richard sięgał po telefon komórkowy.
- Przystanek autobusowy! - rzucił błyskawicznie. - Jeśli zdecydowała się wrócić do domu, musi złapać autobus.

Niestety, na przystanku nie było śladu szczupłutkiej, złotowłosej postaci.

- Zapewne po powrocie zastanie pan córkę w domu -uspokajał Richarda policjant, gdy zgłosili jej zaginięcie. -Oczywiście wyślemy wóz patrolowy w okolice, w której zgi-

nęła, i polecimy wszystkim policjantom na służbie, żeby poświęcili tej sprawie szczególną uwagę. W międzyczasie proponuję, żeby pojechali państwo do domu. Dobrze by było, gdyby zastała tam kogoś, jeśli rzeczywiście zdecydowała się wrócić.

- Wszystko pięknie - stwierdziła Freya, gdy Richard zrelacjonował jej rozmowę z policjantem - ale przypuśćmy, że ona obserwuje nas cały czas i zobaczy, że odjeżdżamy? Jest bardzo zimno, Richardzie. Nie mogę znieść myśli, że mogłaby tu spędzić całą noc.

- Ani ja - odparł ponuro - ale jeśli istnieje choć cień szansy, że pojechała do domu, chcę tam być, kiedy wróci.

- Zostanę w mieście i będę jej szukać, a ty jedź z Alice do domu. W ten sposób będziemy pewni, że niczego nie zaniedbaliśmy.

- Może w takim razie ja będę kontynuował poszukiwania, a ty pojedź z Alice.

Freya potrząsnęła głową.

- Amelia potrzebuje ciebie. Nie będzie chciała ze mną rozmawiać. Rana jest zbyt świeża. Pospiesz się, Richardzie. Nie trać czasu, bo może ona jest już w drodze.

Kontynuowała poszukiwania wraz z dwoma posterunkowymi, którzy przybyli z pomocą. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, co się stało. Jeżeli tylko Amelia odnajdzie się cała i zdrowa, wszystko odpokutuję, przyrzekała sobie w rozpacz. Nawet jeśli oznaczałoby to poniesienie najwyższych kosztów: gotowa była zniknąć z życia córki, zostawić ją i Richarda w spokoju. Kochała ich obydwójce bardziej niż kogokolwiek w świecie, lecz poświęciłaby swoje szczęście. Niech tylko jej dziecko się odnajdzie!

Ilekcio dzwoniła do Richarda, słyszała tę samą odpowiedź: Amelia jeszcze nie wróciła. Również w mieście poszukiwania nie dawały rezultatów, a ponieważ zapadał już zmrok, policjantom udało się namówić Freyę, by na jakiś czas pojechała do domu.

- Skontaktujemy się z panią, gdy tylko będziemy coś wiedzieć, pani Haslett. - Była zbyt zmęczona, by sprostować pomyłkę.

Policjanci zaproponowali, że podwiozą ją do domu wozem patrolowym, lecz odmówiła, wiedząc, że w zaistniałej sytuacji Richard wolałby nie zwracać uwagi na siebie i Amelię. Wzięła więc taksówkę i jadąc po ciemnych wiejskich bezdrożach, przebiegała w myślach wydarzenia minionego dnia.

Sprowadzam nieszczęście na wszystko, czego się dotknę, pomyślała żałośnie. Jeżeli go naprawdę kocham, powinnam odejść. Zanim się pojawiłam, jakoś dawali sobie radę. Ale gdzie jest moje dziecko? A jeśli ktoś zauważył ją wałęsającą się bez celu i porwał? Albo wsiadła do pociągu do Londynu lub zrobiła coś równie niebezpiecznego? Czy ma przy sobie jakieś pieniądze? Czemu nie zapytała o to Richarda? A kluby nocne? Czy policji przyjdzie do głowy szukać jej w tego typu miejscach? Nie, jest za młoda. Nie wpuszczają jej.

Kiedy dotarła do domu Richarda, głosem pełnym niepokoju oznajmił jej, że nie było dotąd znaku życia od Amelii.

- Szukaliśmy wszędzie, gdzie tylko było można, zarówno w parku, jak i w mieście - poinformowała go Freya. - Policjanci przekonali mnie, że powinnam wpaść do domu, umyć się i włożyć cieplejsze ubranie. Zaraz potem wracam.

- Jadę z tobą - odparł. - Nie mogę dłużej siedzieć tu

bezczylnie. Za moment zwariuję. Poproszę Annie, żeby przyszła i została z Alice. Żałuję, że dałem się namówić Jenny na utrzymanie adopcji w tajemnicy. Ilekroć postąpię wbrew sobie, kończy się to katastrofą.

- Masz na myśli to, że się we mnie zakochałeś?

- O nie, nigdy! - Potrząsnął głową, uśmiechając się gorzko. - Ale czy za szczęście zawsze trzeba płacić tak wysoką cenę?

- Nie wiem, kochany - odparła miękko, przytulając się do niego. - Jedno jest pewne: Amelia to wyjątkowe dziecko. Nie dlatego że jest nasza, po prostu została wychowana w miłości. Nieistotne, kto darzył ją uczuciem. Kiedy tylko się uspokoi, wróci do ciebie. Jestem o tym przekonana. Jdę teraz do siebie, żeby się przebrać. Taksówka czeka przed domem. Daj mi parę minut i przyjeźdź. Razem pojedziemy do Cheltenham.

Freya doskonale zdawała sobie sprawę, że jest zbyt pewna siebie. Tak bardzo chciała podnieść Richarda na duchu, ale czy na pewno odnajdą małą całą i zdrową?

Późna pora sprawiła, że Marchmont pogrążone było w ciemnościach, za co Freya dziękowała niebiosom. Spotkanie z Marjorie lub którymś z nauczycieli było ostatnią rzeczą, której sobie życzyła. Nieobecność Alice nie stanowiła problemu, jako że uzyskała zgodę na nocowanie u Amelii, natomiast stan totalnego nieładu, w jakim znajdowała się Freya po przedzieraniu się przez krzaki w parku mógł wzbudzić ogólne zainteresowanie. Przynajmniej na razie nie chciała, by w szkole wiedziano o zaginięciu Amelii.

Dostała się do budynku bocznymi drzwiami i cichutko prześliznęła się do swoich pokoi.

Zamknawszy drzwi, wes-

tchnęła z ulgą. Weszła do sypialni po świeże ubranie i zatrzymała się w pół kroku. W jej łóżku siedziała chudziutka, zgarbiona postać, a dwoje błękitnych oczu wpatrywało się w nią sponad kołdry.

- Dlaczego mnie oddałeś?

W całym swoim życiu Freya nie była niczego tak pewna, jak teraz tego, że musi to rozegrać z najwyższą ostrożnością.

- Miałam szesnaście lat - zaczęła spokojnie, przycupnąwszy na skraju łóżka. - Moja mama umarła, a ojciec nie miał dla mnie czasu. Wysłał mnie do szkoły z internatem, gdzie czułam się samotna, zbuntowana, smutna... Dopóki jeden z nauczycieli nie powiedział mi, że mnie kocha... i wtedy wszystko się zmieniło. Łaknęłam uczucia i doszło do tego, że zaszłam w ciążę. On miał żonę i dzieci, więc nawet nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co się stało.

Kiedy ojciec się o wszystkim dowiedział, wpadł we wściekłość i kazał mi oddać dziecko. Nie wiedziałam, co robić. W końcu zgodziłam się i żeby nie mieć z nim nic więcej wspólnego, uciekłam. Tak poznałam Poppy. Zabrała mnie do siebie do domu, gdzie czułam się bardzo szczęśliwa z nią i jej rodziną, dopóki nie odnalazł mnie ojciec i nie wysłał z powrotem do szkoły. Jednak kiedy skończyłam osiemnaście lat, znalazłam mieszkanie i z pomocą mojej najdroższej przyjaciółki Poppy ułożyłam sobie życie. Powinnam być wtedy szczęśliwa, Amelio, ale tak nie było. Przez cały czas myślałam o tobie. Jaka byłam głupia, pozwalając, żeby mi ciebie odebrano. Ostatnie jedenaście lat upłynęło mi na poszukiwaniach.

- W jaki sposób mnie odnalazłaś? - spytała ochryplym głosem Amelia, która do tej pory nie odzywała się ani słowem.

- Zauważyła cię mama Alice. Po powrocie do Londynu powiedziała mi, że widziała dziewczynkę podobną do mnie jak dwie krople wody.
 - To dlatego zaczęłaś tu pracować?
 - Tak. Musiałam przyjechać i przekonać się sama. Wiedziałam, że to ty, od pierwszej chwili.
 - Więc dlaczego nic nie powiedziałaś?
 - Zapytałam twojego tatę, czy jesteś adoptowana, a on zaprzeczył, więc pomyślałam, że się pomyliłam.
 - Tata cię oszukał?
 - Tak, dlatego że twoja... druga mama, Jenny, nie życzyła sobie, żebyś się o tym dowiedziała, dopóki nie będziesz starsza. Tata widział, jak bardzo cierpisz po jej stracie, i nie chciał cię denerwować. Ponieważ jednak jest dobrym i uczciwym człowiekiem, powiedział mi potem prawdę, a ja przyrzekłam, że nie powiem ci, kim jestem, dopóki tata nie uzna, że poradzisz sobie z tą wiadomością.
 - Czy wybaczysz nam to, że kochaliśmy cię zbyt mocno? - dobiegł od drzwi głos Richarda i Amelia uśmiechnęła się.
 - Myślę, że tak. W końcu dzięki temu jestem wyjątkowa.
 - Dzięki temu, że jesteś kochana? - spytał.
 - Nie, że jestem adoptowana - odparła, wyciągając do nich ramiona.
- Obie dziewczynki, już pogodzone, spały, a Freya i Richard, siedząc przed kominkiem, odreagowywali wydarzenia dnia. Oboje z ulgą przyjęli fakt, że zdjęty został z nich ciężar utrzymywania w sekrecie pochodzenia Amelii, niemniej w dalszym ciągu czuli się zszokowani sposobem, w jaki się to stało.

- Od dzisiaj moje życie będzie jak otwarta księga -oznajmił Richard. - Tajemnice są niebezpieczne. Dzięki Bogu nasza ujrzała światło dzienne. Możemy dalej cieszyć się życiem. Freyu, wyjdiesz za mnie? Kocham cię, a Amelia cię potrzebuje.

Freya w milczeniu wpatrywała się w żarzące węgle.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

- Tak. Wciąż nie mogę uwierzyć, że moje poszukiwania dobiegły kresu. Znalazłam dwie miłości mojego życia. Przyrzekłam, że z obu zrezygnuję, jeśli taka miałaby być cena odnalezienia Amelii, ale chyba odpokutowałam już za wszystkie grzechy. Tak, wyjdę za ciebie, a Poppy zostanie druhną.

- Razem z Amelią i Alice? - zamruczał, obejmując ją.

- Oczywiście - odparła, czując, że jej serce przepełnia wielka radość.